

BARBARA McMAHON

**Przystuga
za przystugę**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zamyślona Kelly Adams właśnie przechodziła przez puste wiejskie skrzyżowanie, gdy nagle, nie wiedząc skąd, wyłoniła się ciężarówka i zahaczając o chodnik, z piskiem opon minęła zakręt. Niewiele brakowało, by doszło do wypadku, jednak dziewczyna w ostatniej chwili zdołała odskoczyć. Przerazona i wściekła, Kelly nabrała tchu i odwróciła się do kierowcy.

- Ty imbecylny! - krzyknęła. - Uważaj, jak jeździsz! Myślisz, że to twoja prywatna droga?

Nie mogła się uspokoić po przeżytym szoku. Gdyby wykazała się nieco gorszym refleksem, mogłaby już nie żyć.

Ciężarówka zahamowała i zaczęła się cofać. Po dwudziestu ośmiu latach przeżytych w San Francisco Kelly nie mogła uwierzyć, że omal nie rozjechał jej jedyny pojazd poruszający się po zupełnie pustej drodze. Ogarniała ją coraz większa furia. Co za wariat siedzi za kierownicą? Przecież mógł trafić na dziecko albo staruszkę, które nie zareagowałyby tak szybko na niebezpieczeństwo.

- Czekaj, ty... - zamruczała, patrząc na zbliżający się pojazd.

Niebiesko-biały samochód miał potężne opony przystosowane do jazdy terenowej i zachlapaną błotem karoserię. Kierowca szybko cofał pojazd, by zatrzymać się obok dziewczyny.

Jasnowłosa i wyglądająca jak uosobienie łagodności Kelly odznaczała się jednak nadzwyczaj żywiołowym temperamentem. Teraz wszystko się w niej gotowało. Miała ochotę rozerwać

na kawałki tego pirata drogowego, a przynajmniej przemówić mu do rozumu.

Ponieważ wóz był bardzo wysoki, musiała zadrzeć głowę i wspiąć się na palce, by zająrzeć do ciemnej kabiny. Gdy jednak ujrzała twarz kierowcy, przeszły ją ciarki. Mężczyzna miał zmarszczone brwi, gniewnie zaciśnięte usta i patrzył na nią z taką wściekłością, jakby Kelly była jego śmiertelnym wrogiem.

- Jak mnie nazwałaś?! - wrzasnął.

Wyglądał na człowieka o atletycznej budowie. Miał silne, muskularne ramiona i donośny głos.

- Mogłabym przebierać w wyzwiskach do woli! - odparowała z furją. - Co by było, gdyby na drodze znalazł się ktoś mniej sprawny ode mnie? Nie uczono cię, że trzeba uważać na pieszych? Mogłeś mnie zabić! Myślisz, że to twoja prywatna droga? - Obrzuciła go lodowatym wzrokiem.

- Jak mnie nazwałaś? - wycedził powtórnie kierowca przez zaciśnięte zęby.

Przez cały czas bez skrępowania przyglądał się zarumienionej z gniewu twarzy nieznajomej, jej piersiom unoszącym się w przyspieszonym oddechu i długim, zgrabnym nogom. Kelly uznała takie zachowanie za wyjątkowo bezczelne i grubiańskie.

- Nie dosłyszałaś? Nazwałam cię imbecylem. Jechałeś jak wariat, nie patrząc, czy ktoś przechodzi przez drogę. Kto ci dał prawo jazdy? - zawołała, a przez głowę przemknęło jej pytanie, co będzie, jeśli ten olbrzym wysiądzie z wozu.

- Ponieważ jesteś nietutejsza - odparł kierowca - dlatego ograniczę się tylko do dobrej rady. Nigdy więcej tak do mnie nie mów.

Rondo kapelusza ocieniało jego twarz i Kelly widziała jedynie zaciśnięte na kierownicy ręce. Mimo upalnego dnia zdrząła, lecz niełatwo można ją było zastraszyć. W końcu wychowywała

się w niebezpiecznych dzielnicach San Francisco i jeden grubiański kowboj nie robił na niej wrażenia. Uniosła dumnie głowę i spoglądała w górę.

- Tak? A co mi zrobisz? - warknęła, cofając się o krok, by kierowca mógł otworzyć drzwi i pokazać, co potrafi.

Jak każda rozsądna dziewczyna z wielkiego miasta, ukończyła kilka kursów samoobrony i teraz, mimo drżących kolan, aż paliła się do przetestowania tej wiedzy na gburowatym prowincjuszu.

Kierowca zacisnął usta i jeszcze raz prześlizgnął się wzrokiem po sylwetce dziewczyny, zaś oczy Kelly wciąż płonęły gniewem.

- Takaś pewna siebie? - spytał z obraźliwym rozbawieniem.

Kelly aż zachłysnęła się z gniewu. Zacisnęła pięści, przybrała bojową postawę i już szykowała się do ciętej riposty, by w ten sposób wywabić prostackiego kowboja z jego kryjówki, gdy z pobliskiego sklepu wyszedł właściciel, stary pan Jefferies, i zbliżył się do ciężarówki.

- Co tu się dzieje? - zapytał.

- Nic. Witam nowo przybyłą - zażartował kierowca.

Kelly nie opuszczała gniew. Wciąż nie widziała wyraźnie ukrytej w cieniu twarzy nieznanego. Zwróciła tylko uwagę na jego ciemnobłękitne oczy i kasztanowate włosy, których kosmyki dotykały kołnierzyka koszuli. Przez chwilę miała ochotę wywlec tego impertynenta z auta, zerwać mu z głowy idiotyczny kowbojski kapelusz i... Serce zaczęło bić jej jak oszalałe, nerwowo potarła spoczone dłonie i wzięła głęboki oddech, by się trochę uspokoić.

- Jedź już do domu, Kit. Kelly ma rację. Powinieneś bardziej uważać, bo kiedyś dojdzie do nieszczęścia - upomniał Jefferies kowboja.

- Dokończymy tę interesującą wymianę zdań przy innej oka-

zji - usłyszała jeszcze Kelly, zanim trzasnęły drzwiczki samochodu.

Zawarczał silnik i wóz pomknął w dół drogi. Najwyraźniej szalony kierowca nadal nie zwracał uwagi na to, czy ktoś akurat nie wbiega mu pod koła. Kim był? Kelly wiedziała, iż nigdy go nie zapomni. Odwróciła się do Jefferiesa.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała z uśmiechem. - Trochę się bałam, że ten szaleniec wysiadzie i mnie pobije.

Pomyślała jednocześnie, iż chętnie by się przekonała, czy jej prześladowca jest w istocie tak wysoki i muskularny, jak jej się wydawało.

- Nie ma się co tak denerwować - rzekł właściciel sklepu, spoglądając na szkicownik i ołówki dziewczyny. - Rysowała pani tutaj pejzaże? Molly wspominała, że jest pani malarka.

- Tak. I pisarką - przyznała Kelly. - Sama ilustruję swoje książki. Pomyślałam, że narysuję ten sklep, jeśli pan pozwoli.

- Chodźmy - mruknął Jefferies. - Proszę nie przejmować się Kitem. Zawsze był dziki, w gorącej wodzie kapany, ale nieczęsto przyjeżdża do miasta. Wiedział, że nie ma racji, i to go tak rozgniewało. Zabawnie było patrzeć, jak pani stawia mu czoło. Naprawdę niewielu ludzi by się na to zdobyło. Biedny chłopak... - Starszy pan pokiwał głową i wszedł do sklepu.

Kelly nie miała pojęcia, dlaczego sklepikarz nazwał „biednym chłopakiem” aroganckiego kowboja, który wyglądał na co najmniej trzydzieści lat. Dlaczego mało kto gotów był się z nim zmierzyć? Co to za człowiek? Sama chętnie powiedziała mu jeszcze parę słów do słuchu, lecz droga już była pusta. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś go spotka?

Minęło kilka minut, nim Kelly zdołała się uspokoić, lecz wreszcie wzięła się do rysowania. Jednak co chwila jej pamięć przywoływała ryk silnika ciężarówki oraz widok wściekłego

kierowcy, i za każdym razem serce dziewczyny biło mocniej. To wszystko było takie nieoczekiwane i przerażające. No cóż, musiała przyznać, że arogancki kowboj coraz bardziej ją intrygował.

Miał mocno zarysowany, świadczący o dużym uporze podbródek i głębokie bruzdy wzdłuż policzków. Jak przystało na kowboja albo ranczera, był pięknie opalony. Przy kasztanowatych włosach jego ciemnoniebieskie oczy robiły duże wrażenie. Potężne barki wskazywały, iż musiał być wysokim, dobrze zbudowanym facetem. Pamiętała jego duże dłonie na kierownicy. Czy mieszka gdzieś w pobliżu? Kim jest?

Kelly z trudem koncentrowała się na rysowaniu. Próbowwała wyobrazić sobie, jak wyglądałby ten niezwykle, stary sklep oglądany oczami dziecka. Ołówek wyczarowywał kolejne kształty, lecz w głębi duszy dziewczyna wciąż wracała myślami do intrygującego kowboja.

Kit Lockford pędził ciężarówką na złamanie karku, przez cały czas zastanawiając się, kim była kobieta, której o mało nie potracił. Nigdy wcześniej jej nie spotkał i nie miał pojęcia, co robiła w mieście. Stary Jefferies najwyraźniej ją znał. Czyżby zamieszkała tu na jakiś czas?

Skrzywił się na wspomnienie nieprzyjemnego incydentu. I po co tak się wydzieraa, skoro nic się nie stało? Pewnie była głupia jak but. Wiadomo, słodka blondynka. Ale spodobała mu się z tymi długimi, jasnozłotymi włosami i wielkimi, niebieskimi oczami. Miała też niezłą figurę. Roześmiał się. Nigdy nie traktował serio dowcipów o blondynkach, ale gotów był się założyć, że akurat tę blond nieznajomą musiały one doprowadzić do dzikiej furii. Próbował sobie przypomnieć, czy miała na palcu obrączkę, niestety, zapamiętał tylko tyle, że trzymała w rękę jakiś notatnik. Przez moment zastanawiał się, czy nie

zawrócić pod sklep Jefferiesa, by sprawdzić, czy nieznajoma jeszcze tam jest.

Ma niezły temperament i nie brak jej tupetu, pomyślał z uśmiechem. Od wielu lat nikt na niego tak nie nakrzyczał. Kit z trudem znosił to, że wszyscy chodzili wokół niego na paluszkach i starali się go nie denerwować. Gdy tylko ta dziewczyna wszystkiego się o nim dowie, zacznie się zachowywać jak inni. Zaklął pod nosem i skręcił na drogę, która prowadziła do rancza. Postanowił skierować myśli na inne tory. Nie było sensu zwracać sobie głowy nieznajomą. Pewnie się już nigdy nie spotkają, a nawet jeśli tak, to ta dziewczyna pod wpływem tutejszych ludzi na pewno zmieni swoje postępowanie wobec niego. Pożałował, że nie zobaczy jej, zanim miejscowi plotkarze opowiedzą jej całą historię życia „tego biednego Kita”. A on nie chciał, by mu współczuła.

- Trzymaj się z daleka od młodego Kita Lockforda - ostrzegła Molly Benson, gdy po południu odwiedziła Kelly.

Dziewczyna ze zdumieniem i rozbawieniem popatrzyła na sąsiadkę.

- Skąd pani wie, że go spotkałam? - spytała, zapisując w pamięci nazwisko aroganta.

Siedziały pod starym dębem, popijając mrożoną herbatę. Kelly, odkąd przed pięcioma dniami sprowadziła się do Taylorville, prawie codziennie spotykała się z mieszkającą po sąsiedzku staruszką. Molly Benson liczyła sobie ponad osiemdziesiąt lat. Była przyjaciółką ciotecznej babki Kelly, o której dziewczyna chciała dowiedzieć się jak najwięcej, a Molly bardzo lubiła opowiadać.

- W małym miasteczku wieści szybko się rozchodzą - wyjaśniła z uśmiechem staruszka.

- Nie zostaliśmy sobie przedstawieni - rzekła Kelly, wspo-

minając incydent, który teraz, gdy zapomniała o całym strachu, wydał się jej zabawny.

Prawdę powiedziawszy, ciągle myślała o tym aroganckim kierowcy.

- Pewnie niedługo się poznacie, choć Kit teraz rzadko przyjeżdża do Taylorville. Niedaleko stąd prowadzi z bratem duże ranczo, gdzie hodują bydło, ale naprawdę nie rozumiem, jak Clint z nim wytrzymuje. - Molly pokręciła głową.

- Jest taki okropny? - Kelly chciała wydobyć z rozmówcy ni więcej szczegółów.

- Zawsze był dziki i uganiał się za równie szalonymi kobietami. Wątpiałam, czy kiedykolwiek się ustatkuje. Uparty i w gorącej wodzie kapany, uważał się za pozeracza niewieścich serc. Kiedy był młodszy, czerpał z życia przyjemności pełnymi garściami.

Kelly odwróciła wzrok, ponieważ zawsze krępowało ją słuchanie takich opowieści. Skąd starszka wiedziała o tym wszystkim?

- Teraz nie pojawia się w mieście zbyt często? - spytała obojętnym tonem, pragnąc ukryć zainteresowanie Kitem.

- Tak, więc dziewczęta mogą czuć się bezpieczne.

Kelly roześmiała się. Widziała tego mężczyznę zaledwie przez kilka minut, lecz mogła sobie wyobrazić, jak działał na kobiety. Nawet kiedy był wściekły, niemal pożerał ją wzrokiem. Przez chwilę zastanawiała się, jak wyglądał, kiedy był w dobrym humorze, jednak natychmiast skarciła się za takie myśli.

Nie było sensu zaprztać sobie dłuższej głowy tym facetem. Do tej pory, mieszkając w San Francisco, spotykała się tylko z biznesmenami i artystami, a nie z gburowatymi kowbojami.

Wieczorem, kiedy przygotowywała kolację, uzmysłowiła sobie, że jest bardzo zadowolona ze zmiany trybu życia. Przyjazd

do Taylorville traktowała jako miłą odmianę losu, choć z drugiej strony nie mogła się uwolnić od myśli, że to wszystko było od dawna zapisane w gwiazdach. Była zaskoczona, gdy usłyszała, iż odziedziczyła dom w małym, otoczonym przez rancza miasteczku. Nawet nie wiedziała o istnieniu ciotecznej babki, a wiadomość o spadku spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Zawsze uważała, że jest sama na świecie. Osierocona we wczesnym dzieciństwie, nie spodziewała się, że ma jeszcze jakichś krewnych. To miło ze strony ciotecznej babki, że nie zapomniała o Kelly w swoim testamencie, szkoda jednak, że nie nawiązała z nią kontaktu za życia.

Nakrywając do stołu, dziewczyna uśmiechnęła się na wspomnienie reakcji przyjaciół, gdy powiedziała im, że zamierza się wyprowadzić z San Francisco. Uznali to za szaleństwo, lecz Kelly naprawdę czuła się zmęczona egzystencją w wielkim mieście. Chciała coś zmienić w swoim życiu, a jako pisarka mogła pracować wszędzie, co było wielkim udogodnieniem. Mimo to jej przyjaciele przyjęli decyzję o przeprowadzce z niedowierzaniem. Agent Kelly był przekonany, że dziewczyna postradała zmysły, a Susan - jej najlepsza przyjaciółka - uważała, iż w grę wchodzi sprawy sercowe. Zaprzyjaźniony sąsiad, Dawid, nie mógł uwierzyć, że Kelly serio traktuje swój pomysł, nawet wówczas, gdy pomagał pakować jej rzeczy do samochodu.

- Za tydzień wrócisz, jeżeli w ogóle wytrwasz tam aż tak długo - perorował.

Znali się i przyjaźnili od lat, ale nawet on nie potrafił zrozumieć, że Kelly naprawdę pragnęła odmiany. Teraz właśnie upływał tydzień od jej przyjazdu do Taylorville, a ona nadal nie miała zamiaru stąd wyjeżdżać. Ponieważ nigdy wcześniej nie mieszkała na prowincji, była zdziwiona, że tak łatwo zaadaptowała się w nowym środowisku. Okazało się, że spokojny, powolny rytm tutejszego życia bardzo jej odpowiada. Po pięciu

dniach miała wrażenie, że mieszka w tym starym domu od zawsze. Uspokoiła się, wyciszyła, poczuła silną więź z otoczeniem - a tego właśnie szukała przez całe życie.

Następnego ranka przeglądała swoje szkice, by zdecydować, które są najlepsze. Rysunki starego sklepu bardzo się jej podobały, należało dodać tylko kilka kresek. Mimowolnie zaczęła myśleć o wczorajszym zdarzeniu i ze zdumieniem przyłapała się na tym, iż szkicuje wizerunek Kita Lockforda. Najpierw chciała podrzeć kartkę, lecz po chwili postanowiła skończyć portret. Świetnie udało się jej uchwycić podobieństwo - wyraz wrogości i ukryte cierpienie we wzroku mężczyzny. Z niedowierzaniem spojrzała na swoje dzieło. Dlaczego uznała, iż w oczach Kita czaił się ból? Przecież to najbardziej arogancki, gruboskórny, irytujący i pewny siebie facet, jakiego w życiu widziała. Zachowywał się tak, jakby do niego należało całe miasteczko, a już na pewno miejscowa droga. W jego oczach połyskiwała tylko zwyczajna, prostacka bezczelność.

Odwróciła kartkę i zaczęła kolejny szkic. Nie chciała dłużej myśleć o tym mężczyźnie. W końcu widziała go tylko przez parę minut, więc dlaczego bezustannie wracała pamięcią do wczorajszego zajścia?

Narysowała małego czarnego kuczka, stojącego samotnie na polu. Podczas swoich wędrówek po okolicy spotkała takie stworzenie i natychmiast zapragnęła coś o nim napisać. Ponieważ rysunek jej się nie spodobał, podarła kartkę i zaczęła szkicować od nowa, znów jednak nie osiągnęła oczekiwanego rezultatu. Niezadowolona z siebie, wstała i podeszła do okna. Powinna poobserwować konie w ruchu, bo kucyk na jej rysunku sprawiał wrażenie figurki pozbawionej życia.

Nagle przyszło olśnienie. Przecież wszędzie wokół są rancza i mogła tam pojechać, by popatrzeć na zwierzęta.

Przemknęło jej przez myśl, że przecież Lockford zajmuje się hodowlą bydła, a więc na swym ranchu ma na pewno również konie. Będzie musiała się popytać w okolicy i jeśli miejscowi jej doradzą, by odwiedziła posiadłość Lockforda, zrobi to. Na samą myśl ogarnęło ją miłe podniecenie. Czy właściciel pozwoli jej szkicować swoje konie? A może odmówi, pamiętając, że nazwała go imbecylem? No cóż, są jeszcze inne rancha.

Kelly szybko włożyła dzinsy i bawełnianą bluzeczkę. Był ciepły majowy poranek i zapowiadał się piękny dzień. Po chwili znalazła się na głównej ulicy miasteczka. Weszła do największego miejscowego sklepu i ogarnęło ją wrażenie, że czas stanął w miejscu. To wewnątrz w niczym nie przypominało sterylnych supermarketów, do których przywykła. Na półkach leżało wszystko, czego mogli potrzebować okoliczni mieszkańcy. Żaden wielkomiński sklep nie mógł się poszczycić tak szerokim asortymentem towarów. Kelly pociągnęła nosem. Wokół unosił się specyficzny zapach, który odtąd zawsze miał się jej kojarzyć z tym miejscem.

Molly zdążyła już zapoznać ją z właścicielką sklepu, Beth Stapleton, która teraz rozmawiała z jakąś młodą kobietą. Klientka wyglądała na młodszą od Beth, a nawet od Kelly. Obie miały na sobie dzinsy i bawełniane bluzki. Dziewczyna podeszła bliżej.

- Witaj - zawołała Beth na jej widok. - Jest tu ktoś, kogo pewnie jeszcze nie znasz. Kelly Adams, to Sally Lockford - przedstawiła sobie klientki.

Kelly zarumieniła się, słysząc znajome nazwisko, i poczuła lekkie ukłucie zazdrości. A więc Kit był żonaty. Dlaczego założyła, iż jest inaczej? Przecież Molly wspominała, że Lockford już się ustatkował. Powinnam była zgadnąć, dlaczego, pomyślała Kelly ze złością.

Maskując swoje uczucia, uśmiechnęła się uprzejmie i przyj-

rzała młodej dziewczynie. Była wysoka i szczupła, miała miodowżółte włosy, nie tak jasne jak Kelly, i szare oczy.

A więc to ona ujarzmiła Kita... Lecz jak tego dokonała? Wyglądała tak młodo i niewinnie, nie było w niej niczego wyzywającego. Sprawiała wrażenie osoby spokojnej, delikatnej i miłej.

- Bardzo się cieszę, że cię poznałam - odezwała się Sally.

- Jedną z twoich książek kupiłam siostrzenicy na ostatnie urodziny, tę o Amy i wielkim naleśniku.

- Jest zabawna, w sam raz dla małych dziewczynek - przyznała Kelly.

- Pracujesz nad czymś nowym?

- Tak, i, prawdę mówiąc, właśnie dlatego tu przyszedłam. Mam kłopoty z narysowaniem kucyka. Może mogłybyście przedstawić mnie komuś, kto hoduje konie? Chciałabym zobaczyć je w ruchu.

- Mamy jednego kucyka dla dzieci i z przyjemnością ci go pokażemy.

Kelly spojrzała zdumiona. Dzieci? Sally musiała mieć więcej lat, niż na to wyglądała. Kolejne rozczarowanie. Należało to przewidzieć. Kit jest zbyt przystojny, by pozostać tak długo kawalerem. Była idiotką, snując na jego temat fantazje.

- Świetny pomysł - podchwyciła Beth. - Kucyki mają krótsze nogi niż duże konie. Musisz je zobaczyć, by dobrze uchwycić proporcje.

- Tak - odpowiedziała Kelly z wahaniem.

Świadomość, że ma się spotkać z Kitem Lockfordem w towarzystwie jego żony i gromadki dzieci, nie wydawała się zbyt pociągająca.

- A więc przyjeżdż do nas! - ze szczerym entuzjazmem zawołała Sally, spoglądając na zegarek. - Ale teraz muszę już iść. Kit mnie tu przywiózł i pewnie zaraz będzie chciał wracać do

domu. Wolę zaczekać na niego przed sklepem, bo jest trochę niecierpliwy.

Młoda kobieta wzięła paczki z zakupami i ruszyła do wyjścia, a Beth i Kelly podały za nią.

- Wiesz, że Kit mało nie rozjechał Kelly? - rzuciła właścicielka sklepu.

- Nie. Jak to się stało? - zaciekała się Sally.

- Beth... - Kelly na próżno starała się nie dopuścić jej do głosu.

Teraz już wiedziała, jak szybko rozchodzą się tu wieści. Postanowiła na przyszłość dwa razy pomyśleć, zanim zacznie się awanturować na środku ulicy.

- Jak się na to zdobyłaś? Wyglądasz tak krucho i delikatnie, a Kit potrafi być straszny, gdy się wścieka - zdumiała się Sally, usłyszawszy całą historię, a jej oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

- Ja również nie wiem, jak to się stało - przyznała Kelly.

- Niesamowite! Mogłabyś pracować jako treserka lwów, tygrysów i innych bestii. Gdy wszystko opowiem Clintowi, będzie zachwycony. Przyjedź do nas jutro zobaczyć kucyka.

Kelly nie bardzo wiedziała, dlaczego nagle poprawił jej się nastrój.

- Sally, wpadnij na chwilę do Kelly i dokładnie jej wytłumacz, jak do was dojechać - zaproponowała Beth. - Przy okazji zobaczysz, jak się urządziła. Powiem Kitowi, gdzie jesteś.

Po chwili obie kobiety wędrowały do starego, wiktoriańskiego domu na przedmieściu.

- Ciągle mi się wydaje, że Margaret zaraz wyjdzie na ganek - powiedziała Sally. - Współczuję ci z powodu jej śmierci.

- Nawet jej nie znałam. Dopóki żyła, nie wiedziałam o jej istnieniu. Szkoda, bo zawsze marzyłam, by mieć rodzinę. Wcześniej zostałam sierotą.

- Rodziny bywają różne - zauważyła Sally. - Chociaż ja jestem szczęśliwa z Clintem.

- Z Clintem? Sądziłam, że twoim mężem jest Kit.

- Skądże znowu! Kit nie ma żony. Nie wiem, czy jest na świecie kobieta, która by z nim wytrzymała. Poza tym jest ode mnie o wiele starszy. Rok temu wyszłam za jego brata.

Kelly poczuła się dziwnie lekka i szczęśliwa, jednak postanowiła nie dociekać przyczyn tak nagłej odmiany swojego nastroju. Wystarczało jej, że wkrótce zobaczy Kita Lockforda.

Weszły do domu i Sally zaczęła podziwiać zmiany dokonane przez nową właścicielkę. Gdy opisała, jak trafić na rancho Lockfordów, przed domem rozległ się ponagląjący dźwięk klaksonu.

- To Kit. Muszę już iść - rzekła, zbierając swoje zakupy.

Kelly poszła za nią, by choć przez chwilę zerknąć na Kita. Znowu miał kapelusz nasunięty na czoło i ręce zaciśnięte na kierownicy. Nie wysiadł, by pomóc bratowej wdrapać się z zakupami do ciężarówki. Gdy kobiety podeszły bliżej, spojrzął na Kelly, a ta zapomniała o bożym świecie, wpatrując się w ciemnoniebieskie oczy ranczera. Czuła, że robi się jej gorąco i brakuje jej tchu.

- Do jutra! - zawołała Sally, wsiadając do wozu.

- Cześć - Kelly zwróciła się do mężczyzny, ciągle patrząc mu w oczy i zastanawiając się, czy uda się jej sprowokować go do jakiejś żywszej reakcji.

Miała nadzieję, że nie słyhać, jak głośno bije jej serce. Postanowiła dać do zrozumienia temu zarozumiałemu kowbojowi, że jego zachowanie pozostawia wiele do życzenia.

Kit zignorował powitanie. Przesunął wzrokiem po jej piersiach, biodrach i zgrabnych nogach. Kiedy znów spojrzął w oczy dziewczyny, miał we wzroku pożądanie i coś jeszcze. Kelly zarumieniła się, a potem poczuła gniew. Za kogo on się uważa?

Trzaśnięcie drzwi wozu odwróciło uwagę Kita od Kelly.

- Podziwiam odwagę twojej bratowej - zauważyła dziewczyna, nie chcąc, by ranczer odjechał bez słowa.

Spojrzał na nią, więc uśmiechnęła się słodko.

- Trzeba mieć dużo odwagi, by wsiąść z tobą do samochodu - dorzuciła.

- O co ci chodzi? - spytał, marszcząc brwi.

- Lubisz szybką i ostrą jazdę.

Z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać. Bez słowa włączył silnik.

- Tym razem jedź ostrożnie - zawołała Kelly, a Kit rzucił jej ostatnie spojrzenie.

Bardzo z siebie zadowolona, wróciła do domu.

ROZDZIAŁ DRUGI

W drodze na ranczo Kit zastanawiał się nad zachowaniem Kelly. Czuł, jak wzrasta mu poziom adrenaliny. Od dawna nie miał ochoty nikomu zamykać ust pocałunkiem, a teraz nie potrafił myśleć o niczym innym. Zaczął wyobrażać sobie rumieńce - oczywiście spowodowane namiętnością, a nie gniewem - na twarzy dziewczyny i mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

Kim była nieznajoma? Beth wspomniała, że dziewczyna nazywa się Kelly Adams, ale nie umiała powiedzieć o niej nic więcej.

Pochłonięty bez reszty własnymi myślami, ranczer nie zwracał uwagi na bratową. Od lat nie miał kobiety i nagle zapragnął tej, którą widział zaledwie dwa razy. Lata aż nazbyt wstrzemięźliwego życia sprawiły, iż Kita ogarnęło gwałtowne pożądanie. Wprawdzie nie zamierzał umawiać się z Kelly, jednak w głębi duszy musiał przyznać, że coś go do niej ciągnęło. Inaczej nie zaproponowałby Sally, że podwiezie ją dzisiaj do miasta. Rzucił okiem na żonę brata, która przez całą drogę wyglądała przez okno. Zawsze była wobec niego nieśmiała i starała się ustępować mu z drogi. Zacisnął usta i spojrzał przed siebie, lecz po chwili rozluźnił się, bowiem wrócił myślami do Kelly Adams. Ta dziewczyna na pewno się go nie bała, a z jej dzisiejszego zachowania wynikało, że nadal nic nie wiedziała o jego życiu. Kit uśmiechnął się ponuro.

Również dzisiaj Kelly nie szczędziła mu ostrych słów, skrytykowała jego sposób bycia, wytknęła mu braki w wychowaniu.

Dlaczego nikt jej nie uprzedził, że z Kitem Lockfordem lepiej nie zadzierać? Gdzie podziało się współczucie, którym go zwykle otaczano? Przecież wszyscy traktowali go zawsze łagodnie i z nieznośną wyrozumiałością. No cóż, pomyślał Kit, przynajmniej do następnego spotkania z tą blond awanturnicą mam odroczenie wyroku.

Teraz wiedział, gdzie mieszkała. Kelly. Jakie ładne imię! Chyba irlandzkie? Pasowało do niej, bo z całą pewnością miała irlandzki temperament, pomyślał z rozmarzeniem, wyobrażając ją sobie w łóżku. Po chwili jęknął, odpędzając dziwaczne marzenia. Przecież taka kobieta nigdy nie pozwoli mu się do siebie zbliżyć.

- Dobrze się czujesz? - spytała Sally.

Skinął głową.

- Kim jest ta blondynka? - zapytał.

- To Kelly Adams, autorka „Amy i wielkiego naleśnika”, tej książeczki, którą dałam Julie na ostatnie urodziny. Pamiętasz?

- Hm.

A więc jest pisarką. Dobrze pamiętał książeczkę, którą kilkanaście razy czytał małej Julie podczas jej ostatnich odwiedzin.

- Przyjechała tu z wizytą?

- Odziedziczyła dom po Margaret Palmer, która była jej cioteczną babką. Podobno Kelly zamierza zostać tu na stałe. To niezwykle, prawda?

Kit uśmiechnął się do Sally. Wiedział, że obawiała się jego wybuchowego charakteru, ale naprawdę bardzo ją lubił.

- Tak - przyznał. - A jak podoba się w Taylorville jej rodzinie? - spytał obojętnym tonem, nie chcąc wzbudzać ciekawości Sally.

- Beth powiedziała mi, że Kelly nie ma nikogo. Molly Benson przyprowadziła ją do sklepu Beth kilka dni temu. Nie uważasz, że jest miła?

- Molly?
- Nie, Kelly Adams - roześmiała się dziewczyna.
- Tak, dosyć miła - przyznał i z lekkim westchnieniem skrzył na ranczo, postanawiając dla własnego dobra unikać kolejnych spotkań z młodą pisarką.

Kelly była gotowa do wyjazdu na ranczo Lockfordów na długo przed czasem. Ubrała się w dżinsy i jasnobłękitną bluzkę, by podkreślić kolor swoich oczu. Miała świetną figurę, a sportowy strój jeszcze to podkreślał. Wmawiała sobie, że nie czyni szczególnych starań, by wyglądać atrakcyjnie, lecz aż drżała z podniecenia, nie mogąc doczekać się spotkania z Kitem.

Nie chciała dłużej zwlekać. Wyszła z domu, wsiadła do samochodu i kierując się wskazówkami Sally, ruszyła za miasto. Jechała drogą wzdłuż zielonej doliny, która nagle poszerzyła się, a przed oczami Kelly wyrósł obszerny, kryty czerwoną dachówką dom Lockfordów. Z daleka widać było duże okna i schody prowadzące do frontowych drzwi. Zaraz za domem zbudowano stajnię i wybieg dla koni. Za budynkami gospodarczymi rozciągały się łąki, na których pasło się bydło. Wokół panowała cisza.

Kelly zauważyła stojące przed domem dwie półciązarówki. Od razu rozpoznała tę niebiesko-białą. A więc Kit musiał być na ranczu. Poczowała lekkie zdenerwowanie. Wysiadła z wozu i podeszła do wejścia.

Drzwi były otwarte, jednak nikt nie krzątał się po obejściu. Czyżby wszyscy dokądś wyszli? Zapukała.

- Proszę! - usłyszała znajomy, niski głos.

Hol, w którym się znalazła, wydawał się mroczny w porównaniu z jaskrawym słońcem na zewnątrz. Na końcu korytarza dostrzegła wysoką sylwetkę Kita.

- Witaj - powiedziała na pozór swobodnie, choć nie potrafiła opanować lekkiego drżenia głosu.

Jak długo zamierzał tak gapić się na nią? I gdzie była Sally?

- Co tutaj robisz? - spytał, podchodząc bliżej.

- Cóż za miłe powitanie - zauważyła, bacznie mu się przyglądając.

Jak przypuszczała, był wysoki, szeroki w barach i wąski w biodrach. Prezentował się doskonale.

I nagle ze zdumieniem spostrzegła, że wspiera się na kulach.

- Skręciłeś nogę?

- Bardzo zabawne! Pytałem, co tu robisz?

- Sally zaprosiła mnie, bym mogła obejrzeć kucyka.

- Nie jesteś trochę za duża na kucyki?

- Nie zamierzam na nim jeździć, chcę go tylko narysować.

Choć muszę się przyznać, że w dzieciństwie marzyłam, by mieć własnego kucyka - przyznała, rumieniąc się lekko. Zaraz jednak pożałowała swojej wylewności.

Nie było sensu zwierzać się komuś, kto jej nie lubił. Powinna trzymać język za zębami, bo wyjdzie na idiotkę.

Kit patrzył na nią z wyraźną dezaprobatą, a usta miał mocno zaciśnięte. Wpadające przez okno promienie słońca rozjaśniały jego kasztanowate włosy. Kelly poczuła, że ma chęć go dotknąć. Zaciśnęła palce na szkicowniku, starając się zwalczyć to pragnienie.

- Sally jest w stajni. Każdy, kogo spotkasz na podwórzu, pokaże ci kucyka.

- Jestem Kelly Adams - przedstawiła się, zwlekając wyraźnie z wyjściem.

- Wiem. Sally dużo gadała na twój temat, ale mnie nie interesują książki dla dzieci - stwierdził, nie spuszczać z niej wzroku.

- Przypuszczam, że większość dorosłych jest tego samego zdania - odparła. - Mam jednak nadzieję, że dzieciom się podobą to, co dla nich piszę - dodała. - Pójdę poszukać Sally.

Gdy szła w kierunku stodoły, drżały jej kolana, a do oczu cisnęły się łzy. Jak Kit mógł tak się zachować? Dlaczego tak lekceważąco wypowiadał się o jej pracy? Ona sama unikała wygłaszania niepochlebnych sądów, by nie sprawiać nikomu przykrości. Gdyby nie to, ten arogant pierwszy dowiedziałby się, co sądzi o kowbojach. Uważała ich za facetów, którzy nie chcą dorosnąć i zamiast wziąć się do porządnej roboty, przez całe życie uganiają się po pastwiskach.

Tylko że Kit Lockford w niczym nie przypominał małego chłopca i Kelly bardzo chciała lepiej go poznać.

Wzięła głęboki oddech i trochę się uspokoiła. Rozejrzała się wokół siebie i na wybiegu spostrzegła cztery konie. Mogłaby godzinami przyglądać się tym pięknym zwierzętom.

- Witaj, Kelly! - usłyszała głos Sally, która wyszła właśnie ze stajni.

- Dzień dobry. Te konie są cudowne! - odpowiedziała.

- Tak. Wejdz do środka, chcę, byś poznała Clintę. Potem pójdziemy obejrzeć Popo.

Dziewczyna podążyła za bratową Kita, rozglądając się dokoła. Po obu stronach stajni widać było puste boksy dla koni. W oddzielnym miejscu składowano zapasy siana. W głębi pracował młody mężczyzna, który musiał być mężem Sally. Bardzo przypominał brata. Był równie wysoki, miał tak samo szerokie bary i nieco jaśniejsze włosy. Uśmiechnął się przyjaźnie na powitanie. Nie było w nim odrobiny arogancji.

- Słyszałem, że nasz mały Popo ma być bohaterem twojej nowej książki - powiedział.

- Tak. Gdy zobaczyłam za miastem czarnego kucyka, przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Muszę popatrzeć na to zwierzę w ruchu. Staram się, by moje rysunki były realistyczne, nawet jeśli przeznaczone są tylko dla dzieci - wyjaśniła, zasta-

nawiając się, czy usprawiedliwia się dlatego, że mocno dotknęły ją lekceważące słowa Kita.

- Bardzo nam się podobają twoje książki - uspokoił ją Clint.
 - Znam je prawie na pamięć, bo Julie, gdy tylko do nas przyjeżdża, wciąż każe je sobie czytać.

- Kita Julie również często o to prosi, bo ta mała wprost za nimi przepada - dodała Sally.

- Spotkałam Kita w domu, bo najpierw tam właśnie zajrzałam. Powiedział, że moje książki go nudzą - wyznała Kelly z lekkim zakłopotaniem.

- Pewnie, skoro musiał je czytać bez końca - roześmiał się Clint. - Julie mogłaby słuchać o przygodach Amy i innych bohaterów na okrągło. A ja lubię twoje rysunki, są takie realistyczne.

- Chodź, pokażę ci Popo - zaproponowała Sally.

W odległym zakątku wybiegu stał mały, jabłkowity kucyk z jasną grzywą i ogonem. Kelly była zachwycona, choć Popo w niczym nie przypominał smutnego, czarnego kuczka, którego widziała za miastem.

- Clint kupił go dla moich siostrzenic i siostrzeńców. Jeżdżą na nim, gdy nas odwiedzają. Dostaje jeść dwa razy dziennie, poza tym nie ma nic do roboty.

- Wspaniałe życie - uśmiechnęła się Kelly.

Otworzyła szkicownik i zaczęła rysować konika, który przechadzał się po wybiegu. Sally wzięła go na linkę i zaczęła oprowadzać, pokazując, jak Popo skacze przez przeszkody, a Kelly starała się uchwycić go w ruchu.

Czas mijał i w końcu szkice były gotowe.

- Muszę wracać - powiedziała Kelly, składając przybory do rysowania.

- Zostań na kolacji - poprosiła Sally. - Upiekę kurczaka.

- Chętnie - ucieszyła się Kelly, zastanawiając się, czy Kit

będzie w obecności brata i jego żony zachowywał się równie nieprzyjaźnie. - Pomogę ci przygotować kolację.

- Świetnie! Lubię towarzystwo. Wiesz, jesteśmy od niedawna małżeństwem, a prawie cały dzień się nie widzimy, więc przyjemnie jest pobyć z Clintem choćby wieczorem, przy gotowaniu kolacji.

- Kiedy się pobraliście?

- W zeszłym miesiącu minął rok. Chcieliśmy wziąć ślub wcześniej, lecz nie wiadomo było, jak ułożą się sprawy ze zdrowiem Kita. Ale wszystko jest w porządku - zapewniła.

Chyba nie było zbyt łatwo od razu po weselu zamieszkać z gburowatym szwagrem. Czy Clint nie mógł postarać się o własny dom? pomyślała Kelly. Była ciekawa, do którego z braci należy ranczo.

Obie pracowały zgodnie w kuchni, piekąc kurczaki, przygotowując napoje i ciasto. Potem dołączył do nich mąż Sally i od razu zrobiło się bardzo wesoło. Clint pomógł im nakryć do stołu i zaniósł potrawy do jadalni. Gdy wszystko było gotowe, zawołał brata.

Kit zjawił się na wózku, co wywołało zdumienie Kelly. Nie sądziła, by skrecona kostka wymagała tak radykalnych środków. Może miał złamaną nogę?

- No, no, widzę, że nasz znakomity gość zje z nami kolację - rzucił, podjeżdżając do stołu.

- Kit... - Clint spróbował pohamować brata, lecz Kelly podjęła wyzwanie.

- A nasz macho ciągle tak samo arogancki - odparowała.

- Mama powinna lepiej zadbać o twoje maniery, gdy byłeś dzieckiem - dorzuciła ze słodkim uśmiechem.

- A twoja powinna cię nauczyć, jak trzymać język za zębami, zwłaszcza podczas wizyt w cudzym domu.

- Prawie nie znałam swojej matki, ale gdyby mogła, pewnie powiedziała mi, jak znosić takie impertyncje. Domyślałam się, że masz zły humor, bo doskwiera ci skręcona kostka.

- Kostka? - powtórzyła zdziwiona Sally.

- A co, nie skręcił nogi? Pytałam o to dzisiaj rano. Nie zaprzeczyłeś, prawda? - zwróciła się do Kita.

Nie odpowiedział, tylko w oczach załśniły mu jakieś diabelskie ogniki.

- Och, Kelly - zaczęła Sally smutnym głosem. - Kilka lat temu Kit miał poważny wypadek. Jest częściowo sparaliżowany.

Więc dlatego stał o kulach, pomyślała zmieszana dziewczyna. Jakie to okropne! Jak bardzo musiał nienawidzić swojego kalectwa. Taki silny, aktywny mężczyzna. Wózek inwalidzki byłby piekłem dla każdego, a co dopiero dla ranczera, przyzwyczajonego całe dni spędzać na koniu. Jak on to znosił? Nagle przepełniło ją współczucie.

- Przepraszam, nie wiedziałam. Powinieneś być mi powiedzieć.

Nie czuła się zażenowana, podejrzewając, iż celowo wprowadził ją w błąd. Wiedział, że nie znała jego sytuacji, ale celowo ukrył przed nią prawdę. Dlaczego? Chciał ją wprowadzić w zakłopotanie? Współczuła mu, lecz nie zamierzała przeproszać za nieporozumienie. Powinien był wszystko jej wyjaśnić.

Kit spojrzął jej w oczy, szukając w nich tak znienawidzonego wyrazu litości, jednak niczego takiego nie znalazł. Wydawało się raczej, że dziewczyna znów jest na niego zła. Przesunął wzrokiem po twarzach Clinty i Sally, potem spojrzął na Kelly. Dziewczyna z trudem opanowywała furję.

- Nie było powodu cię wtajemniczać - rzucił lekkim tonem.

- Oczywiście, lepiej było wprowadzić mnie w błąd, bym potem czuła się winna. Lubisz, kiedy ludzie wychodzą na głupców?

- Różnie bywa.

Kelly zacisnęła wargi. Chciała spoliczkować Kita, by sprokować go do jakiejś żywszej reakcji. Miała dosyć tej znudzonej i chłodnej obojętności. Ciekawe, czy nie naśmiewał się z niej w duchu, celowo wprowadzając w błąd.

- Może zjesz kawałek kurczaka, Kit? - Sally próbowała ratować sytuację. - Kelly pomagała przy jego pieczeniu.

- W takim razie nie wiem, czy powinienem go jeść - odparł, sięgając po sztućce.

- Jedz bez obawy - odezwała się Kelly. - Powiem ci, które kawałki są zatrute, żebyś się przypadkiem nie pomylił.

Kitowi zabłyśły oczy, lecz nim zdążył odpowiedzieć, Clint spytał Kelly, gdzie wcześniej mieszkała i czy podoba się jej wiejskie życie. Wyraźnie chodziło mu o rozładowanie napięcia. Kelly chętnie odpowiadała na pytania, a Kit więcej się nie odezwał.

Potem Sally mówiła o tym, co robiły przez całe popołudnie, i zachwycała się szkicami artystki.

- A więc Popo dobrze się spisał? - zapytał Clint.

- Był bardzo pomocny, lecz nie wyglądał na smutnego jak tamten czarny konik, o którym chcę pisać.

- Który to kucyk?

- Nie wiem, do kogo należy. Widziałam go podczas jednego ze spacerów po okolicy. Stał pod drzewem i wyglądał bardzo żałośnie - powiedziała, rzucając okiem na Kita, by sprawdzić, czy ten nie zechce wtrącić jakiejś sarkastycznej uwagi.

Kowboje zapewne uważają, że kucyk nie może być ani wesoły, ani smutny.

- Założę się, że to kuc Smithów. - Kit zwrócił się do brata, zupełnie ignorując Kelly. - Słyszałem, że kupili go dla swego wnuczka.

- To dziecko ma dopiero sześć miesięcy - zauważyła Sally.

- Dlatego koń jest taki osowiały. Wiem, gdzie go trzymają. Jeśli chcesz, mogę cię tam zawieźć - zwrócił się do Kelly.

Dziewczyna nie wierzyła własnym uszom. Naprawdę to proponował? Natychmiast się zgodziła, by nie zdążył zmienić zdania. Podczas kolacji co i rusz zerkała na Kita, za każdym razem napotykając spojrzenie jego ciemnych, błyszczących oczu. Wcale jej to nie denerwowało, raczej sprawiało dużą przyjemność.

Po skończonym posiłku Kit przeprosił wszystkich i bez słowa opuścił jadalnię. Widząc zrezygnowane miny Clint'a i Sally, Kelly odgadła, że tak dzieje się co wieczór. Czuła się nieco rozczarowana, choć nawet nie marzyła, by Kit zmienił swoje obyczaje ze względu na jej obecność.

Po zmocy naczyni uznała, że czas wracać.

- Nie jedź jeszcze! Jest wcześniej - przekonywała Sally.

- Robi się ciemno. Nie znam dobrze drogi, jeszcze gdzieś zabłądzę. Tu jest inaczej niż w San Francisco. Bardzo miło spędziłam z wami czas, no i dziękuję za pokazanie kucyka. To ułatwi mi pracę.

- Cieszę się, że przyjechałaś. Zobaczymy się na tańcach w przyszłą sobotę?

- Na jakich tańcach?

- Świątujemy Dzień Pamięci. Będą tańce i poczęstunek. Zagra mała orkiestra i każda z pań przygotowuje coś do jedzenia. Mężczyźni zadbają o napoje. Przyjdź, proszę. Będzie naprawdę przyjemnie. Poznasz wiele osób.

Kelly obiecała przyjść na potańcówkę, pożegnała się i odjechała.

Było zupełnie ciemno. Księżyc skrył się za chmurami, a przy drodze nie było latarni. Boczna droga z rancza Lockfordów wydawała się nie mieć końca. Kelly starała się jechać ostrożnie. Gdy dotarła wreszcie do szosy, odetchnęła z ulgą. Do tej pory

nie widziała żadnych samochodów, potem z prawej strony ukazał się jakiś pojazd, który zaczął jechać za jej autem. Kelly zwolniła, by go przepuścić, lecz on również zwolnił. Znała ze słyszenia różne historie o ludziach atakowanych na pustych szosach. Kierowca tamtego samochodu mógł zauważyć, że jedzie sama. Ogarnął ją strach. Przyspieszyła, ale obcy utrzymywał stałą odległość.

Starą się dojrzeć światła miasta. Nie powinny być daleko. Podążający za nią pojazd napawał ją coraz większym przerażeniem. Po chwili dotarła do Taylorville. Gdy skręciła na podjazd przed swoim domem, intruz skręcił za nią i zatrzymał się tuż za jej autem. Kelly zmierzyła wzrokiem odległość do wejścia i przygotowała klucze. Nie wiedziała, czy zdąży otworzyć drzwi, nim zostanie zaatakowana.

Mogłaby dobiec do domu Molly i wołać o pomoc. Spojrzała w lusterko, by sprawdzić, czy tamten kierowca wysiadł. Szybko otworzyła drzwi auta, zatrzasnęła je z rozmachem i poszła prosto ku światłom... niebiesko-białej półciężarówki.

- Wiesz, jak śmiertelnie mnie przestraszyłeś? - wycedziła przez zęby na widok Kita Lockforda.

- Chciałem się upewnić, że dojedziesz bezpiecznie do domu.

- Sama potrafię o siebie zadbać.

- Próbuję zapewnić ci sąsiedzką pomoc. - W głosie Kita brzmiało lekkie rozbawienie.

Czyżby uważał to zdarzenie za zabawne? Musiał mieć wypaczone poczucie humoru.

- Skąd miałam wiedzieć, że to ty?! - zawołała.

- Czemu nie krzyczysz jeszcze głośniej? - spytał, wyłączając światła wozu. - Tak, aby usłyszeli wszyscy sąsiedzi.

Kelly rozejrzała się, ale wokół nikogo nie było.

- Nie krzyczę - powiedziała o ton ciszej, zdając sobie sprawę, że jednak mówiła zbyt głośno.

Zawsze zmuszał ją do przejścia na pozycje obronne. Naprawdę troszczył się o jej bezpieczeństwo? Kelly poczuła się dziwnie wzruszona. Wcześniej nikt się o nią nie martwił.

- Napijesz się kawy? - zaproponowała, pragnąc dowiedzieć się czegoś więcej o tym mężczyźnie.

Nie od razu odpowiedział. Najwyraźniej rozważał wszystkie „za” i „przeciw”.

- Spróbuję - odparł w końcu.

- Więcej entuzjazmu słyszałam w głosie ludzi wybierających się do dentysty - mruknęła. - Boisz się, że kawa będzie zatruta?

- Jestem ciekaw, jak przyrządza ją prawdziwa jędzą.

- Nie jestem jędzą! - Kelly znowu podniosła głos.

- Wyglądasz jak anioł, lecz masz temperament sekutnicy, a upór muła. I właśnie ty narzekasz na moje zachowanie!

Kelly nie wiedziała, co powiedzieć. Kit porównał ją do anioła. To przecież komplement. Postanowiła zignorować resztę jego wypowiedzi.

- Wstąp na kawę - zaproponowała łagodnie.

Ranczer otworzył drzwi wozu, wysunął nogi i wyjął kule.

- Zamknę drzwiczki - zaproponowała Kelly, gdy zaczął powoli iść ku domowi.

Przez cały czas obserwowała, czy Kit nie potknie się i nie upadnie, gotowa w każdej chwili przyjść mu z pomocą.

W pewnej chwili odwrócił się i spojrzał gniewnie.

- Dam sobie radę! Przestań wokół mnie skakać! I tak byś mnie nie utrzymała.

- Próbuję tylko pomóc. Ale nie wołaj mnie, jak upadniesz, i nie krzycz, gdy się potłuczysz, bo mógłbyś obudzić sąsiadów.

- Kelly weszła po schodkach na ganek i otworzyła drzwi. - A poza tym jestem bardzo silna - dodała z dumą.

Poszła do kuchni i zapaliła światło, by Kit mógł łatwo

znaleźć drogę. Znowu była na niego zła. Dlaczego tak się na nią wściekł? Przecież chciała mu tylko pomóc. Co w tym złego?

Nalała wody do czajnika i włączyła kuchenkę. Kit opadł na stołek i gwałtownym ruchem rzucił kule na podłogę, co znowu przestraszyło Kelly. W jego obecności robiła się stanowczo zbyt nerwowa. Postanowiła wziąć się w garść.

- Może chcesz ciasta?
- Nie, wystarczy mi kawa.

Kit zdjął kapelusz, położył go na drugim stołku i przesunął palcami po włosach. Potem wziął do ręki szkicownik i obejrzał rysunki. Kelly spodziewała się, że usłyszy jakiś komentarz na temat swoich prac, lecz nie okazała zniecierpliwienia, gdy Kit nic nie powiedział. W końcu cisza stała się nie do zniesienia.

- W jaki sposób doznałeś urazu? - spytała, by jakoś nawiązać rozmowę.

- To sprawka jednego byka.

Kelly zalała wrzątkiem kawę, zastanawiając się, czemu ran-czer nie zszedł zwierzęciu z drogi.

- Masz niesprawne obie nogi?

- Tylko częściowo. Dzięki temu mogę przynajmniej poru-szać się o kulach. Inaczej byłbym skazany na ten przeklęty wózek.

- To chyba frustrujące.

- Zamierzasz bawić się we Freuda?

- Nie, ale wyglądasz na aktywnego człowieka. To, że masz ograniczoną swobodę ruchu, na pewno źle wpływa na twoją psychikę.

Kelly spojrzała na własne dłonie, zastanawiając się, czemu ma chęć pogłodzić Kita po twarzy, zetrzeć z niej wyraz bólu, a potem przytulić jego głowę do piersi. Pewnie był ostatnim człowiekiem na ziemi, który pragnałby takiej pieczyoty. A jed-nak chciała to zrobić.

Drżącymi rękami nalała kawę, mając nadzieję, że Kit niczego nie zauważy.

- Hodujesz bydło na swoim ranchu? - spytała, decydując się na neutralny temat, który nie powinien doprowadzić do dalszych spięć.

Jeśli zamierzała dowiedzieć się więcej o życiu Kita Lockforda, to należało wykazać się większą wyrozumiałością i cierpliwością.

- Tak, bydło rasy Herefords. Mamy duże stado. Teraz ja zajmuję się papierkową robotą, a Clint rządzi kowbojami.

- Iloma?

- Sześciu jest u nas na stałe, a podczas spędu bydła zatrudniamy jeszcze kilku. Interesuje cię praca na ranchu?

- Próbuję poznać otoczenie. Wszystko, co tu się dzieje, jest dla mnie nowe. Wcześniej zawsze mieszkałam w San Francisco.

Kit dobrze czuł się w przytulnej kuchni i z przyjemnością opowiadał o pracy na ranchu, a Kelly okazała się wdzięczną słuchaczką. Zadawała wiele pytań, zafascynowana nie znanym jej dotąd stylem życia.

Kiedy ranczer wypił kawę, sięgnął po kapelusz.

- Dziękuję za poczęstunek - rzekł, patrząc na Kelly.

- A ja dziękuję za opiekę w drodze do domu - odpowiedziała nieśmiało. - Ale następnym razem uprzedź, że jedziesz za mną.

- Może nie będzie następnego razu, skoro już wiem, jaka jesteś zaradna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kit nie spuszczał wzroku z twarzy Kelly. Miał ochotę ją pocałować. W przeszłości w takich sytuacjach nigdy się nie wahał i nie pytał o pozwolenie. Brał to, czego pragnął. Lecz od dwóch lat wszystko się zmieniło.

Odkąd rozstał się z Altheą, nie spotykał się z żadną kobietą. Zniknął gdzieś beztroski kowboj, a na jego miejscu pojawił się zgorzkniały człowiek, który dawno przestał o sobie myśleć jako o mężczyźnie. Był przekonany, że nikt nie zechce związać się z takim jak on kaleką. W myślach wciąż słyszał okrutne słowa, wykrzywane w szpitalu przez Altheę. Odwrócił się od Kelly i schylił po kule. Nałożył kapelusz, a potem ruszył ku drzwiom.

- Wiele tu zrobiłaś w ciągu tygodnia - zauważył, idąc przez hol.

- O czym mówisz? - spytała, odprowadzając go do wyjścia.

Przez cały czas myślała gorączkowo o tym, że Kit powinien jak najszybciej wyjść, zanim ona zrobi coś głupiego i zaproponuje mu, by został lub ją pocałował. Nawet nie знаła tego człowieka, a jednak jakaś niewidzialna siła popychała ją w jego ramiona.

- Daj spokój! Ostatnią rzeczą, jakiej pragniesz, jest wysłuchiwanie opowieści kulawego kowboja - rzekł z goryczą w głosie.

Wiedział, że jest niesprawiedliwy, lecz złość na los, który zamienił jego życie w koszmar, wzięła górę nad rozsądkiem.

Podczas ostatnich paru dni gorycz i poczucie krzywdy przybrały na sile.

Kelly położyła mu dłoń na ramieniu, więc zatrzymał się i odwrócił twarzą do dziewczyny, chyba trochę zdziwiony tym gestem. Stali teraz bardzo blisko. Kelly cofnęła się o krok i oparła o ścianę, świadoma rosnącego napięcia. Nie potrafiła oderwać wzroku od ciemnobłękitnych oczu Kita. Serce uderzało jej coraz szybciej, poczuła się dziwnie rozpalona.

- Jedno dobre pchnięcie może zwalić mnie z nóg - szepnął ochryple, pochylając się nad nią.

Odczekał chwilę, a potem pocałował Kelly. Kiedy poczuł, że zareagowała, przytulił ją do siebie i pogłębił pocałunek, wsuwając język między wargi dziewczyny. Kelly jęknęła z rozkoszy, szerzej rozchyliła usta, przyzwalając na wszystko. Przesuwała dłońmi po ramionach i plecach Kita, zanurzyła palce w jego włosy i przyciągnęła jego głowę, by intensywniej odczuwać pocałunek. Zupełnie straciła poczucie czasu, rozkoszując się chwilą.

W końcu Kit odsunął się.

- To lepsze od ciasta - powiedział i powoli poszedł do drzwi.

Kelly nie mogła się poruszyć. Zastanawiała się, dlaczego przerwał pieszczotę. Ciągle czuła na wargach dotyk jego ust. Pragnęła, by nadal ją obejmował, tymczasem on szykował się do wyjścia. Szybko oderwała się od ściany i podeszła do drzwi, by popatrzeć, jak ranczer zbliża się do wozu. Nie obejrzał się nawet, tylko wsiadł i odjechał.

Boże, muszę nad sobą bardziej panować, myślał gorączkowo Kit w drodze do domu. Kelly jest taka piękna i słodka, a przy tym bardzo bezpośrednia i zadziorna. Uśmiechnął się na wspomnienie słów, które od niej usłyszał przy pierwszym spotkaniu.

Nazwała go imbecylem i będzie to trafne określenie, o ile Kit nie przestanie sobie zaprzętać głowy rozkoszną panną Adams. Przecież niczego nie mógł jej ofiarować. Najlepiej zapomnieć o pocałunku i nie wysadzać nosa z rancza, zapominając o istnieniu tej niezwykłej dziewczyny. To postanowienie wcale nie poprawiło mu nastroju.

Sally Lockford zadzwoniła do Kelly w piątek rano.

- Przyjadę do miasta, bo chcę kupić sukienkę na jutrzejsze tańce. Kit mnie podwiezie. Może poszłybyśmy razem na lunch?

- Świetnie, bardzo się cieszę. Ale wiesz co, może wpadniecie do mnie na lunch? - Kelly uśmiechnęła się na myśl, że znów zobaczy Kita.

Bez przerwy o nim myślała, zastanawiając się, jak doprowadzić do kolejnego spotkania. Próbowwała zgadywać, czy Kit poświęcił jej choćby jedną myśl.

- Bardzo bym chciała - przyznała Sally - ale trudno mi będzie przekonać Kita. W ogóle jest ponury, ale tak źle jak ostatnio jeszcze z nim nie było.

- No cóż, podtrzymuję zaproszenie dla was obojga. Może twój szwagier da się namówić.

Kelly miała nadzieję, że Kit jednak ją odwiedzi, lecz on jedynie przywiózł Sally i pośpiesznie odjechał, jakby goniła go wataha wygłodzonych wilków. Starannie skrywając rozczarowanie, Kelly skomentowała zachowanie Kita kilkoma zdawkowymi słowami.

Po posiłku Sally ruszyła na poszukiwanie sukienki, a Kelly zasiadła na ganku w nadziei, że wypatrzy przejeżdżającego Kita. I rzeczywiście, po pewnym czasie rozległ się warkot jego półciężarówki. Kelly szybko podeszła do wozu i uśmiechnęła się. Była zadowolona z tego spotkania, mimo iż ranczer nie

wykonał nawet najmniejszego powitalnego gestu, a w jego mrocznych oczach błyszczały iskierki gniewu.

- Witaj - rzuciła lekko.

- Gdzie Sally? - zapytał obcesowo.

- Świetnie, a ty? - Udała, że odpowiada na nie zadane pytanie o samopoczucie. - Nigdy nie mówisz nikomu „dzień dobry”? - zapytała, kładąc dłoń na krawędzi otwartego okna wozu.

- Po co?

- Bo tego wymaga uprzejmość.

- Dzień dobry. Gdzie Sally?

- Poszła kupić sukienkę na tańce. Myślę, że zatrzymała się u Beth. A ty wybierasz się na zabawę?

- Co kaleka, który nawet nie może chodzić o własnych siłach, miałby robić na potańcówce? - Kit wrzucił wsteczny bieg i zaczął wolno cofać wóz, a Kelly szła obok, ciągle trzymając rękę na krawędzi szyby.

- Sądziłam, że wszyscy świętują Dzień Pamięci. Choćby dlatego warto przyjść na potańcówkę.

Kit pokręcił głową.

- Zabierz rękę. Nie chcę, żeby coś ci się stało - powiedział.

Kelly odsunęła się i patrzyła, jak odjeżdżał. Doszła do wniosku, że stanowczo za bardzo przejmuje się Kitem Lockfordem. Niepotrzebnie układa w myślach pytania, które chciałyby mu zadać i obsesyjnie rozpamiętuje namiętny pocałunek; Nigdy wcześniej nie przeżywała czegoś podobnego.

Siedząc na ganku, czekała, aż Kit i Sally będą przejeżdżać obok jej domu w drodze do domu. Rozczarowała się, bo ranczer nawet nie spojrział w jej stronę. Pewnie była mu zupełnie obojętna, co powinno ściągnąć ją z obłoków na ziemię. Długo jeszcze patrzyła w ślad za znikającą biało-niebieską półciążarówką.

Następnego wieczora Kelly bardzo starannie przygotowywała się do wyjścia na tańce. To było jej pierwsze oficjalne spotkanie z mieszkańcami Taylorville i zależało jej na tym, by dobrze wypaść. Nie zamierzała ubierać się szczególnie wymyślnie. Włożyła zwiewną, jasnobłękitną sukienkę i białe sandały, znakomicie podkreślające kształt zgrabnych stóp. Rozczesała włosy, które złocistym obłokiem okalały jej twarz, i wyszła lekko zdenerwowana, bo przecież znała tu tylko kilka osób - Molly, Beth, Sally i Clinta. Teraz miała spotkać innych i bardzo chciała zostać przez nich zaakceptowana.

Zapakowała upieczone przez siebie ciasto czekoladowe i wyszła z domu. Szkoła, w której miały odbyć się tańce, znajdowała się niedaleko, więc Kelly postanowiła pójść pieszo. Dziwnie się czuła, idąc o zmierzchu wiejską drogą, przy której nie było chodnika ani latarni. Przyspieszyła kroku, widząc oświetlony budynek szkoły. Przed wejściem stało już kilka samochodów i ciągle jeszcze podjeżdżały następne.

Kiedy weszła, zobaczyła stoły suto zastawione potrawami. W głębi sali ulokowała się orkiestra. Pod ścianami ustawiono krzesła, wokół których kręciło się kilka osób.

Kelly położyła swoje ciasto, rozejrzała się i spostrzegła Beth oraz jej męża, Mike'a, którzy machali do niej na powitanie. Dołączyła do nich i została przedstawiona szkolnym przyjacielom Beth. Kiedy zagrała muzyka, jeden ze znajomych Beth od razu poprosił Kelly do tańca. Potem poznała kilka innych osób, a wielu młodych mężczyzn zatrzymywało się obok Mike'a i Beth, prosząc, by ich przedstawić nowej mieszkance Taylorville. Większość z nich pracowała na okolicznych ranczach. Kelly lubiła tańczyć, lecz żaden z nowo poznanych partnerów nie dorównywał urodą Kitowi. Dziewczyna żałowała, że nie ma go tutaj.

W przerwach między tańcami trochę jadła, trochę rozmawia-

ła o książkach, kinie i hodowli bydła. Kiedy orkiestra zrobiła sobie przerwę, mąż Beth otworzył oczy ze zdumienia i dotknął delikatnie ramienia Kelly.

- Patrz, kto przyszedł! - zawołał.

W drzwiach pojawili się Kit, Clint oraz Sally Lockfordowie. Kit szedł o kulach, nieodłączny kapelusz kowbojski miał wsunięty głęboko na czoło. Starał się ignorować pełne zdumienia szepty, jakimi go witano. Spokojnie przesuwiał się wśród tłumu gości. Gdy zauważył Beth oraz Kelly, namówił brata i jego żonę, by do nich podejść. Po chwili był już otoczony znajomymi. Wszyscy serdecznie go witali, a on odpowiadał na pozdrowienia i przechodził dalej, zręcznie manewrując kulami.

Gdy orkiestra zaczęła grać, usiadł na jednym z krzeseł, zdjął kapelusz i odłożył kule, by z kamiennym wyrazem twarzy spoglądać na tańczące pary. Wirując w tańcu, Kelly spostrzegła, iż Kita natychmiast otoczyli przyjaciele, z którymi wdał się w ożywioną rozmowę. Wydawało się, że zupełnie zapomniał o istnieniu panny Adams. Poza krótkim przywitaniem nie zamienił z nią ani jednego słowa, nie zaszczycił jej ani jednym spojrzeniem. Czyżby naprawdę dobrze się bawił? A może robił tylko dobrą minę do złej gry? Nie, to niemożliwe. Sprawił wrażenie zadowolonego i rozluźnionego. Kelly miała ochotę go zagadnąć.

Postanowiła zapytać Kita, czy jego oferta pomocy w sprawie odnalezienia czarnego kucyka jest nadal aktualna. Gdy zaczęła przeciskać się w kierunku ranczera, Clint poprosił ją do tańca.

- Dobrze się bawisz? - zapytał.

- Tak, wszyscy są dla mnie bardzo mili. Zdziwiłam się, widząc tu twego brata - dodała. - Sądziłam, że nie lubi takich imprez.

- Zwykle ich unika. Cóż w tym dziwnego, skoro nie może przyłączyć się do ogólnej zabawy. To żadna przyjemność być

przykutym do krzesła i podziwiać taneczne popisy innych - stwierdził Clint.

- Ale można spotkać się z przyjaciółmi, posłuchać muzyki - zauważyła Kelly, obserwując, jak Kit rozmawia z Sally.

- To pierwsza zabawa, na którą dał się namówić od czasu wypadku. My też byliśmy zaskoczeni, że niezbyt długo się wahał - ciągnął Clint.

- Cieszę się, że przyszedł - przyznała Kelly.

Gdy melodia się skończyła, podeszli do Kita. Clint poprosił teraz do tańca swoją żonę.

- Witaj! - Kelly uśmiechnęła się zadowolona z tego, że wreszcie udało jej się znaleźć się blisko ranczera.

- Miło spędzasz czas? - spytał, pociągając łyk piwa.

- Tak. Spotkałam tyle nowych osób. Wszyscy są tu tacy serdeczni i przyjaźni.

- Z małym wyjątkiem - zauważył ironicznie.

- Może słowo „przyjaźń” nie najlepiej określa nasze kontakty - przyznała.

Równocześnie pomyślała, iż rzeczywiście trzeba by nazwać je inaczej, skoro się z Kitem całowali.

- Jesteś zadowolony, że przyszedłeś? - spytała.

- Nie było najgorzej, dopóki Sally nie przyniosła złych wieści. Teraz mogę się znaleźć w niezręcznej sytuacji, więc próbuję szybko wymyślić jakieś wyjście.

- Dlatego, że tu przyszedłeś? - dociekała Kelly.

- Nie powinienem był tego robić.

- Dlaczego? Czy mogę ci w czymś pomóc?

Nie potrafiła sobie wyobrazić Kita w opałach. Dotychczas sądziła, że ten mężczyzna bez trudu usuwa wszelkie przeszkody na swojej drodze. Ale jeśli potrzebował pomocy, była gotowa mu jej udzielić. Przecież przyszedł tu, bo go do tego sprowokowała.

- Nie wiem, co mogłabyś zrobić - przyznał bezradnie.

Widać było, że jest bardzo niespokojny i to bynajmniej nie z powodu pytań Kelly. Dlaczego tak nerwowo przeczesywał wzrokiem tłum gości?

- Szukasz jakiejś konkretnej osoby? - spytała.

- Czemu pytasz?

- Wyglądasz tak, jakbyś kogoś wypatrywał.

- Kogoś, kogo wolałbym nie spotkać - mruknął.

- O co w tym wszystkim chodzi?

Kit odetchnął głęboko i jeszcze raz rozejrzał się po sali, a potem spojrzął na Kelly. Dziewczynę przeraził wyraz jego oczu.

- Właściwie mogę ci powiedzieć. To żadna tajemnica. Wszyscy w miasteczku znają tę historię. Byłem zaręczony i właśnie miałem się ożenić, gdy uległem wypadkowi. Moja narzeczona zerwała zaręczyny i wyszła za innego. Sally dowiedziała się, że ona przyjdzie tu dzisiaj sama, a ja nie mam ochoty jej spotkać. Zrobię wszystko, by do tego nie dopuścić. Nie chciałem tylko, by Sally i Clint musieli przeze mnie wcześniej wychodzić.

- Jeśli wyszła za męża, to dlaczego przyjdzie sama?

- Nie wiem. Podobno jej małżeństwo się rozpadło i Althea jest znowu wolna. Naprawdę nie powinienem tu przyjeżdżać.

- Dlaczego tak obawiasz się tego spotkania? Skoro planowaliście ślub, musicie być sobie bardzo bliscy.

- Ona wyszła za męża, a mnie się w życiu nie ułożyło. Nie chcę, by Althea pomyślała, że jestem sam tylko dlatego, że nie mogę się pozbierać po tym, jak dała mi kosza. Nie zamierzam występować w roli żalosego głupka.

A zatem chodziło o urażoną ambicję. Kit zasłaniał się swoją dumą niby tarczą. Gdyby wyszedł, każdy domyśliłby się przyczyny i to również byłoby poniżające.

- Nie sędzę, by tak o tobie pomyślała.
- Nie znasz jej. Naprawdę nie zniosę współczucia Althei Kendricks. I bez tego moje życie to piekło.
- Żartujesz? Ona pewnie myśli, że miała szczęście, zrywając wasze zaręczyny. Jesteś najbardziej nieopanowanym, aroganckim i upartym człowiekiem, jakiego znam.

- Nie jestem nieopanowany.

- Ale na pewno arogancki i uparty, prawda?

- Powiedziałbym, że raczej pewny siebie.

Kelly roześmiała się.

- Czasami mam wrażenie, że oczekujesz, iż inni bez szermowania podporządkują się twojej woli.

- Nie jestem arogancki - powiedział Kit z naciskiem i spojrzął Kelly w oczy. - Pomóż mi.

- Co mam zrobić?

- Nie zostawiaj mnie samego, gdy dopadnie mnie Althea.

- Mam usiąść przy tobie?

- Nie wiem. - Kit bezradnie przesunął ręką po twarzy. - Nie, to głupie.

- Mogę udawać twoją dziewczynę - zaproponowała Kelly.

Kit spojrzął na nią niepewnie.

- To tylko na niby - zapewniła, kładąc dłoń na jego rękę.

- Przecież jesteś takim sympatycznym, pozbawionym wad facetem - dodała z rozbawieniem.

Prośba Kita połechtwała jej próżność, a widok jego przepełnionej bólem twarzy przyprawiał dziewczynę o drżenie serca.

- Pomogę ci, jeśli przez pewien czas będziesz dla mnie miły - powiedziała stanowczo.

- Jak bardzo miły?

Kelly nie potrafiła sobie wyobrazić, jak można było porzucić takiego człowieka, i to tylko dlatego, że poruszał się o kulach.

- Powiem ci później. Umowa stoi?

- Stoi. - Gdy Kit uściskał jej rękę, z oczu Kelly znikło rozbawienie.

Dotknięcie dłoni Kita obudziło w Kelly nieznane pragnienia, a wzrok ranczera sprawiał, iż czuła się krucha i bezbronna. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

- Jeśli byliście zaręczeni, a ona teraz jest wolna, to może powinniście spróbować zacząć wszystko od nowa. Nie szkoda ci czasu na jakieś głupie gierki? - zauważyła, próbując uwolnić dłoń. Lecz Kit nie rozluźnił uścisku.

- Nie chcę, choćby mnie błagała na kolanach. Świetnie, że się pojawiłaś. Jesteś ładna, masz zawód, który kochasz i w którym odnosisz sukcesy. Althea wcale się nie zdziwi, że wpadłaś mi w oko. Nie jesteś z nikim związana, prawda?

- Nigdy nie byłam - przyznała szczerze, zafascynowana grą uczuć widoczną na jego twarzy.

- Dotrzymasz naszej umowy? - zapytał.

Kelly skinęła głową.

- Niezależnie od tego, jak długo Althea zostanie w Taylorville?

Po krótkiej chwili Kelly skinęła głową, zastanawiając się, do czego doprowadzi ta niebezpieczna gra.

- Althea się dowie, że jestem tu od niedawna. Nie wyda się jej podejrzane, że tak szybko zostaliśmy parą? - spytała.

- To zależy od tego, czy dobrze odegrasz swą rolę. Postaraj się, bo w przeciwnym wypadku będzie się zastanawiać, jak mogłem ci się wydać atrakcyjny - stwierdził z goryczą.

Dziewczyna zacisnęła palce wokół dłoni Kita i przysunęła się bliżej.

- Uważam, że jesteś bardzo pociągający - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Potrząsnął głową, spoglądając na Kelly jak na kogoś, kto postradał zmysły, a potem się zaczerwienił.

Nie takiej reakcji spodziewała się po człowieku, który cieszył się opinią miejscowego podrywacza. Althea musiała go bardzo zranić, skoro tak się zachowywał. Naruszyła jego wiarę w siebie do tego stopnia, iż przestał się uważać za pełnowartościowego mężczyznę. Kelly nie była pewna, jak długo będzie w stanie prowadzić tę grę. Jej uczucia do Kita przybierały na sile. Przechywała, że po jakimś czasie trudno jej będzie udawać zwykłą przyjaciółkę, która spełnia tylko dobry uczynek.

- Uśmiechnij się do mnie, kochanie - szepnął Kit. - Muzyka przestała grać, a ja właśnie zobaczyłem Altheę.

Kelly spojrzała ku wejściu. Do sali wchodziło właśnie kilka osób, lecz nie ulegało wątpliwości, że to właśnie wysoka, zgrabna, rudowłosa kobieta, która natychmiast odszukała wzrokiem Kita, jest Altheą. Mimo że rozmawiała z kimś innym, nie spuszczała oczu z ranczera. Miała naprawdę piękne włosy i elegancki strój, który wyróżniał ją spośród pozostałych kobiet. Przeszła kilka kroków i zrobiła dramatyczną pauzę, pozwalając, by inni mieli czas skoncentrować uwagę na rozgrywającej się scenie.

- Witaj - zwróciła się z promiennym uśmiechem do Kita.

A więc to ona, pomyślała Kelly i od razu poczuła niechęć do tej kobiety. Nie dość, że kiedyś tak paskudnie potraktowała Kita, to teraz jeszcze zachowywała wobec niego wyjątkowo protekcyjnie. Althea zupełnie nie pasowała do reszty towarzystwa. Jej obecność była dla wszystkich krępująca.

Kelly poczuła, że ranczer mocno ściska jej rękę. Nabrał tchu i odezwał się do byłej narzeczonej:

- Hej, Allie. Nie spodziewałem się tu ciebie spotkać.

- Przyjechałam odwiedzić rodziców. - Althea uśmiechnęła się słodko. - Pomyślałam, że przy okazji pogadam ze starymi przyjaciółmi. Długo się nie widzieliśmy, Kit. Zbyt długo.

Ranczer tylko wzruszył ramionami, zachowując kamienny wyraz twarzy.

- Kelly, to Althea Kendricks, Altheo, to Kelly Adams - przedstawił sobie kobiety.

Rudowłosa piękność zauważyła ich splecione dłonie i lekko zmarszczyła brwi, lecz szybko się opanowała.

- Miło mi, Kelly. Mieszkasz w tej okolicy?

- Tak - odparła krótko dziewczyna, nie zamierzając udzielać obszerniejszych informacji.

Althea jeszcze raz spojrzała na ręce Kita i jego nowej znajomej.

- Może chciałabyś potańczyć? Chętnie dotrzymam Kitowi towarzystwa. Mamy sobie dużo do powiedzenia. Kiedyś byliśmy ze sobą bardzo blisko. Mówił ci o tym?

- Nie, nie wspominał o poważnym związku z inną kobietą - skłamała gładko Kelly. - Oczywiście znam jego burzliwą przeszłość i wiem, że Kit lubił uganiać się za spódniczkami.

- Byliśmy zaręczeni! - zawołała Althea, mrużąc oczy ze złości.

- To było dawno temu - wtrącił Kit, podziwiając refleks i niewyparzony język Kelly.

W końcu powinien był się spodziewać, że ta dziewczyna nie da sobie w kaszę dmuchać, sam miał przecież okazję przekonać się, że Kelly nie tak łatwo zbić z pantałyku.

- Nie spodziewałam się, że przyjdiesz na potańcówkę - powiedziała Althea do byłego narzeczonego.

- Przyszedłem tu dla Kelly, nie chciałem pozbawiać jej okazji do zabawy.

Wszystko toczyło się wyraźnie nie po myśli Althei. Kelly zaczęła się zastanawiać, jak ostatecznie pozbyć się tej kobiety.

- Jestem pewna, że Kelly lubi tańczyć. Posiedzę z tobą, kiedy będzie szalała na parkiecie. - Althea wciąż nie dawała za wygraną.

- Kit nie lubi rozmawiać o przeszłości, pani Kendricks. Te-

raz przeżywa najszcześniejsze chwile w życiu. Miło mi było poznać kogoś z jego dawnych znajomych. Z pewnością chciałaby pani porozmawiać również z innymi. O, chyba Annie Carstairs daje znaki! Czy nie chodzyliście razem do liceum? - spytała Kelly z fałszywą słodyczą w głosie.

- Będę przez jakiś czas w mieście. Myślę, że wkrótce znów się spotkamy. - Althea prześliznęła się wzrokiem po Kelly i spojrzała na Kita.

Ranczer roześmiał się, gdy odeszła, by przywitać się z innymi.

- Annie Carstairs jest od niej co najmniej siedem lat starsza - zauważył.

- Dobrze się trzyma, jak na swój wiek - rzekła Kelly, uwalniając wreszcie dłoń z uścisku ranczera.

- Jest moją rówieśnicą - powiedział z rozbawieniem.

- A ile masz lat?

- Trzydzieści trzy. To nie tak dużo.

- Dla niej dużo.

- Ale z ciebie numer.

- Czyżbyś jej bronił? - spytała niewinnie.

- Nie, ale masz tak cięty język, że zaczynam się ciebie bać.

Dotknęłaś Altheę do żywego - rzekł z rozbawieniem.

- Myślisz, że zrozumiała moje intencje?

- Oczywiście.

- Naprawdę chciałeś się z nią ożenić? - spytała Kelly, obserwując tańczącą Altheę.

- Trudno w to uwierzyć, prawda?

- Ciagle jej pragniesz?

- Nie i może powinienem jej to bardzo dobitnie uświadomić.

Odwrócił się do Kelly, ujął ją za szyję i przyciągnął ku sobie, a potem mocno pocałował. Dziewczyna rozchyliła usta i zaraz poczuła jego język. Zapomniała o tańcach i zgromadzonych tu

ludziach, a także o grze podjętej ze względu na Altheę. Zaczęła odwzajemniać pocałunek. Żałowała, że nie są sami.

Kit odchylił się i przez moment trzymał jej twarz w dłoniach.

- Zachowujesz się jak prawdziwy kowboj. To nie czas i miejsce na pieszczoty - zauważyła.

- Kochanie, miejsce nie gra roli. A poza tym musiałem udowodnić, że wolę ciebie od Althei.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kelly chciała zaprotestować, lecz Kit zamknął jej usta długim, gorącym pocałunkiem. Gdy się odsunął, dziewczyna z trudem złapała oddech.

- Tak ma wyglądać nasza gra? - spytała, czując, jak mocno bije jej serce.

W gwarnej sali nie widziała teraz nikogo poza Kitem.

- Hm... - Ranczer z zadowoleniem rozejrzał się dokoła. - Wszyscy, którzy mieli to widzieć, zobaczyli - stwierdził.

- Świetnie. - Kelly wreszcie zauważyła, iż oboje z Kitem stali się obiektem powszechnego zainteresowania.

Zmieszana, spuściła wzrok.

- Kiedy Althea wyjedzie, odegramy wielką kłótnię. Wówczas wszyscy się dowiedzą, że znów jesteś wolna.

- Teraz też jestem wolna, kowboju - stwierdziła Kelly z naciskiem. - Pocałunki nic nie znaczą. Nie próbuj mnie okiełznać, bo odejdę, zostawiając cię na pastwę tego rudzielca.

- Czemu nie miałbym tego robić, skoro sprawia mi to przyjemność?

Kelly zaczerwieniła się i wstała, z trudem opanowując drżenie kolan.

- Idę wziąć sobie trochę jedzenia. Przynieść ci coś? - Postanowiła szybko zmienić temat.

Potrzebowała kilku minut, by się opanować.

- Wezmę wszystkiego po kawałku - powiedziała, nie doczekawszy się odpowiedzi.

Nakładając potrawy na dwa talerze, nie spuszczała oka z ranczera. Przez cały czas zastanawiała się nad grą, w którą pozwoliła się wciągnąć. Wmawiała sobie, że chodzi wyłącznie o udzielenie pomocy człowiekowi, który jej rozpaczliwie potrzebował. Poruszyła ją bezbronność Kita, a poza tym miała ochotę dać nauczkę Althei. Ale czy uda się oszukać całe miasto? I na jak długo?

Po zabawie Clint i Sally zaproponowali, że odwiozą Kelly do domu. Z chęcią na to przystała, choć dręczył ją niepokój, w jaki sposób Kit się z nią pożegna, skoro mieli przed wszystkimi udawać parę. Jednak ranczer nie odezwał się ani słowem na pożegnanie. Kelly była trochę rozczarowana, że nawet nie próbował jej pocałować.

W niedzielę obudziła się dosyć późno. Trochę bolała ją głowa i miała ochotę jeszcze pospać, lecz ostatecznie wstała i wzięła prysznic. Uznała, że nie służy jej nocny tryb życia. Po paru tygodniach pobytu w Taylorville zaczęła żyć innym rytmem niż w San Francisco. Kładła się wcześniej spać i budziła się skoro świt - wypoczęta i pełna energii.

Miała wiele do zrobienia. Należało rozpakować książki i poukładać je na półkach, potem pomyśleć nad nowym opowiadaniem dla dzieci. Tylko że niedziela to dzień, w którym nie chce się pracować. Kelly wołała powspominać wczorajsze tańce i pocałunki Kita. Wyszła do ogrodu i usiadła w cieniu dębu, który rósł dokładnie na granicy między podwórkiem jej domu i posesją Molly Benson. Pomyślała, że w San Francisco musi być teraz mglisto i chłodno. Tam rzadko siadywała popołudniami na świeżym powietrzu, bo brakowało na to czasu. O tej porze pewnie jadłaby obiad z przyjaciółmi i planowała niezliczone zajęcia na kolejny tydzień. Tutaj życie biegło znacznie wolniej i Kelly ze zdumieniem stwierdziła, że wcale nie brakuje jej wielkomi-

skiego gwaru. Jej starzy znajomi byliby pewnie zaskoczeni tym, że tak łatwo przystosowała się do nowych warunków.

- Dzień dobry! Dobrze się wczoraj bawiłaś? - Molly Benson szła przez podwórko, niosąc na tacy dwie szklanki z mrożoną herbatą. - Mam tu coś dla ochłody - powiedziała.

Usiadła obok Kelly i uśmiechnęła się do niej.

- Dziękuję, rzeczywiście robi się gorąco. - Dziewczyna wzięła do ręki chłodny napój i odwzajemniła uśmiech. - Tańce były bardzo udane. Poznałam wiele nowych osób.

- Widziałam, że siedziałas z Kitem Lockfordem. Zawsze był z niego niezły numer.

Kelly skinęła głową, lecz nic nie powiedziała, zastanawiając się, czy Molly zauważyła ich pocałunki. Nawet jeżeli nie, to i tak musiała już o wszystkim wiedzieć, ponieważ w małym miasteczku takie nowiny rozchodziły się lotem błyskawicy.

- Pamiętam, jak dawniej Kit przyjeżdżał do miasta, podrywał dziewczęta i fundował im piwo. Potem z kolegami siadali na ławkach i zaczepiali przechodniów oraz flirtowali z dziewczynami. On był najgłośniejszy, zachowywał się jak dzikus. Interesowały go tylko dziewczyny, dobra zabawa i rodeo.

- Rodeo? - zainteresowała się Kelly.

- Tak, prowadził ranczo i brał udział w zawodach. Ujeżdżał dzikie konie i ujarzmił byki. Najczęściej odnosił sukcesy. Kiedy wyjeżdżał, ranczem zajmował się Clint.

- Czy Kit jest właścicielem tego rancza?

- Oczywiście. Myślę, że Clint został jego współnikiem w interesach, lecz posiadłość należy do Kita. Dostał ją od wuja i unowocześnił dzięki pieniądзом wygranych na rodeo. Przygotowywał dom dla Althei. Nikt nie sądził, że mała Sally będzie tam pierwszą gospodynią.

- Mówił mi o zaręczynach z Altheą - przyznała Kelly, zastanawiając się, czy aby Kit nadal nie pragnie dawnej narzeczo-

nej, mimo gorzkich słów, jakich jej nie szczędził wczorajszego wieczora.

- Tak. Tworzyli dobraną parę, bo z Althei była szalona dziewczyna. Wysoka, ruda i równie dzika jak Kit. Zawsze bywali razem na tańcach, jeździła z nim na rodea.

- Więc co się stało?

- Rzuciła narzeczonego, gdy usłyszała od lekarzy, że już nigdy nie będzie chodził. Oddała pierścionek, gdy Kit był jeszcze w szpitalu. Okropnie się pokłócili. Krzyczała na niego, a on błagał ją na wszystko, by nie odchodziła. Skończyło się na tym, że rzuciła pierścionkiem o ziemię i wybiegła.

- Boże, jakie to okropne! - Kelly poczuła ucisk w sercu, gdy dowiedziała się o postępkach Althei.

- Zawsze tak uważałam - zgodziła się Molly. - Kit nie jest zły, tylko trochę dziki. To naprawdę straszne, że Althea tak go potraktowała. Ale może lepiej, że nie doszło do ślubu. Słyszałam, że jej obecne małżeństwo też się rozpadło.

Kelly doszła do wniosku, że widocznie istnieje jakaś sprawiedliwość na świecie.

- Całą historię znam od pielęgniarki ze szpitala, młodej wdowy, samotnie wychowującej dziecko. Kit podarował jej pierścionek, którym wzgardziła Althea, i poradził, by go sprzedała. Kiedy wyszedł ze szpitala, był zupełnie innym człowiekiem. Wyciszonym, zgorzkniałym i zamkniętym w sobie.

Kelly nie potrafiła przejść do porządku dziennego nad zachowaniem Althei. Nic dziwnego, że były narzeczone nie chciał jej widzieć, pomyślała z gniewem.

- Parę miesięcy później wyszła za jednego z Kendricksów - ciągnęła opowieść Molly. - Jej mąż był agentem handlu nieruchomości. Zamieszkali w Stockton. Nie widziałam go wczoraj, widocznie pogłoski o rozpadzie ich małżeństwa są prawdziwe.

Kelly nie chciała rozmawiać o Althei. Miała nadzieję, że ta kobieta wkrótce wróci do Stockton. Może przyjechała tylko na weekend. Dobrze by było, gdyby uwierzyła, że Kelly i Kit są parą.

- A jak doszło do wypadku Kita?

- Na rodeo. Ujeżdżał byka na wielkiej fecie w Cow Palace. Doznał obrażeń kręgosłupa i urazów wewnętrznych. Przez jakiś czas nie wiadomo było, czy przeżyje. Lekarze powiedzieli mu, że nie będzie chodził, ale że zawsze był uparty, postanowił udowodnić, że są w błędzie. Ciężko nad sobą pracował i wiele osiągnął. Słyszałam, że proponują mu jeszcze jedną operację, lecz nie znam szczegółów.

- Nie mówił mi o swoim wypadku, wspomniał tylko, że zranił go byk.

- Nie sądzę, by w ogóle dużo o tym opowiadał, ale bardzo to wszystko przeżywa. Chyba wciąż nie pogodził się z sytuacją. Haruje na ranczu i unika towarzystwa. Biedny chłopak, zmienił się nie do poznania.

Kelly uśmiechnęła się do staruszki. Przypomniała sobie, że takich samych słów w odniesieniu do Kita użył Jefferies, tylko że teraz lepiej rozumiała ich sens. Nadal jednak uważała, iż Kit jest tak bardzo męski, że trudno było nazywać go chłopcem. Mimo wypadku nadal pracował na ranczu, a unikanie ludzi było w jego sytuacji w pełni zrozumiałe.

Molly mówiła jeszcze o innych uczestnikach wczorajszej zabawy, lecz Kelly słuchała tego jednym uchem, zaintrygowana historią Kita. Była zadowolona, że udało jej się czegoś o nim dowiedzieć, i była wdzięczna sąsiadce za informacje.

W poniedziałek Kelly pracowała nad swoją książką. Uporządkowała rozdziały, zdecydowała, które obrazki w niej zamieścić, i zrobiła mnóstwo notatek.

Wtorkowy ranek spędziła nad szkicownikiem. Po południu zrobiła krótką przerwę w pracy i wyszła do sklepu po drobne zakupy. Chciała też odwiedzić Beth. Po drodze pozdrowiła staroego pana Jefferies. Miała poczucie, że na dobre wrosła w lokalną społeczność. Tu było teraz jej miejsce. Nigdy wcześniej nie zaznała czegoś podobnego - tej szczególnej więzi z otoczeniem.

Kątem oka zauważyła, iż nadjeżdża znajoma biało-niebieska półciężarówka. Tym razem nie pędziła zbyt szybko. Kiedy wóz się zatrzymał, Kelly podeszła bliżej.

- Czyżbyś wreszcie dostał mandat za przekroczenie szybkości? - spytała z uśmiechem, bo widok Kita sprawiał jej przyjemność.

- Zwolniłem dla ciebie, kochanie. Postanowiłem zrobić przyjemność mojej dziewczynie, która nie lubi szybkiej jazdy.

Kelly roześmiała się, słysząc te żarty.

- Jadę do Stanton po leki dla bydła. Wybierzesz się tam ze mną? Chciałbym z tobą porozmawiać.

Kelly ochoczo wdrapała się do kabiny. Odczuwała miłe podniecenie. W końcu nigdy dłużej nie przebywali z Kitem sam na sam. Do Stanton jechało się pół godziny. Czy uda im się uniknąć kolejnej sprzeczki? O czym Kit zamierzał rozmawiać? Może zmienił zdanie w sprawie Althei?

Kit ruszył z wielką szybkością i wkrótce wyjechali za miasto. Kelly roześmiała się, odgadując, iż to jej obecność jest powodem tej brawury. Ranczer wyraźnie lubił grać innym na nerwach.

- Nie wiedziałam, że istnieją półciężarówki skonstruowane tak, iż można je prowadzić bez użycia nóg - powiedziała, rozglądając się po kabinie.

- Wydałem na nią mnóstwo pieniędzy. Ma napęd na cztery koła jak samochód terenowy.

- Używasz jej do pracy na ranchu?

- Tak.

Kit nie odezwał się więcej, więc Kelly również milczała. Wydawało się, że mężczyzna wcale nie zwraca na nią uwagi, a przecież jeszcze przed chwilą wspomniał, że powinni porozmawiać.

- Pochodzisz z Taylorville? - zaczęła wiedziona ciekawością.

- W mieście aż roi się od takich, którzy chętnie opowiedzą ci o mojej burzliwej przeszłości.

- Sądziś, że wszyscy chcą mówić wyłącznie o tobie?

Milczał przez chwilę, więc zaczęła wymieniać po cichu jego cechy:

- Arogancki, uparty, złośliwy, skoncentrowany na własnej osobie...

- No dobrze, urodziłem się w rodzinie ranczerów, kilkanaście kilometrów na północ od tego miasta.

- Twój rodzice żyją?

- Tak.

- Masz jakieś rodzeństwo poza Clintem?

- Nie.

- I tak ci zazdroszczę. Wszystkie święta możesz spędzać w gronie rodziny. Pewnie w okolicy mieszka wielu twych krewnych.

- O tak, mam całą masę wujków i ciotek. Na Boże Narodzenie przy naszym stole zasiada istny tłum.

Kelly spróbowała to sobie wyobrazić.

- Zawsze gdy zbliżają się święta, zaczynam marzyć o dużej rodzinie, ale wciąż jestem zupełnie sama - wyznała ze smutkiem.

- Tak to bywa z marzeniami - stwierdził Kit filozoficznie, gdy dojeżdżali do Stanton.

Popatrzyła na niego z poczuciem winy. W głębi duszy wierzyła, iż nadejdzie dzień, w którym będzie miała własną rodzinę. W porównaniu z jej pragnieniami marzenia Kita wydawały się nierealne. Bardzo wątpliwe, by kiedykolwiek odzyskał władzę w nogach. Może śnił również o odzyskaniu Althei i temu miała służyć gra, w którą wciągnął Kelly?

Wóz zatrzymał się przed budynkiem, w którym mieścił się punkt weterynaryjny.

- Nie zabawię tam długo - zapewnił Kit.

Kelly obserwowała, jak dzielnie dawał sobie radę, idąc o kulach. Wyobraziła sobie, jak wyglądał przed wypadkiem. Żałowała, że nie znała go w czasach, gdy ujeżdżał dzikie konie, ale wtedy pewnie nie zwróciłby na nią uwagi. Przecież w niczym nie przypominała Althei.

W samochodzie było bardzo gorąco. Kelly czuła, jak po plecach spływają jej strużki potu. Jeśli Kit zaraz nie wróci, gotowa się rozpuścić. Otworzyła drzwi w nadziei na łyk świeżego powietrza, lecz naraziła się tylko na uderzenie fali gorąca, bijącej z rozgrzanego asfaltu. Już miała pójść do budynku, w którym z pewnością była klimatyzacja, gdy pojawił się Kit.

- Wyglądasz, jakbyś się miała rozpuścić - zauważył, wsiadając.

- I tak się czuję. Straszny upał.

- Ponad trzydzieści stopni. Może kupić ci lody?

- Świetny pomysł - uśmiechnęła się. - Co załatwiłeś?

- Środki odkażające. Kilka wołów pokaleczyło się o drut kolczasty. Trzeba coś zrobić, by nie wdała się infekcja. Po drodze miniemy lodziarnię. Jakie lody lubisz?

Po chwili mieli już rożki wypełnione lodową masą. Kelly trzymała przez moment obie porcje, by Kit mógł zaparkować auto w cieniu. Gdy odbierał swoje lody, musnął przelotnie dłoń dziewczyny.

W upale lody szybko się rozpuszczały i Kelly musiała bardzo się spieszyć, by zdążyć je zjeść, nim całkiem się rozplyna. Liżąc swoją porcję, Kit nie spuszczał oczu z dziewczyny. Wydawała mu się bardzo pociągająca, gdy co chwila wysuwała różowy koniuszek języka i zgarniała nim lody. Kiedy trzymała w ustach dużą porcję, Kita ogarnęły erotyczne pragnienia. Pomyślał, iż chciałby poczuć jej zimny język i rozgrzać pocałunkami chłodne wargi. Musiały smakować jak czekolada. Nie mógł oderwać wzroku od Kelly. Zafascynowany, obserwował, jak nadaje ustami swoim lodom kształt stożka. Jej wargi poruszały się rytmicznie, przyprowadzając go o męki pożądania. Niewiele brakowało, a jęknąłby głośno.

Zdesperowany, wyrzucił swoje lody za okno.

- Co się stało? - spytała zdziwiona Kelly.

- Nic - odparł.

Przecież nie mógł jej wyznać prawdy. Zaciśnął ręce na kierownicy i zapatrzył się przed siebie. Od dwóch lat nie przeżył czegoś podobnego. Uświadomił sobie, że po wypadku przestał wierzyć we własną zdolność do odczuwania podniecenia. Zresztą Althea dała mu to dobitnie do zrozumienia. A jednak pragnął Kelly - mocno i żarliwie. Chciał znów dotykać jej gładkiej skóry i całować jej usta.

Zamknął oczy, by się uspokoić. Nawet gdyby Kelly zaczęła coś podejrzewać, pewnie by go nie wyśmiała. Może powiedziałyby coś, żeby rozładować sytuację. Była dla niego bardzo miła, a na tańcach bez wahania zgodziła mu się pomóc. Kit ciężko westchnął.

- O czym chciałeś porozmawiać? - spytała Kelly, chrupiąc wafłowy rożek.

Był tak podniecony, że odczuwał niemal fizyczny ból. Odsunął się trochę, by Kelly niczego nie zauważyła. Dwa lata temu nic by sobie z tego nie robił, po prostu od razu powiedziałaby

jej, jakie na nim wywarła wrażenie. Teraz jednak wszystko wyglądało inaczej. Uznał, że taka dziewczyna jak Kelly z pewnością nie będzie chciała mieć do czynienia z kaleką. Odwrócił wzrok.

- Dzwoniłem do Willa Smitha w sprawie czarnego kucyka. Dowiedziałem się, gdzie go trzyma. Jeśli chcesz, mogę cię tam jutro podrzucić.

- Świetnie! Bardzo dziękuję. Zrobiłam kilka szkiców Popo, ale on wygląda inaczej niż tamten czarny konik, którego chciałabym poobserwować.

To niezwykle, że rozróżnia nastroje kucyków, pomyślał Kit. Pewnie ten czarny biedak jest śmiertelnie znudzony czekaniem, aż podrośnie wnuczek właściciela. Jednak, zamiast podkpiwać z sentymentalizmu Kelly, Kit zapragnął w duchu, by jutro czarny konik nadal był smutny i nie rozczarował młodej pisarki.

- O której możemy jechać? - spytała.

- Wpadnę po ciebie przed południem - obiecał, zastanawiając się, czy to dobry pomysł i czy raczej nie powinien trzymać się jak najdalej od Kelly.

Lepiej nie wiązać się więcej z żadną kobietą, by nie narażać się na bolesne rozstanie - takie jak z Altheą. Lecz przy Kelly czuł się znów mężczyzną, a to wiele znaczyło.

- Może urządzimy piknik? Przygotuję coś do jedzenia - zaproponowała Kelly.

Spojrzał, jak ścierała serwetką resztki lodów z ust, i pomyślał, że z przyjemnością by je zlizął. Myśl o jej bliskości doprowadzała go do szaleństwa.

- Dobrze - zgodził się, włączył silnik i wyjechał z zacienionego miejsca na drogę.

Więcej już się nie odezwał. Kelly zastanawiała się, czemu w ogóle zabrał ją do Stanton, skoro zamienili ze sobą zaledwie kilka słów.

Nie rozumiała ani jego milczenia, ani napięcia, jakie między nimi narastało. Wiedziała tylko, że żaden dotąd mężczyzna nie pobudzał jej zmysłów tak bardzo jak Kit. Pragnęła jego pieszczot i pocałunków. Na myśl o nich robiło się jej gorąco. Pamiętała jego podniecenie. Może chciał czegoś więcej niż tylko niewinnych pieszczot? Jak mu uświadomić, że nie miałyby nic przeciwko temu?

Wysunęła rękę za szybę, by się trochę ochłodzić, lecz na zewnątrz powietrze było równie gorące jak w samochodzie. Zastanawiała się, czy Kit jeszcze kiedyś ją pocałuje. A może chodziło mu tylko o odegranie kilku scen na użytek rudowłosej piękności?

- Czy Althea już wyjechała? - spytała, gdy dojeżdżali do Taylorville.

Cieszyła się, że jest blisko domu, bo z najwyższym trudem powstrzymywała się od zrobienia jakiegoś głupstwa. Miała ochotę położyć Kitowi dłoń na udzie lub wsunąć palce w rozcięcie koszuli.

- Nie - odparł krótko.

Kelly zadała sobie pytanie, czy Kit spotkał się po tańcach z byłą narzeczoną. Zacisnęła pięści w bezsilnej złości.

- Althea zadzwoniła do Sally, ale nie pytaj, dlaczego, bo nie wiem. Jest od niej o wiele starsza i nigdy się nie przyjaźniły. Zatrzymała się na pewien czas u rodziców.

Gdy to mówił, marszczył czoło. Kelly nie była pewna, czy raziło go słońce, czy też był zły na byłą narzeczoną. Musiał się domyślać, iż zadzwoniła do jego bratowej, by w ten sposób zasygnalizować, że chce się z nim spotkać. Czyżby postanowiła go odzyskać?

- A więc nadal udajemy parę? - spytała Kelly z wahaniem w głosie.

- Tak - odpowiedział.

Uśmiechnęła się, zadowolona, choć tak naprawdę nie było się z czego cieszyć. To ona bardziej interesowała się tym mężczyzną niż on nią. Współczuła mu i pragnęła otoczyć go opieką, której Kit wcale jednak nie pragnął. Lecz przede wszystkim pożądała tego mężczyzny i dalsze oszukiwanie samej siebie nie miało sensu. Postanowiła mu pomagać, jak długo będzie tego potrzebował, lecz w rzeczywistości pragnęła znacznie więcej.

- Dlaczego zgodziłaś się na taki układ? - zagadnął Kit.

Nie miała zamiaru wyjawiać mu prawdziwych powodów swojego postępowania.

- Potraktowałam to jako dobrą zabawę, a poza tym nie chcę być twoją dłużniczką. Obiecałeś mnie zawieźć do czarnego kucyka, więc odpłacam ci przysługą za przysługę.

W milczeniu skinął głową. Uznała wszystko za dobry żart, pomyślał ze smutkiem. Althea miała rację! Żadna kobieta nie zechce kaleki. Kelly pomogła mu tylko dla zabawy. Kiedy Althea wyjedzie z miasta, natychmiast o nim zapomni.

Skręcił na podjazd prowadzący do domu dziewczyny i zatrzymał wóz.

- Dziękuję za przejażdżkę i lody - powiedziała, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Zawsze do usług - odrzekł.

Chociaż bardzo żywo zareagował na jej dotknięcie, nie okazał tego. Bardzo pragnął chwycić Kelly w ramiona, lecz nawet nie spojrzął w jej stronę, bo tak było bezpieczniej.

- Będę gotowa jutro przed południem - zapewniła i po chwili wahania zsunęła rękę z ramienia Kita - Przygotować ci coś specjalnego na lunch? - spytała, wysiadając z samochodu.

Dopiero teraz, gdy znalazła się w bezpiecznej odległości, odważył się na nią spojrzeć. I gdy ujrzał jej błyszczące oczy, przez moment zastanawiał się, czy Kelly chce, by ją pocałował. Ani na moment nie opuszczało go podniecenie.

- Wszystko, co przygotujesz, będzie dobre - rzekł.

I wszystko, co zrobisz, dodał w myślach.

- Chciałam jeszcze powiedzieć, że według mnie w niczym nie przypominasz dzikiego kowboja. Myślę, że jesteś raczej podobny do... małego kotka.

Kelly odwróciła się i pobiegła do domu.

Zaskoczony Kit odprowadził ją wzrokiem. Kotek? Jego zdumienie nie miało granic. Jeszcze chwila, a ruszyłby za dziewczyną. Położył rękę na klamce, lecz powstrzymał się. Postanowił, że poczeka do jutra, kiedy będzie mnóstwo okazji do porozmawiania. Wtedy udowodni tej narwanej dziewczynie, jaki z niego bezradny kiciuś!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia rano był pogodny i ciepły. Kelly ubrała się w żółtą bluzeczkę i białe szorty. Na wypadek gdyby mieli wędrować po ranczu Smitha, nałożyła zamiast sandałów sportowe buty. Włosy związała w koński ogon. Przygotowując lunch, zastanawiała się, czy Kit uzna ją za dobrą kucharkę. Spakowała jedzenie do koszyka, wzięła koc, szkicownik i zaniósła wszystko na ganek. Nie wiedziała, o której dokładnie godzinie Kit po nią przyjedzie, dlatego wołała zawczasu być gotowa.

Gdy wóz Kita pojawił się przed domem, ogarnęła ją tak wielka radość, że sama była tym zdumiona. By nie okazywać euforii, podchodziła do samochodu bardzo powoli, jakby z wahaniem. Nie było sensu okazywać nadmiernego entuzjazmu, skoro Kit i tak nie odwzajemniał jej uczuć. Ciągle nie wiedziała, dlaczego zaproponował jej pomoc w odnalezieniu czarnego kuczka.

- Dzień dobry - powiedziała.

- Położ rzeczy na tylnym siedzeniu i zaraz ruszamy - oznajmił szorstkim tonem.

- Czy nigdy się z nikim nie witasz? - spytała, wsiadając.

- Po co?

- Bo miło jest pozdrowić ludzi, których się przez jakiś czas nie widziało.

- Widzieliśmy się wczoraj.

- A więc minęło trochę czasu.

Szczególnie jeśli liczy się każdą minutę i godzinę, dodała w myślach.

- Gdybym chciał pogadać z jakąś kobietą, może bym się z nią najpierw przywitał, ale jeśli nie chcę rozmawiać, po co zwracać sobie głowę uprzejmościami? Widzisz mnie przecież, więc wszelkie słowa są zbędne.

Kelly wzruszyła ramionami, nie chcąc się sprzeczać o coś tak nieistotnego. Zamierzała cieszyć się dzisiejszym dniem, niezależnie od tego, jak nieznośny okaże się Kit. Uznała, że da sobie z nim radę.

Podczas jazdy oglądała krajobraz znany z pierwszych wycieczek po okolicy. Wokół ciągnęły się pastwiska, pola i kępy drzew. Na błękitnym niebie nie widać było ani jednej chmury. Robiło się bardzo upalnie.

Kit podjechał do metalowej bramy w ogrodzeniu, za którym wśród pagórków wiła się polna droga.

- Otwórz ją, zaczekaj, aż przejadę, a potem zamknij.

Kelly wyskoczyła z kabiny ciężarówki i szybko uporała się z bramą. Kiedy samochód wjechał za ogrodzenie, dokładnie zamknęła przejazd i wróciła na swoje miejsce.

- Zapnij pasy, bo ta droga jest bardzo wyboista i nie chcę, byś uderzyła się w głowę.

Kelly uznała, że te słowa nie były wyrazem szczególnej troski, Kit po prostu powiedział to, co nakazywała zwyczajna uprzejmość. Sam zapiął również swój pas i zaczęli wjeżdżać na pierwszy pagórek. Samochód podskakiwał na nierównościach, zostawiając za sobą tumany kurzu. Gdy znaleźli się na wierzchołku wzgórza, Kelly rozejrzała się dokoła. Na prawo widać było kilka dębów. W cieniu drzew, wśród zielonych traw, stał czarny kucyk. Powoli, by go nie wystraszyć, podjechali bliżej. Konik przyglądał się im z ciekawością. Kelly znieruchomiała, nie chcąc go spłoszyć, lecz zwierzę wcale nie wydawało się przestraszone.

Kit wyłączył silnik.

- Usiądźmy pod drzewami. Będzie nam chłodniej.

- Dobrze. - Kelly otworzyła drzwi, nie spuszczać wzroku z konika. Zwierzę podeszło bliżej. Uśmiechając się radośnie, wyciągnęła do niego rękę i delikatnie pogłaskała po szyi i ciepłej od słońca grzywie.

- Na tylnym siedzeniu leży brązowa torba. Weź ją - szepnął Kit, nie mogąc oderwać oczu od Kelly

- Co w niej jest?

- Marchewka i jabłko. Pomyślałem, że małe będzie chciał sobie podjąć.

Kelly zalała falą czułości na myśl o troskliwości Kita. Nie pomyliła się, uważając go za wartościowego człowieka. Tak jak podejrzewała, ten kowboj pod maską arogancji i zgryźliwości ukrywał swe prawdziwe oblicze - mężczyzny wrażliwego i opiekuńczego.

Wyciągnęła z torby marchewkę i podała ją ostrożnie konikowi, obawiając się trochę ostrych zębów zwierzęcia. Kit rozśmiał się.

- Nic ci nie zrobi - zapewnił. - Pozwól mu zjeść ze dwa kęsy, a resztę weźmie z dłoni.

Kelly nie była tego taka pewna. Pozwoliła kucykowi raz ugryźć marchew, a resztę rzuciła na ziemię, konik zaś pochylił łeb i odszukał w trawie smaczny kąsek.

Kit wysiadł z wozu i wsparty na kulach stanął obok dziewczyny. Wyjął jeszcze jedną marchewkę i włożył ją w dłoń Kelly. Gdy dziewczyna poczuła dotyk pyska kuczka, chciała cofnąć rękę, lecz Kit jej na to nie pozwolił.

- Nie ruszaj się przez chwilę - poprosił cicho.

Konik zjadł wszystko, co wprawiło Kelly w prawdziwy zachwyty.

- To wspaniałe! - zawołała, odwracając się do Kita, który teraz obejmował ją ramieniem.

Spojrzała mu w oczy i przestała się uśmiechać. Nie mogła się poruszyć. Kit hipnotyzował ją wzrokiem. Przestała panować nad swoimi emocjami. Zapach świeżo skoszonej trawy i bliskość tego mężczyzny uderzyły jej do głowy jak stare wino.

Kucyk lekko trącił ją łbem, szukając nowych smakołyków, a Kelly wsparła się o pierś Kita. Mężczyzna stracił równowagę i upadłby, gdyby nie to, że stał tak blisko ciężarówki. Odrzucił kule i opiekuńczo objął Kelly.

- Przepraszam - wymamrotała z głową wtuloną w jego ramię. - Nic ci nie jest?

Odchyliła się nieco, lecz Kit nie wypuścił jej z objęć. Teraz dotykała go całym ciałem i czuła, jak bardzo jej pragnął. Gdy chciała się cofnąć, napotkała jego płonący wzrok. Uświadomiła sobie, że sama również jest bardzo podniecona. Trzymała dłonie na ramionach tego mężczyzny i nie potrafiła się od niego odsunąć, bowiem była jak sparaliżowana.

- Nic mi się nie stało. Czuję się dobrze - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- A ja wprost przeciwnie.

Powiedziawszy to, Kit pochylił się nad rozchyłonymi wargami Kelly. Przymknęła oczy, poddając się rozkoszy, i zarzuciła mu ręce na szyję, czując pod palcami gorącą skórę. Potem zanurzyła dłoń we włosach Kita.

Lecz łakomy kucyk znów zaczął trącać ich łbem i przerwał pocałunek.

- Znajdź sobie własną dziewczynę - zaprotestował Kit, próbując osłonić swoją towarzyszkę przed natrętnym konikiem.

Kelly roześmiała się lekko zmieszana i schyliła po torbę z jabłkami. Drżącą ręką wyciągnęła owoc.

- Masz tu jabłuszko - zachęciła kucyka. - Jesteś śliczny - zachwycała się, gdy delikatnie jadł jej z ręki.

- Ma na imię Sam - wtrącił Kit, obserwując całą scenę.

- To nie jest najlepsze imię dla kucyka - zauważyła.

- A jakie byłoby dobre?

Kelly zastanawiała się przez moment, spoglądając na ranczera, który znów przybrał arogancką pozę. Gdy tak stał oparty o samochód, nikt by nie odgadł, iż ma trudności z chodzeniem. Wyglądał wspaniale i wydawał się niezwykle pociągający. Dziewczyna schyliła się i bez słowa podała mu kule. W jej wzroku nie było śladu współczucia.

- Nie wiem, jakie - odrzekła. - Popo nie jest złe. Może Trigger albo Silver, ale nie Sam.

Kit wziął kule. Na jego twarzy malowało się napięcie. Wyraźnie przywiązywał dużą wagę do tego, jak Kelly odnosi się do jego kalectwa.

- Sam to równie dobre imię jak każde inne - uznał.

- Wciąż mi się wydaje, że jest bardzo smutny.

Kelly starała się nie dopuścić, by rozmowa zeszła na temat ułomności Kita.

- Przesadzasz - rzekł kpiąco, idąc o kulach w stronę cienia.

- Co przygotowałaś na lunch?

Kelly wyjęła z samochodu jedzenie, rozłożyła koc w cieniu dębów i ułożyła na serwetce kanapki. Kit stał przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, jak zdoła usiąść. Żałował, że zgodził się na piknik. Nawet jeśli jakoś usiadzie, potem nie będzie mógł wstać o własnych siłach. Odwrócił się i spojrzał na ciężarówkę, gotów do niej wrócić.

- Może wreszcie usiądziesz? - spytała Kelly, wydobywając z przenośnej lodówki majonez, którym zamierzała przybrać kanapki.

- Nie wiem, czy sobie poradzę.

W jednej chwili Kelly zrozumiała istotę problemu i wstała z koca, gotowa do pomocy. Zdawała sobie sprawę, że Kit czuje się zażenowany.

- Nie potrzebuję współczucia - powiedział ze złością.
- W porządku. Powiedz, po co mnie tu przywiozłeś?

Kit nie zamierzał przyznawać, iż po prostu chciał z nią być sam na sam. Przez chwilę zapomniał, gdzie się znajdują, zatra-
cając się w błękicie oczu dziewczyny i widoku jej cudownie
złotych, puszystych włosów. Bardzo pragnął je pieścić. Nie
mógł przecież wyznać Kelly, jak ogromne budzi w nim pożą-
danie.

- Chciałaś zobaczyć kucyka.
- To prawda... ale dlaczego mnie tu przywiozłeś?
- A kto miał to zrobić?
- Dlaczego ty? - nie ustępowała.
- Do licha, nie wiem. Potrzebowałaś pomocy, więc chciałem

ci jej udzielić.

- Chciałaś mi pomóc? - powiedziała z uśmiechem.
 - Kelly, to nie...
 - Pomogłeś mi, bo było ci mnie żal?
 - To nie jest...
 - Naprawdę?
 - Oczywiście, że nie.
 - Więc ja pomogę ci usiąść i wstać, bo pora zacząć piknik
 - stwierdziła tonem nie dopuszczającym sprzeciwu.
 - Z siadaniem jakoś sobie poradzę, po prostu padnę na trawę.
- Gorzej ze wstaniem. Jestem zbyt ciężki, byś mnie udźwignęła.

Kelly wsunęła dwa palce w rozcięcie między guzikami jego
koszuli i dotknęła gorącej skóry. Kit miał wrażenie, że płonie.

- Jestem bardzo silna - zapewniła go szeptem.

Tylko westchnął. Wiedział, że go pokonała, lecz nie zamie-
rzał poddać się tak łatwo.

- Dobrze, zgadzam się, ale pod jednym warunkiem: spro-
wadzisz Clintę na pomoc - rzekł, opadając na trawę.

Miał trochę czucia w lewej nodze, więc pomagał nią sobie

przy zmianie pozycji. Zjedli lunch, obserwując czarnego kuczka. Gdy skończyli posiłek, Kit położył się i oparty na łokciu obserwował Kelly, która zajęła się szkicowaniem. Było gorąco i cicho.

- Jak to możliwe, że nie odwiedziłaś Margaret za jej życia?

- spytał.

- Nie wiedziałam o jej istnieniu - odparła Kelly, rysując konika jedzącego jabłko.

- Jak to? Przecież zostawiła ci w spadku swój dom. Nawet jej nie znałaś?

- Tak naprawdę zostawiła dom mojej mamie, która zmarła wiele lat temu, więc prawnicy stwierdzili, że ja po niej dziedziczę. Mama była jedyną siostrzenicą Margaret. - Kelly odłożyła szkicownik, by rozmawiając z Kitem, móc na niego patrzeć.

Do tej pory opowiadała o sobie tylko Molly Benson.

- Moja mama nie wyszła za ojca. Rodzina wyrzekła się jej przed moim urodzeniem i nigdy nie próbowała nawiązać z krewnymi kontaktu. Dowiedziałam się wszystkiego od adwokata, który mnie odnalazł. Mama zmarła, zanim skończyłam cztery latka.

- Gdzie mieszkałaś?

- W domach dziecka w San Francisco i okolicy. Wciąż przenosili mnie z miejsca na miejsce. Najdłużej w jednym sierocińcu byłam przez trzy lata. - Kelly starała się mówić spokojnie, bo nie chciała, by Kit współczuł jej z powodu nieszczęśliwego dzieciństwa, lecz w jego oczach malowało się właśnie takie uczucie.

- Rozumiem teraz, dlaczego myślisz, że dobrze jest mieć dużą rodzinę.

A więc zapamiętał wszystko, co mu opowiadała.

- Kiedyś wyjdę za mąż i urodzę piętnastoro dzieci. Chcę mieć rodzinę i... jakieś własne miejsce na ziemi.

Jeszcze nigdy Kelly nikomu nie czyniła takich wyznań. Zastanawiała się, czy Kit nie uzna jej pragnień za niemądre.

- Rozumiem cię - powiedział. - Ja od zawsze mieszkałem w tej okolicy. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak by to było nie mieć rodziców, ciotek, wujków, dziadków, kuzynów. Choć kuzynów mógłbym mieć trochę mniej. Może kilku z nich sobie weźmiesz?

- Poczekam na własną rodzinę i na krewnych mojego męża - odparła z uśmiechem.

Słowa Kelly sprawiły mu ból. Któregoś dnia ta dziewczyna znajdzie kogoś, kto uczyni ją szczęśliwą. Wyjdzie za niego, pozwoli mu się całować i urodzi mu dzieci, których tak pragnęła. Tylko że tym szczęśliwym mężczyzną z pewnością nie będzie Kit Lockford.

Położył się na plecach i nasunął kapelusz na twarz. Nie chciał już rozmawiać ani myśleć o tym, jak słodko było ją całować, a już na pewno nie zamierzał wyobrażać sobie mężczyzny, który kiedyś będzie dzielił życie z Kelly. Wiedział, że jemu przeznaczony jest inny los - samotne oczekiwanie na starość.

Kelly przyglądała mu się przez chwilę, lecz wydawało się, że zasnęła, wróciła więc do rysowania. Potem odwróciła stronę i zaczęła szkicować śpiącego ranczera, który z kapeluszem na twarzy i skrzyżowanymi nogami wyglądał jak kowboj z dawnych czasów. Dragi rysunek zrobiła z pamięci. Kit stał na nim oparty o ciężarówkę z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Rysując jego obcisłe dżinsy, dziewczyna lekko się zarumieniła. Być może ten szkic nie powinien być aż tak realistyczny. Z zadowoleniem przyjrzała się swojej pracy. Stworzyła wizerunek wspańskiego kowboja - uosobienia dumy i wolności. Westchnęła i odłożyła przybory do rysowania.

Patrząc na Kita, przez moment zastanawiała się, jak dawno miał wypadek, potem wyciągnęła się obok niego na kocu.

Wsparta na ręce przyglądała się śpiącemu. Próbowwała wyobrazić go sobie jako dzikiego rozrabiakę z opowiadań Molly. Był diabelnie atrakcyjnym mężczyzną. Ciekawe, czy o tym wiedział?

Gdy delikatnie zsunęła mu z twarzy kapelusz, Kit otworzył oczy.

- Bardzo przyjemny piknik - rzekła cicho, przesuwając palec wzdłuż brwi i policzka Kita. - Kucyk sobie poszedł, a mój towarzysz usnął.

- Nie przyszło ci do głowy, że obu znudziłaś?

- Wcale nie jestem nudna.

- To prawda - roześmiał się Kit. - Wiele można o tobie powiedzieć, ale nie to, że jesteś nudna.

Sięgnął dłonią ku jej włosom i rozpuścił koński ogon. Kelly przymknęła powieki. Pocałunki Kita były delikatne i zniewalające. Kiedy przysunęła się bliżej i rozchyliła usta, wsunął w nie język, a ona zapragnęła, by ją całował do końca świata. Pieszczoty rozpałały ją, budząc nieznane pragnienia. Odwzajemniała pocałunki z zapałem, by Kit odczuwał podobną rozkosz.

Przesunął dłońmi po jej szyi i ramionach, a ona zaczęła rozpinąć mu koszulę, pragnąc dotknąć nagiej skóry. Czuła, że wsunął dłoń pod bluzkę. Znieruchomiała, gdy rozpiął stanik. Chwycała go za koszulę, czekając, by dotknął tam, gdzie najbardziej pragnęła. Kit pogładził jej pierś, a Kelly tylko jęknęła, jakby dając mu do zrozumienia, że oczekuje czegoś więcej.

Gdy przerwał pocałunki i odsunął się, Kelly otworzyła oczy. Wtedy zobaczył w jej oczach pożądanie, którego już nie potrafiła ukryć.

- Nie przerywaj - szepnęła.

- Nie planowałem tego - powiedział, pieszcząc delikatnie jej pierś.

Kelly znowu jęknęła, spragniona intensywniejszych doznań.

- Dobrze ci? - zapytał, masując kciukiem sutkę jej piersi.

- Mocniej - poprosiła cicho.

Kit unióś bluzkę, odsłonił piersi Kelly i przez chwilę napawał się ich widokiem.

- Boże, jaka jesteś piękna.

- Nie przestawaj - wydyszała.

Pochylił się, przytulił wargi do piersi dziewczyny, a ją ogarnęła fala namiętności. Pieścił biust, ustami omijając sutki, co tylko potęgowało pożądanie Kelly. Przesuwał dłonią po skórze aż do pępka. Dziewczyna wyginała biodra z rozkoszy. Rozpięta ostatni guzik koszuli Kita i wyciągnęła ją z dżinsów. Palcami przesunęła po nagiej skórze. Gdy unióś głowę, przytuliła się mocno, a potem zaczęła poruszać się rytmicznie w oczekiwaniu spełnienia.

Gdy wsunął dłoń pod jej szorty, chwyciła go za ramiona i zsunęła z nich koszulę.

- Kit... - wyszeptwała, gorączkowo próbując rozpiąć mu pasek.

- Spokojnie, kochanie, spokojnie. Nie mam żadnego zabezpieczenia. Po prostu ciesz się chwilą - odpowiedział.

Przez cały czas pieścił językiem piersi dziewczyny, a dłonią wędrował po intymnych zakątkach ciała, przyprawiając ją o drzenie. Pragnął jej jak nikogo na świecie i nie mógł posiąść, co przyprawiało go o szaleństwo.

Powolnymi ruchami palców doprowadził Kelly do ekstazy. Widział jej szeroko otwarte oczy, nieprzytomne z rozkoszy.

- Kit! - krzyknęła, unosząc wysoko biodra, gdy przeniknęło ją cudowne drzenie.

Tak bardzo chciał zanurzyć się w jej ciele, lecz dzisiaj było to niemożliwe. Pozostawały tylko gorące pocałunki.

Stopniowo Kelly uspokajała się, a on delikatnie całował jej skronie i policzki. Palce nie ustawały w pieszczotach. Kelly przestała zaciskać ręce na jego ramionach, powoli uniosła po-

wieki. Była tak wyczerpana rozkoszą, że nie mogła się poruszyć. Kit uśmiechnął się i przytulił ją do siebie. Słyszała, jak mocno bije jego serce.

- Taka jestem zmęczona - szepnęła.

- To zaśnij.

- Aha...

Kit pomyślał, że już zasnęła.

- Następnym razem zadbaj o zabezpieczenie - powiedziała jeszcze i dopiero wtedy zapadła w sen.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kit delikatnie trzymał w ramionach śpiącą Kelly. Zaufała mu i to przepełniało go szczęściem. Przymknął oczy i delikatnie głaskał jej włosy. Było mu dobrze, lecz nie zapominał o ponurej rzeczywistości. Nie widział przyszłości dla swego związku z Kelly. Kiedy dziewczyna zobaczy jego straszne blizny, na pewno poczuje strach i wstręt. Po wypadku nie przypuszczał, że jeszcze kiedykolwiek będzie pragnął kobiety. Nie powinien dopuścić do tego, by zawładnęło nim pożądanie. Przecież w ten sposób narażał się na ponowne odtrącenie, jakby nie dość mu było bólu, który odczuwał z powodu postępu Althei. Nie zniósłby widoku obrzydzenia na twarzy Kelly i kolejnego zawodu. Jednak dzisiejszy dzień na zawsze pozostanie w jego pamięci. Żałował tylko, że nie mógł sobie pozwolić na ostateczne spełnienie.

Pogładził dziewczynę po włosach i odgarnął je z zaróżowionej twarzy. Kelly była taka piękna. Co tu z nim robiła? Czy w ten sposób okazywała mu współczucie?

Kit przykrył bluzeczką jej odsłonięte piersi. Żałował, że nie może zatrzymać Kelly na zawsze. Myśląc o tym, czuł dojmujący ból.

Kelly budziła się powoli. Wokół unosił się zapach świeżo skoszonej trawy. Przez moment leżała bez ruchu, delektując się niezwykłą chwilą, potem przesunęła dłonią po piersi Kita.

- Obudziłaś się? - wymruczał.

- Aha. Długo spałam?

- Nie wiem. Ja też zasnąłem. Wracamy?

- Jeszcze nie. - Kelly odczuwała pewne zmieszanie. Nie wiedziała, jak się zachować.

Tylko raz w życiu była w łóżku z mężczyzną, a właściwie z chłopcem. Jeszcze jako uczennica college'u chciała się przekonać, jak wygląda to, o czym wszyscy tyle mówią. Lecz z tamtym chłopakiem długo się spotykała, natomiast Kita ledwie znała. Nie wiedziała, jak mu spojrzeć w oczy. Liczyła na jego doświadczenie. Przesunęła dłonią po ciepłej skórze, wsunęła palce za pasek jego dżinsów. Kit stanowczym ruchem odsunął jej rękę.

- Nie! - rzucił ostro.

- Czy jeszcze cię boli? - spytała, unosząc głowę.

- Kiedyś bardzo bolało, teraz już nie. Chodźmy - powiedział, zaplął koszulę i usiadł.

Kelly też się podniosła, nie rozumiejąc, co się stało.

- Domyślam się, że po wypadku zostały ci blizny, ale to naprawdę nieważne. Ja też mam szew po operacji wyrostka.

- Nie można tego porównywać. Moje blizny w kobietach wzbudzają obrzydzenie.

Kelly popatrzyła na niego z niedowierzaniem i przerażeniem. Czyżby tak właśnie zareagowała Althea? Nic dziwnego, że teraz jej unikał.

- Czekaj! Nie tak szybko! - zawołała wzburzona. - Nie będziesz mi mówił, kiedy czuję obrzydzenie, bo wcale mnie nie znasz. Czy myślisz, że jakiś fizyczny defekt może skazać człowieka na wieczne odrzucenie?

- Nie, ale...

- Żadne „ale”. Pozwól mi je zobaczyć - Kelly rozpięła dwa guziki koszuli Kita, mimo że próbował się zasłonić.

Obnażyła skórę pokrytą bliznami i delikatnie przesunęła po nich palcem. Czuła, że Kit drgnął pod jej dotknięciem.

- Boisz się łaskotek? - spytała z uśmiechem.

Zaprzeczył, lecz domyśliła się, że jest inaczej, i przebiegła palcami po boku Kita.

- Przestań!

Roześmiała się, przysunęła bliżej i położyła mu ręce na ramionach.

- Musisz założyć, że mam silny żołądek i nie odczuwam tak łatwo obrzydzenia powodującego wymioty, bo w innym razie twoja koszula byłaby zagrożona - rzekła i mocno go pocałowała.

Nim zdążył ją pochwycić, zerwała się na równe nogi i zaczęła doprowadzać do porządku swoje ubranie.

- Wcale nie są takie straszne - zauważyła.

- Najgorsze mam niżej - odparł i zapiał koszulę, nie patrząc jej w oczy.

- A jak było z innymi kobietami? Kochałeś się z nimi w ciemnościach? Pozwalałeś dotykać tylko ramion?

- Nie było żadnych kobiet - rzekł krótko.

- Od jak dawna?

- Od wypadku.

- Kiedy to było?

- Ponad dwa lata temu.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Taki wspaniały mężczyzna od dwóch lat nie miał kontaktów z kobietami? Co z nim się stało? Jakież głupie baby żyją w tej okolicy...

- Dlaczego? - spytała, siadając z wrażenia.

- A jak myślisz? Przecież powiedziałem, że najgorsze bliźny mam nieco niżej.

- Nie mogę się doczekać, kiedy mi je pokażesz.

- Nie jestem masochistą. I nie będzie już takiej okazji. - W oczach Kita pojawiła się determinacja, a był zbyt uparty, by się z nim sprzeczać.

Kelly wolno zebrała wszystkie rzeczy i zaniosiła je do samochodu. Wracając, uświadomiła sobie, że będzie musiała Kitowi pomóc wstać. O ile ten uparciuch jej na to pozwoli.

- Co mam zrobić? - spytała.

- Po prostu stań za mną. Jeśli tylko dźwignę się na tyle, by chwycić kule, dam sobie radę.

Kelly ujęła Kita pod ramiona, a on podniósł się tak, jakby jedną nogę miał częściowo sprawną. Podtrzymawała go przez moment, a gdy złapał równowagę i wsparł się na kulach, odsunęła się i zajęła składaniem koca.

- Dziękuję - rzekł, zdobywając się na wyrazy wdzięczności z wyraźnym wysiłkiem.

- Nie ma za co - odpowiedziała i weszła do rozgrzanej kabiny ciężarówki.

Nawet przy opuszczonej szybie było gorąco jak w piecu. Kit bez słowa zajął miejsce przy kierownicy. Drogę do Taylorville przebyli w pełnej napięcia ciszy. Kelly przez cały czas wyglądała przez okno. Miała zaciśnięte wargi i czuła gorycz w sercu. Zdawała sobie sprawę, iż blizny po wypadku na rodeo musiały wyglądać strasznie, lecz dwa lata to szmat czasu i można było się z tym pogodzić. Rozpamiętywała ciepło skóry Kita i dotyk jego palców. Obawiała się, że oszaleje, jeśli ten mężczyzna ją odrzuci.

Na myśl o tym poczuła łzy w oczach. W końcu jakoś się opanowała, pragnąc jak najszybciej dojechać do domu. Bała się, że się rozpłacze.

Gdy dojechali, chwyciła za klamkę, lecz Kit położył jej dłoń na ramieniu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał na widok wyrazu twarzy Kelly.

Skinęła głową.

- Coś ci zrobiłem?

Zaprzeczyła, myśląc równocześnie, że jednak ją zranił, choć nie w taki sposób, o jakim myślał.

- Było cudownie - powiedziała. - Nie przypuszczałam, że jestem zdolna do takich odczuć.

- Inni kochankowie nie dawali ci satysfakcji?

- Nie jestem zbyt doświadczona - przyznała cicho, nerwowo skubiąc brzeg szortów. - Tak naprawdę zdarzyło się to tylko raz, jeszcze w college'u. Chciałam się dowiedzieć, czym jest seks. Bolało... i to wszystko - zakończyła z zakłopotaniem.

Kit nie oczekiwał takiego wyznania.

- Przecież mieszkałaś w San Francisco, jesteś piękną kobietą...

- A co to ma do rzeczy?! Posiadam własną moralność jak każdy człowiek i nie...

- Przestań, nie można ci nic powiedzieć, bo od razu się wściekasz.

- Żałuję, że nie mam broni, bo bym cię postrzeliła.

- Założę się, że wiem, w które miejsce.

- Lepiej potraktuj to serio. Wtedy rzeczywiście miałbyś niezłą bliznę.

- Na pewno nikomu bym jej nie pokazał, nawet tobie - rzekł, rozbawiony.

W końcu Kelly również zaczęła się śmiać.

- Załatw sobie jakieś zabezpieczenie - powiedziała miękko, kładąc mu dłoń na udzie i przesuwając ją ku górze.

- Uważaj, kochanie! Co prawda nie mogę używać tej nogi, lecz nie do końca straciłem w niej czucie.

Kelly nie była pewna, czy Kit weźmie sobie do serca jej słowa i czy może liczyć na kolejne spotkanie.

- Jeszcze kilka lat temu nie byłoby problemu, ale teraz, gdybym kupił coś takiego w Taylorville, każdy, kto nas widział

na tańcach, pomyślałby o tobie i zaczął podejrzewać, że my razem...

- Boisz się małomiasteczkowych plotek? - spytała, zarumieniona.

- Lepiej potraktuj to poważnie. Jeszcze zaczęliby pisać o tym w lokalnej gazecie. Przecież od dwóch lat nie spotykałem się z żadną kobietą.

- No to co! Przecież jesteśmy dorośli.

- Nie chcę, żeby o tobie plotkowali - powiedział łagodnie.

Łzy znowu stanęły w oczach Kelly. Tym razem Kit wzruszył ją swoją troską.

- Mówiłam, że prawdziwy z ciebie kiciuś. - Uśmiechnęła się.

- Słuchaj! - Kit chwycił ją mocno za ramię i przyciągnął do siebie. - Prawdziwy mężczyzna dużo wytrzyma, nawet to, gdy kobieta mówi do niego „mój lewku” lub „tygrysku”. Ale „kiciusia” żaden nie zdierży.

- Przestraszyłeś mnie - roześmiała się Kelly.

- Lepiej idź do domu i przestań mnie uwodzić.

- Albo?

- Albo stracisz reputację... i będziesz miała na sumieniu Molly Benson, która tak nam się przygląda, że już prawie wypadła z okna.

- Dziękuję za piknik. Było naprawdę wspaniale. Nie wiedziałam, że u was na wsi wszystko dzieje się inaczej niż w mieście.

- Idź już.

Kelly wzięła swoje rzeczy z samochodu i stała przed domem, póki auto Kita nie zniknęło za horyzontem.

Następnego ranka wzięła się do rysowania według szkiców zrobionych na łące. W ciągu kolejnych dwóch dni nic się nie

wydarzyło. Kelly poświęciła je akwarelowym ilustracjom do książki. Miała nadzieję, że za kilka tygodni skończy pracę.

Z pełnej skupienia pracy wyrwał ją dźwięk telefonu. Pomyślała, że może Kit dzwoni, by się z nią umówić.

- Witaj Kelly, mówi Sally Lockford - usłyszała rozczarowana. - W piątek urządzamy z przyjaciółmi przyjęcie przy grillu. Może byś się do nas przyłączyła?

Kelly pomyślała natychmiast o spotkaniu z Kitem. Bardzo chciała dowiedzieć się, co u niego słychać, lecz nie miała odwagi zapytać o to Sally. Wystarczyło jej, że wkrótce go zobaczy.

Sally poprosiła Beth i jej męża, by w piątek przywieźli Kelly na rancho Lockfordów. Gdy dojechali, okazało się, że nie są pierwsi. Przed domem stało już kilka samochodów. Kelly rozpoznała Grega, Martina, Boba i Mary Nash, którzy byli jej przedstawieni na tańcach, byli też inni, których imion nie mogła sobie przypomnieć. Wszyscy siedzieli na tarasie. Wśród nich znajdował się również Kit.

Gdy Stapletonowie i Kelly dołączyli do gości, Sally właśnie roznosiła napoje.

- Cieszę się, że przyjechałaś - powitała Kelly. - Znasz wszystkich?

Kelly starała się zapamiętać nowe imiona i nazwiska. Po prezentacji wręczyła Sally swoją nową książeczkę o małym Chińczyku, który bawił się w detektywa w chińskiej dzielnicy San Francisco.

- Julie będzie zachwycona - rzekła Sally.

- Nie, Julie dostanie inną - zaprotestował Kit, który nie spuszczał oczu z Kelly, odkąd się pojawiła.

- Mam przynieść specjalny egzemplarz dla ciebie? - spytała z uśmiechem Kelly i podeszła do niego.

Nie bardzo wiedziała, jak się zachowywać. Czy udawać, że jest dziewczyną Kita?

- Usiądź koło mnie, kochanie, i opowiedz wszystkim, o czym piszesz - poprosił. - Parę dni temu byliśmy na ranczu Smitha, żeby Kelly mogła z natury rysować kucyka - wyjaśnił zebrany. - Chociaż nie cały nasz piknik nadawał się do historyjki dla dzieci, prawda? - dodał, uśmiechając się prowokacyjnie.

Kelly widziała zdumienie Sally na widok Kita trzymającego ją za rękę. Skinęła głową, by potwierdzić jego słowa. Cały czas starała się ukryć wrażenie, jakie robiła na niej jego bliskość. Zastanawiała się, czy piknik cokolwiek dla niego znaczył, czy też był jedynie grą? I jak powinna zareagować na jego zachowanie?

- Za pół godziny obiad będzie gotowy - zapowiedziała Sally. - Wynajęliśmy do pomocy w kuchni siostry Soames i Pete'a do grillowania.

Kelly z trudem dostosowała się do sytuacji. Śmiała się z żartów Kita, pozwalając, by publicznie z nią flirtował, nie do końca wiedząc, co jest prawdą, a co grą.

- Clint, mógłbyś pokazać prezent dla Kelly? - spytał Kit.

- Jaki prezent? - zdziwiła się dziewczyna.

- Coś ci kupiłem.

- Co ty znów wymyśliłeś? - wtrąciła się Sally.

- Pod koniec pikniku mieliśmy mały problem. Chciałem to jakoś naprawić.

Kelly zaczerwieniła się po uszy. Jeśli kupił paczkę...

- Och, Kelly! - zawołała Beth.

Dziewczyna obejrzała się i serce podeszło jej do gardła. Clint prowadził małego, czarnego kucyka z grzywą ozdobioną niebieską kokardą.

- To Sam? Dla mnie? - Spojrzała pytająco na Kita, a on skinął głową.

- Kupiłem go wczoraj. Strasznie długo musiałem przekonywać Willa Smitha, by mi go odstąpił. W końcu zrozumiał, że musi minąć parę lat, nim jego wnuczek wsiadzie na kucyka, a ja znam kogoś, kto potrzebuje go już teraz.

Kelly zbiegła z tarasu i objęła konika za szyję. Była taka szczęśliwa! Czy Kit zdawał sobie sprawę, ile to dla niej znaczyło? Nigdy w życiu nie miała własnego zwierzaka!

- Czy koń nie powinien być lepiej ułożony? - spytała Beth.

- Jest wspaniały. Kit, jesteś fantastyczny! - Kelly podbiegła do ranczera i pocałowała go, pełna wdzięczności.

Sądziła, że będzie to niezobowiązujące muśnięcie warg, lecz Kit chwycił ją mocno i obdarzył długim, namiętym pocałunkiem, który widzieli wszyscy goście.

- Co zrobisz z kucykiem? - spytała Sally zmieszana Kelly.

- Nie wiem, nigdy nie miałam konia - odparła dziewczyna. Miała tak zamglony wzrok, że ledwie rozpoznawała twarze gości.

- Kiedy byłam dzieckiem, miałam wózek dla kucyka - rzekła Beth, podchodząc do zwierzęcia. - Pewnie jeszcze gdzieś tu jest. Mogłabyś go sobie wziąć i Sam by cię woził.

- Sam zostanie tutaj. W ten sposób będę częściej widywał Kelly - zdecydował Kit.

Po tych słowach zapadła cisza, lecz Kelly nie straciła głowy i podtrzymała flirt.

- Nie potrzebuję pretekstu w postaci kucyka, by się z tobą widywać, kowboju - rzekła.

Kit roześmiał się głośno.

Obiad upłynął bardzo przyjemnie. Wszyscy, prócz Mike'a Stapletona i Kelly, pochodzili z okolic Taylorville, więc dobrze się znali i mogli godzinami wspominać dzieciństwo oraz szkolne przygody. Kelly usłyszała wiele opowieści o wyczynach Kita.

Po pewnym czasie poczuła jednak, że nie należy do ich świata. Wszyscy byli ze sobą zaprzyjaźnieni, mieli rodziny, od pokoleń żyli na tej ziemi. Ona słabo pamiętała nawet własną matkę, a dzieciństwo i wczesną młodość spędziła w niezliczonych domach opieki. Najdłużej mieszkała w San Francisco, ale i tam nie zapuściła korzeni. Może nigdy nie znajdzie swego miejsca na ziemi?

Zapadł wieczór. Goście zasiedli na tarasie przy kawie. Kelly usunęła się w cień i patrzyła w rozgwieżdżone niebo. Słuchała rozmowy, lecz nie brała w niej udziału. Czuła się bardzo samotna.

Zrobiło się późno i towarzystwo zaczęło się zbierać do wyjazdu.

- Ja odwiozę Kelly - rzekł Kit, gdy Beth i Mike podnieśli się od stołu.

- Będzie nam po drodze - zaczął Mike, lecz Beth dała mu kuksańca w bok, by się nie wtrącał.

- Pojadę z Kitem - zdecydowała Kelly. - Dziękuję, że mnie tu przywieźliście.

Na myśl, że znów będą tylko we dwoje, poczuła rozkoszne podniecenie, choć wiedziała, że ze strony Kita to jedynie gra.

- Chcesz jeszcze raz zobaczyć Sama? - zapytał, gdy wszyscy goście opuścili ranczo.

- Tak. Wciąż nie mogę uwierzyć, że go dla mnie kupiłeś. Nigdy nie dostałam tak wspaniałego prezentu. Czy Clint wypuścił go na wybieg?

- Chodź, to zobaczysz.

Przeszli na tyły domu. Powietrze stało się chłodniejsze, pachniało suchym sianem. Kelly oparła się o ogrodzenie i wsłuchiwała w tętent kopyt. Czuła się szczęśliwa.

Kit zapalił światło na zewnętrznej ścianie stajni i kucyk podszedł do barierki, więc mogła go pogłaskać.

- Wygląda na małego w porównaniu z innymi końmi, prawda? - zauważył Kit.

- Będzie mu z nimi dobrze?

- Na pewno. Teraz możesz już zabierać głos, gdy ludzie zaczną rozmawiać o bydłe i koniach.

Kelly zrozumiała, że zauważył jej osamotnienie tego wieczora.

- Niewiele wiem o koniach - przyznała.

- Nauczmy cię. Kucyki nie są wymagające. Chodź, odwiozę cię do domu.

W ciężarówce Kelly rozluźniła się. Poczowała przyjemne zmęczenie długim dniem. Gdy odjeżdżali, było już całkiem ciemno. Po paru zakrętach znaleźli się na drodze do Taylorville. Kit zatrzymał wóz i zgasił światła.

- Dlaczego stanęliśmy? - zapytała.

- Chciałbym ci coś powiedzieć na temat Althei i naszej gry.

- Myślałam, że już to zrobiłeś. Udajemy parę, by była narzeczona dała ci spokój.

- Tak. Chodzi jednak również o innych. Sally jest niezwykle romantyczna. Traktowała mnie i Altheę jak kochanków rozdzielonych przez okrutny los. Wciąż marzy o tym, by na powrót mnie uszczęśliwić.

- A ty?

- W ciągu ostatnich lat na nowo ułożyłem sobie życie. Jest inne niż przed wypadkiem, inne niż się tego spodziewałem, ale już się z tym pogodziłem. Nim ciebie spotkałem, byłem pewien, że już nigdy nie będę chciał widywać się z kobietami.

- Ze względu na okaleczenia...

Ranczer potrząsnął głową.

- Nieźle oberwałem, ale byk oszczędził pewne części ciała. Zresztą, nie chcę teraz mówić o seksie. Próbuję ci wyjaśnić, dlaczego unikam kontaktów z Altheą, dlaczego nasza gra jest taka ważna.

Początkowo to rzeczywiście miała być tylko gra, lecz teraz Kit chciał widywać Kelly jak najczęściej. Problem tkwił w tym, że nie zamierzał się do tego przyznawać nawet przed samym sobą. Uznał, że będzie kontynuował tę grę tak długo, dopóki Kelly mu na to pozwoli.

- Althea okropnie się zachowała po twoim wypadku - rzekła Kelly.

- Dlatego też nie życzę sobie jej współczucia. Wiem, co ona myśli. Zdaje sobie sprawę z tego, że jest piękna, i używa urody, by otrzymać to, czego pragnie. Ona i wielu ludzi w mieście wierzy, że ciągle coś do niej czuję.

- A ty?

- Nie, do licha! Nie słyszałaś, co mówiłem? Jesteś taka jak Sally?

- Po prostu chcę się zorientować, na czym stoję. Myślałam, że mam udawać twoją dziewczynę. Czasem nie wiem, czy powinnam się zachowywać jak zakochana, czy jak zwyczajna znajoma. Jeśli naprawdę nie chcesz powrotu Althei, zrobię co w mojej mocy, by przekonać całe miasto, iż twoja była naręczona już cię nie interesuje. Jeśli jednak sądzisz, że wy dwoje moglibyście jeszcze być razem, przerwijmy tę grę, nim zabniemy za daleko.

Zanim się w tobie zakocham i będę cierpieć z tego powodu, dodała w myślach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Pragnę raz na zawsze przekonać Altheę, że między nami wszystko skończone. Nie chcę, by się koło mnie kręciła, okazywała troskę i współczucie, ani żeby codziennie dzwoniła do Sally, by sprawdzić, co się ze mną dzieje. Sally też musi uwierzyć, że jestem z tobą związany, bo wtedy przekona o tym Altheę. Trzeba ciągnąć tę grę, by nikt nie nabrał podejrzeń co do prawdziwości łączących nas uczuć.

- Dobrze, przez pewien czas będziemy udawali zakochanych. Jak długo Althea tu zostanie?

- Nie wiem. Mówiła, że to zależy od wielu spraw. Może jeśli stwierdzi, że jestem związany z inną kobietą, wyjedzie szybciej.

- Może. - Kelly pomyślała, że jeśli Althei naprawdę zależy na Kicie, upłynie dużo czasu, nim zrezygnuje z walki o byłego narzeczonego.

- Dziękuję ci za pomoc. Nie wiem, jak się odwdzięczę.

Rozmawiali w ciemnościach, więc Kelly nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy, lecz domyślała się, że Kit na pewno swoim zwyczajem patrzy prosto przed siebie.

- A więc żadnego seksu, pocałunków ani pieszczot? - upewniła się.

- Tak - potwierdził, mając nadzieję, że uda mu się wytrwać w tym postanowieniu.

A jednak nawet teraz, w chwili gdy składał tę obietnicę, marzył, by wziąć Kelly w objęcia. Zaciśnął ręce na kierownicy.

- Jesteś uparty jak osioł - zauważyła Kelly z nutką rozba-
wienia w głosie.

- Po prostu potrafię spojrzeć prawdzie w oczy. Wiem, że
żadna kobieta mnie nie zechce. Althea twierdziła, że jest we
mnie zakochana, a jednak...

- Bzdura! Gdyby cię naprawdę kochała, zostałaaby z tobą bez
względu na wszystko. Jesteś głupcem, skoro myślisz inaczej.
A może ten byk uszkodził ci również mózg? Czy lekarze nic
nie mówili na ten temat?

- Dziewczyno, czy ty wciąż musisz mnie obrażać? Nigdy
nie spotkałem takiej jędry jak ty. Podczas pierwszego spotkania
nazwałaś mnie imbecylem, a teraz robisz ze mnie wariata.

Kelly roześmiała się i pogłodziła go po ramieniu.

- Może i jestem trochę jędrzowata, ale za to ty jesteś nieznoś-
nie uparty i czasem zachowujesz się po prostu głupio. Uważasz,
że ludzie powinni chodzić koło ciebie na paluszkach?

- Od czasu wypadku tak właśnie jest - przyznał z goryczą
Kit i westchnął.

- Rozpieszczają cię, choć wcale na to nie zasługujesz. A ty
oczywiście szybko przyzwyczaiłeś się do takiego traktowania.
Nie znosisz, kiedy ktoś ci się sprzeciwi - powiedziała z po-
wagą.

- Boże, miej w opiece mężczyznę, którego skusisz swoją
anielską urodą, bo masz naprawdę niewyparzony język.

Kelly znowu się roześmiała i uściśnęła go za ramię.

- Wierzę, że niedługo znajdę kogoś odpowiedniego, bo nie
staję się z każdym dniem młodszą.

- To powinien być jakiś twardziel, bo tylko taki facet sobie
z tobą poradzi.

- Tak, chciałabym poznać silnego, energicznego i przystoj-
nego mężczyznę. Takiego, który będzie szanować mnie i moją
pracę.

Kit włączył silnik i zapalił światła. Teraz Kelly mogła zobaczyć wyraz jego twarzy.

- Co jeszcze? - spytał, wjeżdżając na drogę, która prowadziła do miasta.

- Nie wiem. Nie mam żadnego ideału. Wymieniłam tylko parę cech.

Powinien również pragnąć dużej rodziny i ofiarować jej to jedyne, czarodziejskie miejsce na ziemi, nazywane „prawdziwym domem”, dodała w duchu.

- Wysoki, przystojny, pełen życia... i ze zdrowymi nogami - dorzucił gorzko.

- Niekoniecznie, bo najważniejsza jest prawdziwa miłość.

Kit nie odpowiedział, więc jechali w milczeniu. Kelly zastanawiała się, czemu powiedział jej o tym wszystkim, dlaczego zdecydował, że powinni zachować dystans. Nie rozumiała, czego pragnął, lecz obawiała się zapytać o to wprost. Co prawda zapewniał, że wszystko ma być tylko grą, lecz gdy brał Kelly w ramiona, chyba nie udawał, emanowało z niego bowiem prawdziwe pożądanie. Może jeśli będą dalej ciągnąć tę zabawę, nawet taki uparciuch jak on zrozumie, że nie są sobie obojętni.

- Bardzo wolno jeździsz ostatnio - zauważyła, kiedy zbliżali się do Taylorville.

Miała nadzieję, że tą żartobliwą uwagą wprowadzi Kita w lepszy nastrój.

- Już ty sama jesteś wystarczająco niebezpieczna. Niepotrzebne mi dodatkowe atrakcje.

- Jeździsz szybko, bo lubisz ryzyko?

- To nie jest takie proste - odparł po chwili. - Przez całe lata gnałem jak wariat - rodeo, szaleńcze eskapady - nie cofałem się przed niczym, co powodowało wzrost poziomu adrenaliny we krwi. Kochałem być na krawędzi, za którą rozpościera się już tylko przepaść. No i wreszcie spadłem w tę otchłań i te-

raz nie mam nic, moje życie stało się jałowe i pozbawione sensu. Pozostał mi tylko samochód. Szybkość mnie podnieca, przypomina dawne dobre czasy.

- Nie jeździsz konno?

- O czym ty w ogóle mówisz? To nie było zbyt mądre pytanie.

- Przepraszam, uraziłam cię. Przynajmniej wiem, jak to jest, gdy się człowiek ośmieszy. Nie zawsze cię rozumiem, nie jestem w twojej skórze. Ale przecież masz świetnie ujeżdżone konie, a nawet niepełnosprawne dzieci próbują jazdy, leczą się w ten sposób z różnych urazów. A ty? O ile wiem, zostało ci trochę władzy w nogach.

- Nie tyle, ile trzeba, by jeździć.

- Przywiąż się do siodła.

- Tak, a kiedy koń się potknie i przewróci, mam dać się zmiażdżyć?

- Przecież lubisz ryzyko i wyzwania, więc mógłbyś chociaż spróbować...

- Następnym razem poproszę, by Beth i Mike odwieźli cię do domu - próbował uciąć rozmowę.

- Jeszcze raz dziękuję ci za Sama. Jeśli pozwolisz, przyjadę w sobotę, żeby go odwiedzić.

- Dobrze. Czy naprawdę rozumiesz, jakie mam zamiary wobec Althei?

- Chcesz jej udowodnić, że już się nią nie interesujesz.

- Tak. Ale nie możemy udawać pary tylko wówczas, gdy ona jest w pobliżu.

- Przecież postanowiłeś, że nie będziemy się więcej całować.

- Powinniśmy przekonać całe otoczenie, że coś nas łączy - rzekł po chwili zastanowienia. - Robić to na pokaz.

- A więc jeśli Molly Benson akurat będzie wyglądała przez

okno, musimy się zachowywać tak, by ludzie zaczęli o nas plotkować. Prędzej czy później te wieści dotrą również do Althei.

- Nie prowokuj mnie.

- W jaki sposób chcesz przekonać ludzi, że jesteśmy w sobie zakochani, jeśli będziemy zachowywać się jak para zwykłych znajomych? A kilka niewinnych pocałunków załatwiłoby sprawę.

- Twoje pocałunki nie są niewinne - zauważył Kit, kładąc dłoń na szyi dziewczyny.

Przysunął się bliżej. Kelly z drżeniem czekała na pieszczotę. Rozchyliła usta, lecz Kit całował jej policzki i płatki uszu, przedłużając rozkoszne oczekiwanie.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - szepnęła, ujmując w dłoń jego głowę.

Odczekał jeszcze chwilę, aż wreszcie gorącym pocałunkiem rozchylił usta dziewczyny i wsunął w nie język. Kelly pragnęła przytulić się do niego, lecz w kabinie ciężarówki było zbyt mało miejsca. Przesuwała tylko gorączkowo dłońmi po ramionach mężczyzny, coraz zachłanniej i niecierpliwiej. Wreszcie Kit odsunął się i ujął jej ręce w swoje dłonie.

- Wystarczy, kochanie. To powinno usatysfakcjonować Molly.

Kelly odczuła jego słowa jak policzek. A więc zrobił to tylko, by wprowadzić Molly w błąd? Dotknięta do żywego wyskoczyła z wozu i trzasnęła drzwiami. Szybko wbiegła do mieszkania i omal się nie rozpłakała. W końcu sama sobie była winna. Po co było mówić o Molly! Przecież staruszka na pewno już dawno spała. Lecz Kelly tak bardzo pragnęła tych pocałunków... ale pragnęła również, by nie były dla Kita jedynie elementem gry z Altheą.

Myliła się, okazała się wyjątkowo głupia. Przy następnej

okazji powie Kitowi, że wycofuje się z umowy. Niech sobie znajdzie kogoś innego do prowadzenia gierki z byłą narzeczoną. Nie będzie się całowała na złość innej kobiecie, bo potrzebowała tych pocałunków dla siebie.

W niedzielę rano poszła do kościoła. Zamierzała w ten sposób jeszcze bardziej żyć się z miejscową społecznością. Pozdrowienia osób, które dotąd poznała, sprawiły jej wiele przyjemności.

Po mszy spotkała się z Sally i Clintem. Kita nie było widać, ale nie chciała o niego wypytywać.

- Przyjedziesz do nas po południu? - upewniła się Sally przy rozstaniu. - Wiem, że chciałaś zobaczyć Sama.

- Tak, jeśli nie sprawię kłopotu - odparła Kelly.

- Oczywiście, że nie. Powinnaś nauczyć się oporządzać kucyka. Bądź koło drugiej.

- Do zobaczenia.

Kiedy Kelly przyjechała na ranczo Lockfordów, nie było ani Kita, ani Clinta, tylko Sally powitała ją radośnie i zaraz zaprowadziła do stajni. Czas mijał szybko. Kelly dowiedziała się, jak dbać o kucyka, karmić go i czyścić.

- Nie musisz tego robić, Kit na pewno wszystkim się zajmie, ale dobrze, byś wiedziała, co i jak.

Kelly odruchowo skinęła głową, zastanawiając się, w jaki sposób będzie dbać o konia, kiedy Kit skończy swoją grę z Altheą, tym bardziej że przy najbliższym spotkaniu zamierzała mu powiedzieć o swojej decyzji wycofania się z umowy. Może trzeba od razu sprawdzić, czy nie znalazłoby się jakieś miejsce w stajni ojca Beth?

- Muszę wracać - rzekła, kiedy Sally zaproponowała jej mrożoną herbatę.

- Zaglądaj do nas, kiedy tylko zechcesz. Jeśli nikogo nie

będzie w domu, idź prosto do stajni. Zawsze jest otwarta. Możesz używać całego wyposażenia.

Kilka następnych poranków Kelly spędziła przy pracy nad książką, popołudniami zaś odwiedzała Sama na ranchu Lockfordów. Kit zawsze był nieobecny. Dziewczyna starała się przedłużyć swoje wizyty, lecz nigdy się go nie doczekała.

W środę przez cały dzień pracowała w domu. Tuż przed obiadem skończyła redagować książkę. Była bardzo zadowolona z rezultatów i natychmiast zadzwoniła do swojej agentki.

Judith była zaskoczona, że książka jest już gotowa.

- Nigdy dotąd nie pracowałam tak szybko - zauważyła. - Życie na wsi wyraźnie ci służy.

- Wstrzymaj się z pochwałami, dopóki nie obejrzysz książki. Jutro przyjadę z rękopisem, a przy okazji zrobię zakupy.

- Świetnie. Planujesz zostać na noc?

- Hm... Zjedźmy coś w japońskiej restauracji. Stęskniłam się za sushi.

- No tak, teraz mieszkasz w królestwie wołowiny. Jak przyjedziesz, odwiedzimy różne restauracje.

- Wspaniale! - ucieszyła się Kelly.

Od czasu gdy przeniosła się na wieś, minął już miesiąc. Aż trudno było w to uwierzyć.

Następnego dnia wczesnym rankiem elegancko się ubrała, z przyjemnością rezygnując z noszonych w Taylorville dżinsów i szortów. Bez przygód przejechała przez nizinne tereny aż do zatoki. Zbliżając się do San Francisco, uświadomiła sobie, jak bardzo różni się okręg Tuolumne, w którym zamieszkała, od okolic wielkiego miasta. Tutaj wszystko było gęsto zabudowane, tam na zielonych wzgórzach pasło się spokojnie bydło. Mimo że godziny szczytu dawno minęły, na szosie nadal panował

duży ruch. Wreszcie Kelly zaparkowała auto na dobrze znanej ulicy, a potem ruszyła na spotkanie z Judith.

Miała na sobie kostium, ponieważ wiosenne upały nie dotarły jeszcze na wybrzeże. Tutaj wiał chłodny wiatr, a wysokie budynki nie dopuszczały na ulice słońca. Wokół snuła się oceaniczna mgła.

Judith obejrzała uważnie rękopis książki.

- To chyba najlepsze, co dotąd zrobiłaś, a uwinęłaś się z tą książką wprost błyskawicznie - rzekła z uśmiechem.

Kelly zrobiło się przyjemnie, zapragnęła nawet podzielić się z przyjaciółką przeżyciami, których dostarczył jej Kit. Jednak gdy pomyślała o nim, natychmiast ogarnął ją smutek. Czy on w ogóle podzielał jej uczucia? Stanowczo za dużo o nim myślała, a przecież postanowiła przerwać grę, na którą tak lekko-myślnie przystała.

Judith zaprosiła ją na lunch do japońskiego baru i opowiedziała wszystkie nowinki o wspólnych przyjaciółach. Potem agentka wróciła do pracy, a Kelly odwiedziła swoje ulubione zakątki. Po paru godzinach spotkały się znowu na obiedzie. Tym razem wybrały chińską restaurację. Kelly rozkoszowała się wielkim wyborem potraw i myślała o tym, co straciła, przenosząc się na wieś. Lubiła San Francisco szczególnie za to, iż położone było nad zatoką, ale już ulice w dolnej części miasta nie miały takiego uroku jak centrum. Najgorszy ze wszystkiego był jednak ruch na jezdniach i chodnikach oraz postawa przechodniów, tak różna od przyjaznej postawy mieszkańców Taylorville. Zabawiła w mieście dwa dni i bez żalu je opuściła. Zrozumiała, że jej miejsce jest już gdzie indziej.

Gdy późnym piątkowym popołudniem podjechała pod dom w Taylorville, zdziwiła się na widok zaparkowanego samochodu Kita. Półciężarówka stała pusta, na ganku też nie było nikogo.

Czyżby na nią czekał? Skąd wiedział, że właśnie dziś miała

zamiar wrócić? Kelly miała na sobie błękitną sukienkę, trochę za grubą na miejscowe upały. Po przyjeździe do domu zamierzała zaraz się przebrać, lecz najpierw rozejrzała się w poszukiwaniu ranczera. Zbliżając się do domu, usłyszała jego głos. Kit siedział z Molly pod starym dębem, popijając mrożoną herbatę.

- Gdzie, u licha, byłeś? - zawołał, spostrzegłszy, kto nadchodzi.

Kelly z uśmiechem podeszła bliżej. Jej wysokie obcasy zapadały się w trawie. Wiedziała, że świetnie wygląda w eleganckiej fryzurze i z dyskretnym makijażem. Tak zwykła prezentować się w mieście. Czy Kit zauważy różnicę w jej wyglądzie?

- Witajcie - rzekła do Molly i Kita, zupełnie ignorując jego wybuch.

Kit przypomniał sobie jej uwagi o powitaniach, wygłoszone jakiś czas temu.

- Czy właśnie nadeszła ta chwila, w której pozdrawiasz znajomych po okresie rozłąki? - spytał ironicznie.

- Tak.

- A więc, dzień dobry, Kelly Adams. Miło, że znów się spotykamy. Gdzie, do diabła, byłeś przez dwa dni?

Ponieważ przyglądała im się Molly, Kelly podeszła bliżej i pocałowała Kita.

- W San Francisco. Udało mi się sprzedać książeczkę o kucyku - wyjaśniła, siadając na wolnym krzesełku pod dębem.

- Powinnaś kogoś zawiadomić o wyjeździe - rzekł.

- Może masz rację, lecz nie przywykłam nikomu się opowiadać.

- Świetnie, że sprzedałaś książkę - wtrąciła się Molly, próbując ratować sytuację. - Chyba już pójdę - dodała po chwili milczenia. - Myślę, że chcielibyście zostać sami.

Kelly odprowadziła wzrokiem staruszkę.

- Chcemy zostać sami? - spytała.

- Podejdz bliżej, a zobaczysz, czego chcę - odparł Kit, odstawiając szklanę z herbatą na trawę.

Kelly przyglądała się mu przez chwilę, starając się odgadnąć jego nastrój. Wreszcie wstała, zbliżyła się i usiadła mu na kolanach. Kit zdumiał się, ale szybko odzyskał równowagę. Potem mocno przytulił Kelly.

- Tak długo żyłam sama, że nie przyszło mi do głowy kogokolwiek zawiadamiać o moim wyjeździe.

- Martwiliśmy się o ciebie. Sally nie wiedziała, dlaczego nie odwiedzasz kucyka, a Molly nie miała pojęcia, dokąd pojechałaś. Pytałem każdego, kto cię zna.

- Ty też się o mnie martwiłeś? - spytała, a serce drgnęło jej z radości.

- Owszem - przyznał, przesuwając dłonią po sukience. - Jest gładka jak twoja skóra - rzekł.

- To jedwab - powiedziała Kelly, przymykając oczy.

Pamiętała każde dotknięcie dłoni Kita, każdy pocałunek. Czuła, jak jej ciało się rozgrzewa, a nie chciała, by on to zauważył.

- Pieścisz mnie, by zobaczyła to Molly?

- Nie.

Słyszac to, Kelly uśmiechnęła się i delikatnie przesunęła palcem po wargach Kita.

- Tak bardzo chcę się z tobą podzielić nowinami. Moja agentka była zachwycona książką.

- Jestem z ciebie dumny, kochanie. Szkoda, że mnie brak talentów.

- Myślę, że i ty masz zdolności, tyle że w innych dziedzinach - zauważyła, wsuwając palec między wargi Kita, na co on odpowiedział pieszczotą języka.

Odchyliła głowę, zachęcając go do dalszych pieszczot. Nie czekała długo na gorący pocałunek. Tuląc się do Kita czuła, jak bardzo jest podniecony.

- Wystarczy tego widowiska dla Molly, prawda? - spytał, nasuwając kapelusz na oczy.

Kelly chciała wstać, ale ją przytrzymał.

- Puść mnie, do licha! - zawołała. - To aż za dużo dla Molly - syknęła, bo tą uwagą doprowadził ją do furii.

- A więc reszta będzie dla nas - stwierdził, zrzucił kapelusz i mocno objął Kelly.

Całował ją bez opamiętania, gorąco i namiętnie, a ona odwzajemniała pocałunki, zupełnie nie panując nad sytuacją. Nie była w stanie przerwać tego, co się działo.

Wreszcie Kit przestał całować i przytulił jej głowę do swojego ramienia.

- Ślicznie wyglądasz. Tak się ubierasz w wielkim mieście? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała, z trudem chwytając oddech.

Wiedziała, jak bardzo pragnie tego mężczyzny. Znowu przymknęła oczy, starając się przewędrować w wyobraźni każdy centymetr skóry, którego dotknął. Cała płonęła. Myślała tylko o tym, co jeszcze mogło się między nimi zdarzyć.

- Tęsknisz za miastem? - spytał.

- Nie - odpowiedziała, zastanawiając się, jak Kit w ogóle był w stanie prowadzić taką pogawędkę.

Miała ochotę krzyknąć. Wzięła głęboki oddech, by się opanować.

- Prawdę mówiąc, czułam się tam trochę jak wiejska prostytutka. Z przyjemnością jadałam z przyjaciółką posiłki w różnych restauracjach, ale męczył mnie wielki ruch i ludzka obojętność. Cieszę się, że wróciłam do domu.

- To dobrze. Od ojca Beth dostałem wózek dla twojego kucyka. Przyjedź na ranczo, zobaczysz, jak Sam sobie z nim radzi.

- Dziś nie mogę, bo jestem zbyt zmęczona. Na drodze był straszny ruch, jak zwykle w piątek. Wpadnę rano, dobrze?

- Oczywiście, tylko że Clint i Sally jadą jutro na zakupy do Sonory.

- No to przyjadę wczesnym popołudniem - obiecała.

Podniosła się, wygładziła zgniecioną sukienkę i pożegnała Kita. Od tej chwili marzyła o kolejnym spotkaniu.

Kiedy następnego dnia po południu przyjechała na rancho Lockfordów, na podjeździe stała tylko ciężarówka Kita. Dzień był gorący i słoneczny, wiał lekki zachodni wiatr. Kelly przez chwilę siedziała w aucie, czekając, aż ranczer wyjdzie ją powitać, lecz nikt się nie pojawił. Wokół panowała cisza.

Wysiadła i podeszła do domu. Drzwi zastała otwarte, lecz wewnątrz chyba nie było nikogo. Odczekała chwilę, zastanawiając się, czy Kit pracuje w stajni. Zawołała, lecz nikt nie odpowiedział. Czyżby wyjechał z Clintem i Sally?

Weszła do mieszkania. Z daleka dobiegła ją muzyka. Dźwięki dochodziły z pokoju Kita. Mężczyzna leżał na szerokim łóżku i spał, trzymając na piersiach rozłożoną gazetę.

Kelly rozejrzała się po pokoju. Nad łóżkiem widać było uchwyty ułatwiający wstawanie. Obok stał wózek inwalidzki i leżały kule. Pokój utrzymany był w tonacji granatowo-brązowej. Pod ścianą ustawiono skomplikowany zestaw urządzeń do stereofonicznego odtwarzania muzyki oraz duży telewizor, nachylony pod takim kątem, by można było go oglądać na leżąc.

Na ten widok Kelly poczuła ból w sercu. Ile godzin Kit spędził w tym łóżku, pomyślała. On, który kochał życie na krawędzi ryzyka, został uwięziony w pokoju. Podeszła do posłania, które było wyższe i szersze niż normalne. Pochyliła się i musnęła pocałunkiem wargi mężczyzny.

Otworzył oczy.

- A więc to tak pracują kowboje? - zażartowała.

Kit obrzucił ją wzrokiem pociemniałym od pożądania.

- Na nowo mnie poznajesz? - spytała, ujmując go za podbródek.

- Nie pukałaś?

- Owszem, pukałam. To tak czekasz na gości?

- Czytałem artykuł na temat zarządzania ranczem.

- Jeśli przeszkadzam, mogę wrócić innym razem.

- Ależ nie, zostań - rzekł, przesuwając palcami po włosach Kelly.

Nie zamierzał zasypiać, po prostu był bardzo zmęczony, bo ciężko pracował przed jej przyjazdem.

- Jesteś pewien, że wolisz zająć się teraz kucykiem, niż czytać fachowe artykuły? Na co masz ochotę? - spytała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- A ty czego chcesz?

- Ciebie - szepnęła.

Kit zrzucił gazetę na podłogę i wyciągnął ku niej rękę. Gwałtownym ruchem położył ją obok siebie. Wsparty na łokciu, przyglądał się jej uważnie, a Kelly uśmiechała się łagodnie. Objęła go za szyję i przyciągnęła bliżej. Zaraz odszukał jej wargi. Płonął pożądaniem. Dziewczyna zacieśniła uścisk i poddała się namiętności. Gorące męskie ciało paliło ją przez dzinsy. Poczwała, że Kit przesuwając dłońmi po jej plecach i podciąga bluzkę. Drżącymi palcami zaczęła rozpinąć mu koszulę, pragnąc dotknąć nagiej skóry. Odchyliła się, by mógł łatwiej sięgnąć do jej piersi.

- Nosisz stanik - zauważył, próbując go rozpiąć.

- Czasami.

Dlaczego włożyła go akurat dzisiaj? Tylko opóźniał pieścizoty.

Z westchnieniem ulgi ułożyła się na plecach i uporała się z ostatnim guzikiem. Kit rzucił koszulę na podłogę. Potem uniósł Kelly i szybko rozebrał z bluzki oraz stanika. Teraz dotykali się nagimi piersiami.

- Jeśli nie chcesz kłopotów, powiedz, a przestaniemy - szepnął, pieszcząc językiem jej skórę.

- Nie przestawajmy - odpowiedziała, z trudem łapiąc oddech.

Jego ciało płonęło od nieznanych pragnień. Kit przeciągał

dłonią po ramionach Kelly, pieścił językiem jej sutki. Uniosła biodra, by dotykać go całą sobą. Straciła kontrolę nad własnym ciałem. Pozwoliła, by zawładnęła nią namiętność. Kiedy Kit rozpiął suwak w jej dżinsach, poczuła rozkoszny dreszcz i przyciągnęła ukochanego mocno ku sobie. Ujął ją za pośladki i lekko unióśł. Teraz czuła, jak bardzo jest podniecony. Po chwili pieścił palcami intymne miejsca jej ciała. Nie ustawał w pocałunkach, a ona tylko rozchyłała wargi, domagając się jeszcze intensywniejszych doznań. Wszystkimi zmysłami chłoneła bliskość tego mężczyzny. Przesunęła dłońmi po jego piersiach i brzuchu. Sięgnęła do dżinsów. Pamiętała, co mówił o bliznach, lecz nie dbała o to. Pragnęła go i nie zamierzała się wycofywać.

Czuła, że się zawahał, lecz nie zrezygnowała. Z westchnieniem ulgi rozpięła mu spodnie. Kit zwlekał chwilę, potem jednak zdecydowanym ruchem pozbył się ubrania. Kelly przymknęła oczy i przesunęła dłonią w dół po jego ciele. Jęknęła cicho, dając do zrozumienia, jak bardzo go pragnie.

- Zaczekaj - powiedział, sięgając do nocnego stolika po prezerwatywę. - Teraz, kochanie.

Namiętność partnera udzieliła się Kelly, pieszczota jego dłoni wzniecała w niej płomień. Oboje poruszali się w zgodnym rytmie. W pewnej chwili Kit przytrzymał ręce Kelly nad głową i wniknął w jej ciało. Nigdy wcześniej nie przeżywała czegoś podobnego. Drżała w ekstazie. Fale rozkoszy przenikały ją raz za razem. Pragnęła, by to się nigdy nie skończyło. Po chwili on również przeżył orgazm i opadł na poduszkę, z trudem chwytając oddech. Kelly pieszczotliwym ruchem dłoni przesunęła po wilgotnej skórze. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tej chwili.

- Niezwykłe - szepnął, delikatnie całując ją w szyję.

Wsparł się na łokciu, a drugą ręką przytulił dziewczynę. Była wyczerpana, lecz szczęśliwa. W jej oczach płonęła miłość. Wca-

le nie zamierzała tego ukrywać. Uśmiechnęła się. Po chwili powieki jej opadły i zasnęła.

Do licha, pomyślał Kit, nie powinienem był tak się spieszyć. Wszystko, co przeżyli, okazało się cudowne. Odsunął się od Kelly i oglądał ją w zachwycie. Była taka piękna. Spała przy nim spokojna i ufna, zaróżowiona od emocji. Położył rękę na jej piersi, zastanawiając się, jak Kelly zareaguje, gdy się obudzi i zobaczy straszne blizny na jego ciele. Poczł paraliżujący strach. Wiedział, co się stanie. Będzie udawała, że to nie ma dla niej znaczenia, lecz on nie da się zwieść. Spojrzał na własne ubranie rzucone na podłogę daleko od łóżka. Nie mógł go dosięgnąć bez obudzenia Kelly. Leżał jak sparaliżowany. Będzie musiał udawać, że właściwie nic takiego się nie stało. Nie okaże, iż oddałby wszystko, byle tylko zostać z nią do końca życia.

Kelly zamruczała coś przez sen i przewróciła się na bok.

Kit wiedział, że czekają go trudne chwile, gdy Kelly się obudzi i zobaczy jego okaleczone ciało. Przytulił ją, ułożył jej głowę na swoim ramieniu i zamknął oczy.

Kiedy uniosła powieki, Kit wciąż nie był gotowy sprostać wyzwaniu chwili. Pieszczotliwym ruchem przesunęła dłonią po jego piersi w kierunku brzucha.

- Pokażesz mi, jak Sam radzi sobie z wózkiem? - spytała.
- Oczywiście. Przecież po to tu przyjechałaś.
- Może - powiedziała, całując go w pierś.
- I po co jeszcze?
- Udajesz, czy naprawdę jesteś taki niemądry?
- A już myślałem, że skoro się kochaliśmy, to staniesz się łagodna jak baranek.

Roześmiała się.

- Rozumiem, że powinnam prawić ci same komplementy,

zachwycać się tym popołudniem i zapewniać, że nie mogą doczekać się następnego razu.

- Przestań.

Kelly usiadła, odgarnęła włosy z twarzy i popatrzyła na Kita z czułością.

- To były najpiękniejsze chwile w moim życiu - zapewniła.

- Czy możemy teraz zajrzeć do Sama?

- Oczywiście. Ubierz się i idź. Ja zaraz przyjdę.

- O, nie! Skoro byliśmy już ze sobą tak blisko, możesz się przy mnie ubierać - powiedziała i odrzuciwszy koc wstała, by pozbierać ubranie.

Kit nie odezwał się. Siedział na łóżku dokładnie przykryty i obserwował jej krzątanie. Kiedy zebrała wszystkie części garderoby, położyła je na pościeli i spokojnie zaczęła wkładać bieliznę. Zauważyła, iż Kit nie spuszcza z niej wzroku, więc lekko się uśmiechnęła.

Kit przełknął ślinę. Sposób, w jaki się ubierała, był równie fascynujący jak striptiz. Każdym ruchem drażniła zmysły patrzącego mężczyzny i chyba była tego w pełni świadoma. Zostawiła stanik na łóżku i od razu wciągnęła bluzeczkę. Obcisły materiał tylko podkreślił jej nabrzmiałe sutki.

- Twoja kolej - rzekła.

- Kelly... - zaczął.

Podeszła bliżej i zsunęła nieco dzinsy, pokazując kilkucentymetrową bliznę po prawej stronie brzucha.

- To jest moja blizna - rzekła. - A twoje?

Kit wziął głęboki oddech i odrzucił koc, ukazując głębokie, rozległe blizny na brzuchu, udach oraz biodrach.

- Tak wygląda prawdziwy kowboj, który lubi mocne życie - uznała Kelly, pochyliła się i pocałowała największą z blizn.

Kit był zaszokowany jej reakcją.

- Wybacz, ale cieszę się, że Althea cię rzuciła, bo teraz mam cię tylko dla siebie - dodała. - Wstawaj! Chcę zobaczyć Sama.

- Przecież są okropne - powiedziała, zdumiony faktem, iż Kelly nie czuje odrazy.

- Niech będzie, jeśli tak uważasz. Mam coraz większą ochotę odwiedzić kucyka. Jeszcze trochę i rozchoruję się od tego czekania.

Usiadła na wózku inwalidzkim i obserwowała, z jaką zreźnnością Kit wstawał. A on nie wiedział, co o tym myśleć. Czyżby naprawdę jego okaleczone ciało nie budziło w niej odrazy? Był przekonany, że kiedy wstanie, wyjdzie na jaw, jak niewiele w nim zostało z prawdziwego mężczyzny. W ponurym nastroju sięgnął po kule. Naprawdę nie chciał, by Kelly oglądała go podczas tej czynności.

W końcu dziewczyna poszła do stajni. Z radością uświadomiła sobie, że kocha Kita. Uznała, iż z biegiem czasu w ogóle przestanie zauważać jego blizny. Zresztą wcale nie były takie straszne. Stanowiły część człowieka, który był jej bliski i którego akceptowała takim, jakim był. Darzyła go uczuciem i była pewna, że Kit je odwzajemnia. Ta ostatnia myśl przejęła ją niepokojem. Przecież Kit nigdy nic nie mówił na ten temat, a ich znajomość traktował jako oręż przeciwko Althei. Trudno, nie można nikogo zmusić do miłości. Przynajmniej pozostaną jej piękne wspomnienia. Zaczęła zastanawiać się, jak zdobyć serce Kita i skłonić go do myśli o małżeństwie. Postanowiła nie spieszyć biegu wydarzeń.

Kit pokazał jej, jak zaprzęgać kucyka do wózka i jak go wyprzęgać. Przećwiczyli to kilka razy, aż Kelly nabrała odpowiedniej wprawy. Ranczer nie okazywał zniecierpliwienia jej nieporadnością.

- Weź go za uzdę i przeprowadź kilka metrów, by się przyzwyczaił - rzekł na zakończenie.

Oparł się o płot i obserwował, jak Kelly wyprowadzała konika ze stajni i wiodła go dokoła wybiegu.

Sam najpierw szedł spokojnie, potem jednak spróbował uwolnić się od nieoczekiwanego obciążenia.

- Spokojnie, kochany! - zawołała Kelly, klepiąc kucyka po szyi, lecz po kilku krokach Sam znów się zbuntował.

- Trzymaj go mocno, nie pozwól uciec. Przyzwyczaj się - przekonywał ją Kit.

Kelly zaczęła od nowa, lecz wszystko się powtórzyło - kolejny bunt Sama i próba ucieczki.

- Wystarczy na dzisiaj - zdecydował Kit, gdy obeszli wybieg dwa razy, a Sam zniósł to spokojnie. - Przytrzymam go, a ty wyprzęgaj. Dobry konik! Jeszcze będziesz ciągnął wózek - powiedział łagodnie do kucyka i poklepał go po szyi.

- Naprawdę? - ucieszyła się Kelly.

- Oczywiście. Jeśli nad nim popracujesz, wprawi się i będziesz miała z niego pożytek.

Kelly zaciągnęła wózek do stajni, a Kit odprowadził Sama do boksu. Zatrzymał się przy ogrodzeniu, by popatrzeć na konie. Po chwili dołączyła do niego Kelly.

- Powinieneś spróbować jazdy konnej - rzekła.

- Mówiłem ci, że nie mogę jeździć.

- Lekarze twierdzili, że nie będziesz w stanie chodzić, a udowodniłeś, że się mylili. Teraz kolej na następny krok. Przecież nie musisz zaraz dosiadać dzikiego ogiera. Wybierz spokojnego konia, na którym można polegać.

- Od kiedy znasz się na koniach?

- My, hodowcy kucyków, wiemy coś na ten temat - zażartowała.

Kit uśmiechnął się na myśl o jeździe. Bardzo pragnął znów usiąść w siodle i ruszyć w otwartą przestrzeń. Pracować z bratem na ranczu jak równy z równym, a nie babrać się w papie-

rach. Ale to były tylko marzenia. Czyżby Kelly nie wiedziała, że nie zawsze dostajemy to, czego pragniemy? Lekarze namawiali go na kolejną operację, która w razie sukcesu przyniosłaby znaczną poprawę, on jednak bał się bólu i nie chciał przeżyć następnego zawodu. Zresztą przywykł już do życia, jakie prowadził od dwóch lat. Kelly powinna to zrozumieć.

- Clint i Sally przyjechali - rzekł, spoglądając w stronę podjazdu.

Kelly usłyszała szum silnika. Ich uroczym sam na sam dobiegło końca.

- Chyba już wrócę do domu - powiedziała.

- Zostań na kolacji - zaproponował.

- Nie. - Kelly nie miała ochoty odjeżdżać, lecz nie chciała również dzielić się Kitem z jego bratem i bratową.

- Przyjedź znowu - poprosił.

Zarumieniona, skinęła głową.

- Przyjadę poćwiczyć z Samem. Już nie mogę się doczekać jazdy wózkiem. To dopiero będzie frajda! - powiedziała i pocałowała go szybko na pożegnanie.

Kit chwycił ją za biodra, uniósł i przycisnął do siebie. Wiedziała, że znowu jej pragnie. Gorąco ją pocałował i przez chwilę tulił do piersi. Po chwili postawił ją na ziemi, objął wzrokiem pociemniałym od namiętności, pochylił się i jeszcze raz pocałował.

- Jeśli natychmiast nie wyjedziesz, w ogóle cię nie puszcę - szepnął, zbliżając wargi do jej ust.

- Hej, wy tam pod stajnią! Koniec zabawy! Przyjechała przyzwoitka! - rozległ się głos rozbawionej Sally.

Nieco zawstydzona Kelly uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Miałeś jej tylko pokazać, jak obchodzić się z wózkiem - przypomniała Kitowi bratowa.

- Właśnie skończyliśmy lekcję i Kelly mi dziękowała.

- Jak poszło? - zaciekał się Clint, który do nich dołączył.
- Sam trochę się buntował, ale jak się nad nim popracuje, przyzwyczai się do wózka.

Sally przyglądała się Kelly i swojemu szwagrowi, próbując zgadnąć, co jeszcze zdarzyło się na ranchu podczas jej nieobecności.

W chwilę później Kelly wsiadła do samochodu i odjechała. Podczas jazdy pograżyła się w głębokiej zadumie. Nie przypuszczała, że tak szybko zakocha się w Kicie. Przecież zgodziła się tylko pomóc mu w trudnej sytuacji. Teraz zaś tkwiła w tym po uszy, bez żadnej pewności, że ukochany odwzajemnia jej uczucia. Może był tylko wdzięczny za pomoc, a to bardzo nędzna namiastka miłości...

Przez kilka następnych dni wracała na rancho Lockfordów, by pracować z Samem. W niedzielę spotkała się z Kitem, Sally i Clintem, lecz w pozostałe dni zajmowała się konikiem bez niczyjego towarzystwa.

W środę Sam sprawował się tak dobrze, że postanowiła wyruszyć na przejażdżkę. Wsiadła do wózka i ujęła lejce. Ponagliła konika, a on obejrzał się, jakby sprawdzał, co ona tam wyczynia.

- Ruszaj! - zawołała i szarpnęła lejcami.

Koń zrobił kilka kroków, a Kelly roześmiała się, zachwycona. Podjechała pod dom i zawołała Sally, by się pochwalić.

- Och, jesteś w wózku. Co za zabawa! - ucieszyła się przyjaciółka.

- Czy on uciągnie nas obie?

- Zobaczymy - powiedziała Sally, wspinając się na siedzenie.

Kelly zachęciła kucyka do jazdy, a on ruszył z kopyta. Okrążyły dom dwa razy. Dziewczyny śmiały się i żartowały, zado-

wolone z przejażdżki. Kelly nie mogła się doczekać, kiedy ruszy swoim zaprzęgiem na dłuższą wyprawę.

- Poczekaj, aż powiem Kitowi - rzekła z dumą w głosie, gdy podjechały pod ganek.

- On od początku był pewien, że Sam da sobie radę z wózkiem. Świetnie z nim pracowałaś. Przyjdź na herbatę, jak odprowadzisz go do stajni.

Kelly odjechała do zabudowań gospodarczych, by wyrząc kucyka. Zastanawiała się, czy Kit wróci przed jej odjazdem i będzie mogła opowiedzieć mu o swoim sukcesie. Zatrzymała się, rzuciła lejce i zaczęła wysiadać z wózka. Sam, czując zapach świeżego siana, ruszył do przodu, a Kelly straciła równowagę i upadła, uderzając głową o wózek. Straciła przytomność.

Kit był zgrzany i zmęczony. Spieszył się. Zajmował się bydlęciem na jednym z odległych pastwisk i zajęło mu to więcej czasu, niż się spodziewał. Chciał wrócić do domu, nim Kelly wyjedzie z rancza. Bardzo za nią tęsknił.

Ledwie podjechał pod dom, na spotkanie wybiegła mu Sally.

- Dzięki Bogu, że jesteś. Kelly miała wypadek, wciąż nie odzyskuje przytomności! - zawołała.

Przeżaszony Kit wydostał się z ciężarówki i podążył za bratową. Zobaczył Kelly leżącą na ziemi i kucyka z zaprzęgiem w głębi stajni.

- Jak to się stało?! - Rzucił kule i pochylił się nad Kelly, odgarniając włosy z jej bladej twarzy.

Sally podała mu wilgotny ręcznik.

- Myślę, że wypadła z wózka. Nie przywiązała lejców, gdy zamierzała wysiąść. Na pewno nie wiedziała, że tak trzeba. Co z nią będzie?

- Wezwałeś lekarza? - spytał Kit, badając ledwo wyczuwal-

ny puls nieprzytomnej dziewczyny. - Jak długo jest w takim stanie?

- Kilka minut. Natychmiast zadzwoniłam do doktora Thorn-
tona, ale go nie zastałam. Możemy wnieść ją do domu?

Nim Kit zdążył zapytać, jak Sally to sobie wyobraża, nie-
przytomna dotąd Kelly poruszyła głową i jęknęła.

- Kelly? - Kit pogładził ją po policzku. - Ocknij się. Po-
wiedz, jak się czujesz.

- Boli mnie głowa. Kit? - Dziewczyna rozchyliła powieki
i zaraz je przymknęła, porażona ostro świecącym słońcem.

- Tak, kochanie. Pewnie wypadłaś z wózka i uderzyłaś się
w głowę. Czy nas widzisz?

- Światło razi mnie w oczy, ale widzę normalnie. Jesteś
jeden. Świat nie zniósłby dwóch takich typków.

- Nic jej nie będzie - uznał Kit. - Nadal ma cięty język
- zauważył z ulgą.

- Co mi się stało? - spytała Kelly.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Za szybko chciałaś pokonać wszystkie szczeble nauki powożenia - rzekł Kit, ocierając czoło Kelly wilgotnym ręcznikiem. - Jak się czujesz?

- Jako tako. Daj mi kilka aspiryn, a będzie lepiej.

- Zaczekamy na lekarza. Ile palców widzisz?

- Cztery. Dwa podniesione do góry, dwa przyciśnięte kciukiem. Naprawdę nic mi nie jest. Po prostu mocno się uderzyłam, ale twarda ze mnie sztuka.

- Tak, jednak o mało się nie zabiłaś. Poleż tu przez chwilę. Potem Sally pomoże ci jakoś dostać się do domu.

Czuł się zupełnie bezradny, nie mógł nawet przenieść Kelly na łóżko.

- Dzwoni telefon! Odbiorę! - zawołała Sally i pobiegła do domu.

Kit uniósł głowę. Zauważył na podwórzu jednego z zatrudnionych na ranchu kowbojów. Zawołał go.

- Co się stało, szefie? - spytał mężczyzna.

- Panna Adams upadła i trochę się potłukła. Możesz ją zanieść do domu i położyć na moim łóżku?

Kowboj schylił się po kule Kita, pomógł mu wstać, potem wziął Kelly na ręce.

- Spokojnie! Nie upuszczę pani - zapewnił.

Powoli ruszył ku domowi. Kit szedł pierwszy, otwierając wszystkie drzwi. Z zaciśniętymi zębami patrzył na głowę dziewczyny ułożoną na ramieniu obcego mężczyzny. Sam nie mógł

jednak nic dla niej zrobić. Kiedy weszli do mieszkania, Sally kończyła rozmawiać przez telefon. Gdy odłożyła słuchawkę, zapytał:

- Czego się dowiedziałas?

- Lekarz powiedział, że musimy obserwować Kelly, by wychwycić ewentualne objawy wstrząsu mózgu. Niestety, może przyjechać dopiero wieczorem. Jeśli coś zmieniłoby się na gorsze, trzeba Kelly zawieźć do szpitala. Na razie powinna spokojnie leżeć.

- Gotowe, szefie. - Kowboj wrócił z sypialni, dokąd zaniósł Kelly.

- Dziękuję. A co robiłeś o tej porze na podwórzu?

- Koń zgubił podkowę, więc musiałem wrócić.

- W porządku.

Kit poszedł sprawdzić, jak czuje się Kelly. Zobaczył ją leżącą w łóżku, w którym jeszcze niedawno się kochali. Zbliżył się do posłania. Dziewczyna miała przymknięte oczy, zraniony policzek i siniaka nad lewym okiem.

- Kelly?

Otworzyła oczy. W jej wzroku malował się ból.

- Wyleczymy cię. Doktor Thornton przyjedzie wieczorem, by cię zbadać. Czy boli cię jeszcze coś, czy tylko głowa?

- Ramię i biodro. Musiałam je stłuc, kiedy upadłam. A co z Samem?

- Nic mu nie jest. Wyprzęgliśmy go w chwilę po tym, jak zaopiekowaliśmy się tobą.

Do sypialni weszła Sally z naczyniem pełnym ciepłej wody, ręcznikiem oraz środkami opatrunkowymi. Uśmiechnęła się do Kelly i zaczęła obmywać jej skaleczenia. Dziewczyna zamknęła oczy. Bardzo bolała ją głowa.

Wsparty na kulach Kit z goryczą patrzył w ziemię. Nigdy dotąd kalectwo nie ciążyło mu tak bardzo jak w tej chwili.

Boleśnie odczuwał własną bezsilność. Jaka kobieta zechce związać się z mężczyzną, który w nagłej potrzebie nie jest w stanie jej pomóc? Z takim, który z trudem sam radził sobie w życiu? Bez wątpienia ich związek nie ma przed sobą żadnej przyszłości. Kelly nie powinna wiązać się z kaleką.

Gwałtownie się odwrócił i wyszedł z pokoju.

Kelly cierpliwie znosiła wszystkie zabiegi, choć głowa pękała jej z bólu. Zażyła dwie aspiryny i leżała bez ruchu, próbując zasnąć. Czuła się głupio. Powinna była pomyśleć o przywiązaniu lejców albo przynajmniej trzymać je przy wysiadaniu. Przecież koń mógł się poruszyć. Kit pewnie cieszy się, że ich romans był tylko na pokaz. Niepotrzebna mu kobieta, która zachowuje się tak nierozważnie, nie umie nawet wysiąść z wózka ciągniętego przez kucyka. Żałowała, że nie może pojechać do domu i zaszyć się we własnym pokoju. Z drugiej strony pragnęła, by Kit przy niej pozostał, rozmawiał z nią, a może nawet całował. Udręczona własnymi myślami, w końcu zasnęła.

Wieczorem przyjechał lekarz. Stwierdził lekki wstrząs mózgu i zalecił kilka dni odpoczynku w łóżku.

- Nie mogę tu zostać. To pokój Kita. Gdzie on będzie spał?

- Na kanapie - odezwał się ranczer, stając w drzwiach. - Co z nią, doktorze?

- Za kilka dni stanie na nogi, ale do tego czasu nie wolno jej się ruszać.

- Powinam wrócić do domu.

- Nie - powiedział stanowczo Kit. - Panna Adams zostanie tutaj - rzekł, zwracając się do lekarza. - Tych kilka nocy prześpię na kanapie, a Sally zajmie się posiłkami.

- Kit...

- Myślę, że on ma rację. Przecież musisz coś jeść. Z wielką przyjemnością zaopiekujemy się tobą - wtrąciła Sally.

- Nie chcę sprawiać kłopotu - zaprotestowała Kelly, lecz ból zbyt jej dokuczał, by długo mogła się opierać.

- Tu są środki przeciwbólowe. Teraz proszę wziąć dwie tabletki i jutro również, jeśli będzie trzeba. Za dwa, trzy dni wszystko wróci do normy - powiedział na pożegnanie lekarz i odjechał.

- Przyniosę coś do popicia. Zażyjesz leki od razu - proponowała Sally.

Kit zbliżył się do łóżka i usiadł na pościeli.

- Nie denerwuj się, kochanie. To tylko wzmacnia ból głowy.

- Nie chcę, żebyś spał na kanapie - mruknęła.

- Wolałbym spać z tobą - powiedział cicho.

- Wybacz, ale nie dzisiaj, jestem zbyt obolała - odparła z uśmiechem.

- Bardzo mnie wystraszyłaś. - Kit wziął w dłonie rękę dziewczyny.

- Przepraszam.

Mimo bólu głowy odczuwała przyjemność jego dotyku, chciała, by ją całował i pozwolił zapomnieć o jej nieporadności, która stała się przyczyną całego zamieszania.

- Nie przeszkadzam? - spytała Sally, zatrzymując się w drzwiach na widok ich splecionych dłoni.

- Owszem, ale wejdź. Kelly musi połknąć proszki. - Kit odsunął się, by bratowa mogła pomóc dziewczynie wziąć lekarstwo.

- Potrzebujesz czegoś jeszcze? - spytała Sally, zostawiając szklankę z wodą i środki przeciwbólowe na stoliku.

- Dziękuję, nie - odpowiedziała Kelly słabym głosem.

- A więc dobranoc.

- Nie powinnam zajmować twego łóżka - rzekła Kelly, gdy zostali sami.

- Nie przejmuj się tym, po prostu wracaj do zdrowia. - Kit

pochylił się i musnął wargami jej czoło. - Do zobaczenia - powiedział i wyszedł z sypialni.

Przez cały wieczór pracował w swoim gabinecie, próbując odegnać złe wspomnienia: nieprzytomna Kelly leży na ziemi, a on nie jest w stanie jej pomóc. Wzdrygnął się. Gdyby nie robotnik z rancza, biedaczka mogłaby tak leżeć przez wiele godzin.

Zacisnął pięści i spojrzał przez okno w ciemne niebo. Od czasu wypadku wiedział, że już nigdy nie będzie żył normalnie. Ale podczas ostatnich kilku dni zaczynał wierzyć, że wszystko się jakoś ułoży. Teraz jednak znów stracił nadzieję. To nie mogło się udać, nie chciał być nieuczciwy wobec Kelly. Wiedział, że jest jej z nim dobrze, bowiem cudownie reagowała na pieszczoły. Pomyślał o jej bliskości, zapragnął jeszcze raz ją pocałować, jeszcze raz się z nią kochać.

Słyszał, jak Clint i Sally idą do sypialni. Przez moment im tego zazdrościł, wyrzucając sobie, że tylko drań może mieć za złe bratu jego szczęście. Wiedział przecież, czym grozi udział w rodeo. Jednak nigdy nie przypuszczał, że może mu się przytrafić coś złego, co zmieni całe jego życie. Praktycznie stracił władzę w prawej nodze, co oznaczało, iż do końca swych dni będzie zdany na pomoc rodziny. Musiał też wyrzec się wielu przyjemności, choćby jazdy konnej. A przede wszystkim nie wolno mu się wiązać z kobietą, bo niewiele miałby jej do ofiarowania. Tak więc była mu pisana samotność.

Zapadła noc. Wokół było zupełnie cicho. Mijały godziny, a Kit patrzył w okno, wracając myślami do przeszłości. W końcu zgasił lampę i wstał. Kelly była tak blisko. Nie mógł się oprzeć pragnieniu zajrzenia do sypialni. Wszedł tam i cicho zamknął za sobą drzwi. Przysiadł na łóżku, zdjął buty i w ubraniu położył się obok śpiącej dziewczyny. Delikatnie podniósł jej głowę, by ułożyć ją na swoim ramieniu.

- Kit? - mruknęła i znowu zapadła w sen.
- Spij, maleńka - szepnął, głaszcząc ją po głowie w nadziei, że to złagodzi jej ból.
- Kocham cię - wyznała w półśnie.

Szeroko otworzył oczy ze zdumienia. Czyżby się prze-słyszał? Naprawdę to powiedziała? Przecież niczego nie mógł jej dać. Rano już to udowodnił. Kiedy Kelly wyzdrowieje, zaproponuje jej przyjaźń i przestaną udawać parę. Lepiej sta-wić czoło Althei, niż łudzić Kelly nadzieją wspólnej przy-szłości.

Tak słodko pachniała i tak cudownie było mieć ją obok siebie w łóżku, dotykać jej aksamitnej skóry, przytulać.

- Też cię kocham, najdroższa. I nic nie mogę na to poradzić
- rzekł cicho.

Gdy Kelly obudziła się następnego ranka, początkowo zda-wało się jej, że już wszystko w porządku, ale do łazienki dotarła z wielkim trudem. Drżąc gwałtownie, wróciła do łóżka i okryła się po szyję. Dopiero po dłuższej chwili poczuła się lepiej. Była sama. Czyżby jej się zdawało, iż zeszłej nocy był u niej Kit? Próbowwała sobie przypomnieć, ale że często o nim śniła, nie miała pewności, jak było naprawdę.

- Dzień dobry! Lepiej się czujesz? - Do sypialni weszła Sally, niosąc na tacy śniadanie.

- Tak. Jednak kiedy szłam do łazienki, zakręciło mi się w głowie.

- Lekarz kazał ci przez kilka dni leżeć w łóżku.
- Powinnam wstać.
- Nie ma mowy. Teraz coś zjedz. Później do ciebie zajrzę.

Kelly usiadła na łóżku i zjadła smaczkowe śniadanie. Głowa nie dokuczała jej tak bardzo jak wczoraj. Wcześniej połknęła dwa proszki przeciwbólowe, więc pewnie zaczęły działać.

- Czy Kit i Clint już wyszli? - spytała, starając się nadać głosowi obojętne brzmienie.

- Tak. Nie wrócą również na lunch. Na ranchu jest dużo roboty, a o tej porze roku nie zatrudniamy zbyt wielu ludzi do pomocy.

- Lubisz tu pracować, prawda?

- Tak. Wychowałam się w farmerskiej rodzinie, przez całe życie zajmowałam się ranchem. Pomagam mężczyznom, kiedy jest to konieczne.

- Dobrze znasz rodzinę Lockfordów? - spytała Kelly.

Była ciekawa, jak to jest znać kogoś od lat, bo wychowując się w różnych domach opieki, sama nigdy nie miała okazji zawrzeć długotrwałych przyjaźni.

- Tak. Kit i Clint są ode mnie starsi. Mąż opowiadał, że zwrócił na mnie uwagę, gdy chodziłam jeszcze do liceum, ale wtedy o tym nie wiedziałam. Odczekał trochę i trzy dni po maturze powiedział, że mu się podobam. Potem poszłam do college'u.

- Lubiłaś się uczyć?

- Nie bardzo. Wytrzymałam w college'u tylko dwa lata. Mieliśmy pobrać się tej jesieni, kiedy Kitowi przytrafił się wypadek. Wtedy Clint zaproponował mu pomoc i odłożyliśmy wesele. Powiedział, że musi poczekać, by zobaczyć, jak Kit będzie sobie radził. Nie chciał, bym żałowała swojej decyzji. Bardzo się przy tym upierał, pomimo moich zapewnień, że poza nim świata nie widzę.

- Wcześniej bracia nie pracowali razem?

- Nie. Clint sam zajmował się ranchem swego ojca. Planowaliśmy nawet, że przejmie ziemię moich rodziców. Jestem jedynaczką. A potem zdarzył się ten wypadek. Bałam się, iż to bardzo opóźni nasz ślub. W końcu jednak wszystko jakoś się ułożyło.

- Czy Kit potrzebuje szczególnej opieki?

- Nie. Ja gotuję dla całej rodziny, ale gdyby chciał, sam mógłby to robić. Uważam, że świetnie sobie radzi.

- Ja też tak sędzę. Prawdę mówiąc, namawiałam go nawet, by spróbował znowu wsiąść na konia.

- Och, temu chyba nie podoła.

- Nie dowie się, jeśli nie spróbuje. Bardzo tęskni za jazdą. W ogóle jest nieszczęśliwy i zgorzkniały.

- Ty też byś była zgorzkniała, gdybyś straciła wszystko, co dotąd wypełniało ci życie, a na dodatek ukochaną kobietę.

Kelly nie podjęła tematu odejścia Althei, zakładając, że Sally przyjaźni się z nią. Żałowała, iż nie może powiedzieć, co naprawdę myśli o postępowaniu byłej narzeczonej Kita. Zamiast tego wzruszyła jedynie ramionami.

- Może powinien pokochać inną.

- Nie wiem, czy fizycznie jest zdolny do miłości - przyznała Sally.

- Owszem - odparła śmiało Kelly, patrząc prosto w oczy rozmówczyni.

- Powiedzmy, lecz jazda konna to coś zupełnie innego.

- Podobno lekarze twierdzili, iż nie będzie już nigdy chodził, a on dowiódł, że się mylili.

- Porusza się tylko o kulach - przypomniała Sally.

- Ale chodzi.

- W szpitalu powiedzieli mu też, że byłby sprawniejszy, gdyby poddał się kolejnej operacji, ale odmówił. Myślę, że osiągnął już wszystko, co mógł.

- Co to za operacja?

- Nie znam szczegółów. - Sally pokręciła głową. - Clint wspomniał któregoś dnia, że Kit jest w tej sprawie nieugięty. Nie zgodzi się na kolejną interwencję chirurgiczną.

Kelly zaczęła się zastanawiać nad przyczynami takiej posta-

wy. Czy kryło się za tym coś, o czym Sally nie wiedziała? Czemu Kit jej o niczym nie wspomniał?

Sally spojrzała na tacę z pustymi naczyniami.

- Zabiorę to - powiedziała i wyszła z sypialni.

Kelly opadła na poduszkę, oddając się rozmyśleniom. Próbowowała odpowiedzieć sobie na pytanie, czy Clint i Sally nie chcieliby pracować na własnej farmie. Czy nie przerażała ich perspektywa mieszkania z Kitem do końca życia? Zmęczona tymi myślami, wkrótce zasnęła.

Do południa zdążyła się wynudzić. Spała, ile się dało, choć obawiała się, czy potem będzie mogła zasnąć w nocy. Przejrzała wszystkie czasopisma, które Sally przyniosła jej razem z lunchem. Większość z nich dotyczyła prowadzenia gospodarstwa, więc nie były zbyt interesujące. Kelly żałowała, że nie ma przy sobie szkicownika. Leżała beczynnym w łóżku i patrzyła przez okno. Wokół rozciągały się zielone pastwiska. Panowała cisza, nawet ptaki nie śpiewały.

- Potrzebujesz towarzystwa? - spytała Sally, zaglądając do niej po południu.

- Bardzo, ale nie mogę zabierać ci czasu. Powinam być w domu.

- Już o tym mówiłyśmy. Nie sprawiasz żadnego kłopotu. W domu nie miałabyś nikogo do pomocy.

- A Molly Benson?

- To przecież staruszka. Nie może chodzić po schodach. A ja bardzo się cieszę z twojej obecności. - Sally usiadła przy łóżku.

- Czasem czuję się tu samotna. Już wolę pomagać na ranczu, przynajmniej wtedy jestem z Clintem.

- Za parę dni wyzdrowię - powiedziała Kelly, lecz zaraz poczuła, że wraca jej ból głowy.

- Może napiłabyś się herbaty? - zaproponowała Sally i po chwili wróciła z pełną szklanką. - Czy wszystko w porządku?

- upewniła się, podając chorej napój.

- Tak, tylko głowa mi dokucza, ale zaraz wezmę proszek. Opowiedz mi, jak zamierzacie rozbudować ranczo. Słyszałam, że Kit rozmawiał o tym z Clintem.

Sally z radością zagłębiła się w szczegóły. Potem zaczęła opowiadać o sąsiadach oraz ich posiadłościach. Kelly niewiele wiedziała o życiu na wsi i hodowli bydła, więc z uwagą wsłuchiwała się w tę opowieść. Zastanawiała się, co Sally o niej myśli. Czy postrzega ją jako kogoś obcego, kto pragnie przeniknąć do tutejszej społeczności? To prawda, że Kelly nie miała własnej rodziny, ale nie czuła się przez to kimś gorszym. Dzięki talentowi zrobiła karierę w swoim zawodzie, otaczało ją grono wypróbowanych przyjaciół. Być może powinna się tym zadowolić i przestać tęsknić za rodziną.

Rozmyślenia przerwało trzaśnięcie drzewi.

- Sally? - rozległ się głos Kita.

- Jestem tutaj.

- Jak się czujesz, Kelly? - spytał ranczer, wchodząc do sypialni.

Ze smutkiem popatrzył na bladą twarz dziewczyny i sine ślady na jej czole, dziś znacznie wyraźniejsze niż wczoraj.

- Lepiej - odrzekła, drżąc ze wzruszenia na widok zatroskanej miny Kita.

- Clint też wrócił? - spytała Sally, podnosząc się z krzesła.

- Jest w stajni.

Sally wyszła, by przywitać się z mężem. Kit odczekał chwilę, aż bratowa zniknie za drzwiami, potem zaś pochylił się nad Kelly.

- Jak się naprawdę czujesz? - spytał łagodnie.

- Okropnie. Mimo prosków wciąż huczy mi w głowie. Biodro mnie boli przy każdym dotyku. A jak się miewa mój kucyk?

- Jest smutniejszy niż zwykle.

- Wiem, co myślisz o smutnych kucykach, więc nie musisz ze mnie drwić, szczególnie teraz, gdy jestem w takim stanie.

- Ależ, kochanie, on naprawdę jest smutny. Wie, iż sam jest sobie winien, że nie zobaczy cię przez kilka dni, więc stoi ze spuszczoną głową.

- Przestań kpić - roześmiała się Kelly.

- Poczekam, aż poczujesz się lepiej - obiecał, głaszcząc ją po głowie.

Zadrżała pod wpływem tego dotknięcia i podziękowała Kitowi uśmiechem. Pomyślała, że chyba nigdy nie nasyci się bliskością tego człowieka.

- Spałeś tu dzisiejszej nocy? - spytała.

Skinął głową.

- Ale wstałem wcześniej niż Clint.

- Myślałam, że mi się to śniło.

- Często ci się śni?

- Czasami - odpowiedziała ostrożnie, zastanawiając się, ile razy jej osoba stanowiła temat jego snów.

Kit odłożył kule, usiadł na łóżku i ujął ją za rękę. Kelly zarumieniła się, poczuła, że serce bije jej szybciej. Nie mogła wyznać, jak bardzo erotyczne sny towarzyszyły jej marzeniom, choć Kit zdawał się na to czekać. W końcu powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła na myśl.

- Czemu nic mi nie wspomniałeś o szansach związanych z kolejną operacją?

Kit zmienił się na twarzy i cofnął rękę. Kelly nie przypuszczała, że zareaguje tak gwałtownie, tymczasem on w milczeniu patrzył w okno. Zaczęła żałować, że w ogóle zadała to pytanie.

- Kit... - zaczęła.

Spojrzał na nią tak, jakby chciał przebić ją spojrzeniem.

- Nic nie mówiłem, bo uważałem, że to nie twoja sprawa.

Kelly poczuła się tak, jakby ją uderzył, ale udała, że słowa Kita nie sprawiły jej przykrości.

- Pewnie masz rację - powiedziała cicho. - Przepraszam, że zapytałam.

- Sally ci o tym powiedziała?

- Wspomniała dzisiaj, lecz wcześniej słyszałam o tej operacji od Molly Benson. Nie wiedziałam, że to taki sekret. Wybacz.

- To żaden sekret. W klinice w Stanford namawiali mnie na eksperymentalną operację. Zdecydowałem, że nie będę próbował.

- Dlaczego?

- Pewnie dlatego, że jestem tchórzem - odpowiedział po długim milczeniu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Słyszając te słowa, Kelly aż usiadła ze zdumienia. Głowa pękała jej z bólu, więc przycisnęła ręce do skroni i wzięła głęboki oddech, by łatwiej znieść tę dolegliwość.

- Nie wierzę! - prawie krzyknęła. - Jesteś ostatnią osobą na świecie, którą można by nazwać tchórzem.

- Nie chcę więcej operacji. Mam dosyć bólu - powiedział z goryczą.

- Masz prawo się obawiać się bólu i cierpienia, ale na pewno nie jesteś tchórzem.

- Wy tłumacz to wszystkim, którzy uważają, że powinienem spróbować kolejny raz. Nieważny ból i ryzyko, a nuż będzie lepiej. Tak mi w kółko powtarzają.

- Ale może odzyskasz władzę w drugiej nodze?

- Nie ma żadnych gwarancji, a swoje i tak będę musiał odciąć. Mam być królikiem doświadczalnym, rozumiesz? A po co? Może mój stan ulegnie poprawie, a może nie, ale ból będzie zawsze taki sam.

Kelly patrzyła na niego ze łzami w oczach. Jeśli ten dzielny kowboj, przyzwyczajony do upadków przy ujeżdżaniu koni, twierdzi, że ból pooperacyjny jest tak trudny do zniesienia, powinna mu wierzyć.

Kit zacisnął zęby. Kelly dotknęła jego zwiniętej w pięść ręki.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła, chcąc lepiej zrozumieć powody, którymi się kierował.

- Nie.

Westchnęła i opadła na poduszkę.

- Nie chcę się wtrącać. Jestem pewna, że wiesz, co robisz
- powiedziała.

- Pewnie. I nikogo nie powinno to interesować.

- Kit, tak nie można. Wszyscy, którzy cię kochają, zawsze będą interesować się twoim losem.

- Ty też?

Kelly powoli skinęła głową.

- Dlaczego?

- Jeszcze pytasz? Weź lusterko. Jesteś wspaniałym, pociągającym mężczyzną. Masz tyle odwagi, że starczyłoby jej dla czterech ludzi. Bywasz zuchwały i arogancki, lecz sądzę, iż w ten sposób maskujesz swoją wrażliwość i opiekuńczość. Bardzo dbasz o swoje ranczo, rodzinę, przyjaciół.

- Robisz ze mnie świętego.

- No jasne, w habicie i z różańcem na szyi! - Kelly wybuchnęła śmiechem. - Zrozum, jesteś fantastycznym facetem.

Po tych komplementach Kit poczuł się wspaniale i opuściło go napięcie spowodowane rozmową o operacji. Zaprzagnął pochwycić Kelly w objęcia i wycałować ją.

Miło pomarzyć, pomyślał. Kaleka zalecający się do cudownej, niezwyklej dziewczyny... Żałosne. A jednak Kelly zachowywała się tak, jakby jej na nim zależało. Trudno to pojąć, ale tak było w istocie. To jednak szybko minie, a on nie może pozwolić sobie na to, by ją pokochać.

A poza tym dom jest pełen ludzi i nie czas na amory. Jak by to wyglądało, gdyby ktoś przyłapał ich w intymnej sytuacji?

Zaraz, zaraz, o czym on myśli? Przecież Kelly jest chora i wymaga opieki, a on...

- Jak twoja głowa? - zapytał.

- Zmieniasz temat? Już mi lepiej, bo wzięłam niedawno aspirynę. Sądzę, że jutro będę mogła wrócić do domu.

- Parę minut temu wcale się na to nie zносиło. Nie spiesz się.

- Nie powinnam zostawać tu zbyt długo. - Kelly starała się ukryć rozczarowanie. Przed chwilą wyznała Kitowi miłość, a on... - Dlaczego spałeś ze mną ostatniej nocy? - zapytała.

- Chciałem być pewny, że nic ci nie dolega. Odczekałem, aż Sally i Clint pójdą do siebie, a rano wstałem przed nimi.

- Dziś też masz zamiar spać ze mną?

- A chcesz tego? - Wziął ją za rękę.

Kelly skinęła głową.

- Zobaczymy - powiedział.

Bardzo pragnęła, by Kit pozostał przy niej, zaczęła więc gorączkowo szukać jakiegoś pretekstu.

- Co dziś robiłeś? - spytała. - Sally trochę mi opowiedziała, jak wygląda dzień na ranczu.

- Objechałem północną część pastwisk, gdzie trzymamy większość bydła. Sprawdzałem, czy płoty nie są uszkodzone, i czy żadnej krowie nic się nie stało.

- Możesz wszędzie dojechać samochodem?

- Prawie.

- A konno?

- Wciąż musisz do tego wracać?

- Tak, będę cię dręczyć, dopóki nie spróbujesz dosiąść konia.

- Dlaczego tak się tym interesujesz?

- Bo wiem, jakie to dla ciebie ważne.

- Przestań...

Kelly błyskawicznie zmieniła temat.

- Kiedy już wrócę do domu, chciałabym urządzić przyjęcie.

- Po co? - spytał zdziwiony.

- Nie lubisz takich imprez?

- Ostatnio prawie nigdzie nie bywam. Przed wypadkiem ludzie w miasteczku plotkowali, że przez cały czas baluję.

- Nie rozumiem, dlaczego nigdy nie dałeś ludziom do zrozumienia, jak bardzo się mylą co do twojej osoby. Przecież nawet teraz ciężko pracujesz. To taki kowbojski szpan?

- Myślę, że gdybym był bankierem, nawet byś na mnie nie spojrzała. Masz dziwne wyobrażenie o kowbojach i pewnie zakochałaś się w romantycznym wizerunku szlachetnego zdobywcy Dzikiego Zachodu.

- Nie, dobrze wiem, w kim się zakochałam. A ty mnie kochasz?

Kit odwrócił wzrok. Milczeniem powiedział wszystko.

Kelly cicho westchnęła. Jej źrenice przykryła mgiełka, lecz zdołała powstrzymać głośny szloch. Nie będzie rozpaczać w jego obecności, wypłacze się w domu. Skoro Kit jej nie kocha, to trudno, widocznie takie jej parszywe szczęście. Lecz ona go pokochała całym sercem. Głęboko, szczerze i...

- Dlaczego chcesz urządzić przyjęcie? - zapytał Kit.

- Nie mam rodziny, to prawda, ale to nie oznacza, że muszę żyć samotnie. Mam wielu wspaniałych przyjaciół i chcę się z nimi spotkać.

- Nikt nie każe ci żyć samotnie.

- Jasne. Ale nie wiesz, co niektórzy ludzie o mnie myślą. Nieraz traktują mnie jak przybłędę. Pragnę podtrzymać kontakt ze wszystkimi, których lubię. Chciałabym, aby moi nowi znajomi z Taylorville poznali moich przyjaciół z San Francisco. Zaproszę wszystkich na cały weekend. Co o tym myślisz?

- Tęsknisz za miastem?

- Nie, tylko za mieszkającymi tam przyjaciółmi - uściśliła.

Pokażę ci, jak jestem lubiana i szanowana i ile osiągnęłam w życiu, a wtedy zapomnisz o Althei i pokochasz mnie, dodała w myślach.

- Niezły pomysł.

- Myślisz, że moje zaproszenie przyjmą wszyscy, których tu poznałam?

- Oczywiście.

- Zatrudniłabym do pomocy siostry Soames, tak jak Sally. Może twoi kowboje upiekliby coś na rożnie?

Kit skinął głową.

- Za domem jest drewniany podest. Urządziłabym tam tańce.

- To brzmi zachęcająco.

- Zatańczysz ze mną?

- Co takiego? Przecież nawet nie mogę chodzić, więc jak, u licha, miałbym tańczyć? Przestań mi wmawiać, że każdą przeszkodę da się pokonać. Jestem kaleką.

- Nie mówię o szybkich tańcach, ale o wolnych. Przy nich prawie się stoi w miejscu. Można się przytulić. Bardzo to lubię.

- Ja też, tyle że na leżąco. - Kit pochylił się i ujął głowę Kelly w obie dłonie.

- Bardzo bym chciał, ale... - Kelly uśmiechnęła się. - Może zajmiemy się tym później - dokończył i pocałował ją w usta.

Pocałunek był wyjątkowo namiętny. Dziewczyna rozchyliła usta, odwzajemniając pieśczołę języka.

- Kit, chcesz skończyć robotę przed kolacją? - rozległ się głos Clinta.

Rancierz tylko westchnął, szybko powtórzył pocałunek i wstał.

- Później? - szepnęła Kelly.

Wyszedł bez słowa.

Kelly nalegała, by kolację zjeść przy wspólnym stole. Miała na sobie pożyczone od Sally nocną koszulę i szlafroczek. Biały bandaż kontrastował z sinymi śladami na twarzy, lecz świeżo wyszczotkowane włosy dodawały uroku bladym policzkom.

- Rano wracam do domu - oznajmiła, gdy zasiedli przy stole

- Tak szybko? - zdziwiła się Sally.

- Ból głowy prawie minął - rzekła Kelly, rzucając okiem na Kita.

Spostrzegłszy w jego wzroku diabelskie ogniki, zarumieniła się i spuściła wzrok na talerz. Czyżby pamiętał, iż ostatniej nocy odmówiła pieszczot ze względu na obolałą głowę? Czy uzna jej słowa za zaproszenie? W głębi duszy musiała przyznać, że właśnie na to liczyła.

- Poza tym Kit potrzebuje swojego pokoju - dodała.

- Nic takiego nie mówiłem - zaproponował natychmiast.

- Tak, lecz na pewno nie śpi ci się zbyt wygodnie na kanapie.

- Ostatniej nocy było całkiem nieźle.

W końcu spędził tę noc we własnym łóżku, więc nie mógł narzekać.

- Jestem wam wdzięczna za opiekę.

- Nie sprawiłaś żadnego kłopotu. A poza tym miło mieć obok siebie kogoś, kto nie mówi o bydle i cenach wołowiny - zauważyła Sally.

- Chyba nie rozmawiacie o tym cały czas? - zdziwiła się Kelly.

- Nie - odpowiedział Kit.

- Właśnie, że tak - rzuciła Sally.

- Umówmy się, że dziś nie będziemy mówić ani o wołowinie, ani o ranczu - zaproponowała Kelly, spoglądając na obu mężczyzn.

- Dobrze - zgodzili się wspianiałomyślnie.

- Na pewno nie wytrzymają - roześmiała się Sally.

Wieczór minął przyjemnie. Gawędzili o filmach, książkach, ciekawych zakątkach Kalifornii, które warto by odwiedzić. Dyskutowali również o muzyce. Okazało się, że Kit i Clint lubią nie

tylko piosenki country, lecz także muzykę poważną. Kelly opowiedziała o swoim członkostwie w Towarzystwie Przyjaciół Filharmonii w San Francisco. Lockfordowie zadali jej mnóstwo pytań dotyczących życia muzycznego w tym wielkim mieście.

Po kolacji przenieśli się na taras. Ponieważ bracia zaczęli się spierać na tematy polityczne, Kelly szybko zmieniła temat.

- Czy Kit już wspomniał, że zamierzam zorganizować przyjęcie?

Sally była zachwycona pomysłem i natychmiast zaofiarowała swoją pomoc w przygotowaniach.

- To będzie bardzo eleganckie przyjęcie - zauważyła. - Trzeba się odpowiednio ubrać.

- Co masz na myśli?

- Rzadko bywamy na takich imprezach.

- Trzeba będzie włożyć garnitur? - przeraził się Clint.

- Mężczyźni nie muszą się stroić - wyjaśniła Sally i spojrzała na męża. - Od dawna marzę o prawdziwej balowej sukience. Przecież w tej, w której co niedziela chodzę do kościoła, nie będę mogła się pokazać na przyjęciu u Kelly.

- Ja nałożę dzinsy - oznajmił Kit.

- Nic ci się nie stanie, jeśli choć raz w życiu ubierzesz się bardziej elegancko. - Sally aż poczerwieniały policzki z emocji.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy poznam twoich przyjaciół z San Francisco, Kelly. Sądysz, że uznają nas prostaków z prowincji?

- Wierzę, że się nawzajem polubicie.

- Dostarczymy ci mięso, ale nie będzie to wieprzowy schab - rzekł Kit.

- Ani kurczaki - dodał Clint.

- To co to będzie? - zainteresowała się Sally.

- Nie możemy tego powiedzieć. - Kit uśmiechnął się do bratowej i mrugnął porozumiewawczo w stronę Kelly.

- Rewelacja! Widzisz, Sally, panowie wytrzymali cały wieczór bez wymawiania tego słowa na „w” - rozpromieniła się panna Adams.

Wszyscy przyjęli jej słowa śmiechem, a ona pomyślała, że czuje się wśród nich jak w otoczeniu prawdziwej rodziny. Chętnie zostałaby tu na zawsze. Pragnęła należeć do Kita, dzielić z nim życie, lecz on nawet słowem nie wspomniał o wspólnej przyszłości. Co naprawdę do niej czuł?

Kelly pierwsza wstała od stołu. Rozbolała ją głowa i czuła się zmęczona. Kładąc się do łóżka, miała nadzieję, że Kit odwiedzi ją, tak jak obiecał. Ledwie jednak się położyła, natychmiast zasnęła.

- Kelly? - obudził ją łagodny męski głos.

- Hm - mruknęła i uniosła powieki.

Kit leżał tuż obok. Dziewczyna dotknęła dłonią jego nagiej piersi, a potem powędrowała ręką niżej, by sprawdzić, czy nałożył spodnie od pizamy. Natrafiła palcami na szramy. A więc był nagi.

- Obudziłem cię? - spytał, przytulając ją do siebie.

- Tak. Która godzina?

- Jest po północy.

- Starąłam się nie zasnąć - rzekła, pieszcząc dotykiem jego nagą skórę.

Kit przesuwiał dłońmi po plecach Kelly, co wywoływało cudowne dreszcze. Miał ręce stwardniałe od pracy, to jednak tylko zwiększało uczucie rozkoszy. Dziewczyna czuła, że Kit unosi jej koszulę i wsuwa palce między uda, by dotrzeć do najbardziej intymnych miejsc jej ciała.

- Wiem, że mnie pragniesz - powiedział.

Kelly nie dała rady odpowiedzieć, lecz namiętnie reagowała na dotyk ukochanego. Czuła narastające pożądanie, nad którym

nie była już w stanie zapanować. Kit nie ustawał w pieszczotach.

- Och, proszę! - zawołała, poruszając się rytmicznie, by zwiększyć intensywność doznań.

- Jeszcze nie, kochanie.

Oddalając moment spełnienia, doprowadzał ją do szaleństwa.

- Kit, proszę! Już dłużej nie mogę - jęknęła.

- Jeszcze, jeszcze! - Kit przeciągał rozkoszne oczekiwanie.

Wreszcie głęboko wniknął w jej ciało, uniósł się na łokciach i zaczął poruszać się coraz szybciej. Po chwili oboje przeżyli orgazm. Kelly nie mogła powstrzymać krzyku, więc zamknął jej usta pocałunkiem. Czuł, jak drżała, przyjmując kolejne fale rozkoszy. Pragnęła, by trwało to jak najdłużej, choć ogarnęło ją obezwładniające wyczerpanie. Nie mogła chwycić tchu. Nie wyobrażała sobie, że można przeżywać coś podobnego. Leżeli przytuleni. Kelly słyszała bicie serca Kita. Stopniowo uspokajała się, a jej oddech stawał się coraz bardziej miarowy.

Po chwili Kit poczuł ponowny przypływ pożądania i przesunął dłonią w dół jej ciała.

- Nie - wymamrotała, lecz zupełnie to zignorował, budząc w niej kolejną falę namiętnych pragnień.

Jego palce miały magiczną moc. Kelly każdym nerwem chłonęła rozkosz, aż zamarła na chwilę, przeżywając kolejne spełnienie. Oszołomiona ekstazą, zasnęła.

Gdy się ocknęła, nie wiedziała, która może być godzina, czy daleko do świtu i rozstania z Kitem. Leżała w jego ramionach, a on trzymał dłoń na jej piersi i spał głęboko.

Uśmiechnęła się do siebie. Sypianie z nim sprawiało jej przyjemność. Bardzo chciała budzić się u jego boku każdego ranka. Nagle poczuła, że dłoń Kita zaciska się na jej piersi.

- Nie śpisz? - szepnęła.
- Nie. A ty?
- Też nie.

Kelly próbowała dostrzec go w ciemnościach.

- Nigdy nie przypuszczałam, że mogę przeżyć coś tak wspaniałego - wyznała. - To było najcudowniejsze doznanie w moim życiu.

- W moim także - rzekł Kit, całując ją delikatnie w policzek.

- Czy kochałeś się tak z Altheą?

Kit zeszywniał. Po chwili zapalił światło i mocno ujął twarz Kelly w obie dłonie. Widać było, że targają nim silne emocje.

- Powiem ci to tylko raz i nigdy więcej - zaczął, a Kelly pożałowała, iż w ogóle zadała to pytanie. - Wiesz, że lubiłem szaleć, gdy byłem młodszy. Potwierdzi to każdy, kto mnie znał. Nie zliczę kobiet, z którymi spałem. Rodeo podnosi poziom adrenaliny i dlatego szukałem ukojenia w kobiecych ramionach. Zawsze kręciło się wokół mnie wiele chętnych dziewczyn i mogłem w nich przebierać do woli. Wszyscy tak robili. Ale to nie miało żadnego znaczenia, likwidowało tylko stres wywołany zawodami.

Kelly skinęła głową, a ucisk męskich rąk na jej policzkach nieco zelżał.

- Naprawdę liczy się tylko to, co przeżyłem z Altheą i z tobą. Ale to, co czułem, Kochając się z Altheą, nie da się porównać z tym, co czuję do ciebie. Ona była równie szalona jak ja, seks był dla niej formą relaksu. Natomiast z tobą jest inaczej, bo zawładnęłaś mną bez reszty. Nie wiem, czy kiedykolwiek się tobą nasycę.

Kelly nie wiedziała co powiedzieć, choć bardzo pragnęła jakoś zareagować na to wyznanie. Serce przepełniała jej miłość.

- Przeszłość to zamknięty rozdział, który nigdy się nie po-

wtórzy - ciągnął Kit. - Dziś żałuję, że kiedyś tak postępowałem, ale niczego już nie da się zmienić. Oboje musimy żyć z tą świadomością, jednak nigdy więcej nie chcę o tym rozmawiać, rozumiesz?

Kelly skinęła głową.

- Kocham cię - szepnęła.

- Boże... -jęknął głucho, zbliżając wargi do jej ust.

- Może ty też mnie kochasz? I dlatego przy mnie czujesz się inaczej niż przy innych kobietach? - spytała z nadzieją.

- Nie, nie mogę nikogo pokochać. Nie rozumiesz, że nie mam kobiecie niczego do zaofiarowania?

- Co ty mówisz? Dajesz mi więcej, niż oczekiwałam.

- Teraz tak mówisz, ale gdybyś się ze mną związała, szybko zaczęłabyś tego żałować.

Kelly nie odpowiedziała. Nie chciała się sprzeczać z Kitem, ale przede wszystkim nie zamierzała zmuszać go do miłości. Po prostu objęła ranczera za szyję i pocałowała czule, wkładając w tę pieszczotę całe swoje uczucie. Zgasił światło, przygarnął ją do siebie i ułożył do snu.

- Kit? - szepnęła po dłuższej chwili milczenia.

- Co jeszcze?

- Czy po wypadku powiedziano ci, że nie będziesz mógł się kochać?

- Nie.

- To dlaczego przez dwa lata unikałeś kobiet?

- Nie ciągnęło mnie do nich.

Kelly przez chwilę zastanawiała się, jak zadać kolejne pytanie.

- Czy trudno było nauczyć się chodzić?

- Tak, ale nie zamierzałem spędzić reszty życia na wózku.

- A mówili ci, że już nigdy nie będziesz jeździł konno?

- Tak. Dlaczego wciąż do tego wracasz? To skończona sprawa.

- Jeśli spróbujesz jeden jedyny raz, obiecuję, że już do końca życia o tym nie wspomnę. Inaczej będę ci wciąż suszyć głowę. A wiesz, jak uparte potrafią być kobiety.

- Jak dzieci. Śpij już, dobrze?

- Proszę...

Kit milczał przez dłuższą chwilę.

- Jestem kaleką i muszę żyć jak kaleka. Kelly, tego po prostu nie da się zmienić. Zrobię dla ciebie wszystko, co w mojej mocy... i tylko tyle, nic więcej. A ty oczekujesz ode mnie rzeczy niemożliwej do spełnienia. Jeśli nie potrafisz zaakceptować mnie takim, jakim jestem, chyba nie powinniśmy się więcej spotykać - rzekł wreszcie, choć myśl o tym, że mógłby już nigdy nie zobaczyć Kelly, była dla niego nieskończenie bolesna.

- Źle mnie zrozumiałeś. Wcale nie chcę, byś się zmienił, i przykro mi, jeśli zrozumiałeś, iż popycham cię do czegoś dla własnej przyjemności. Jest mi wystarczająco dobrze z tobą takim, jakim jesteś. Przecież powiedziałam, że cię kocham. Ale jeśli jazda konna miałaby cię uszczęśliwić, chyba powinienes spróbować dosiąść konia? Zależy mi tylko na tym, byś nie zmarnował żadnej szansy. Jeżeli poniesiesz klęskę, nic się nie zmieni, a jeśli ci się powiedzie, będę się cieszyć wraz z tobą. Do niczego cię nie zmuszam, chciałam cię tylko zachęcić. Przepraszam. - Kelly miała łzy w oczach.

Jak on mógł pomyśleć, że nie potrafi zaakceptować jego kalectwa? Gdyby zdarzył się jakiś cud i Kit zacząłby znów chodzić, byłoby wspaniale, lecz nie miało to istotnego znaczenia. Kelly wierzyła, że im bardziej szczęśliwe będzie życie Kita, tym łatwiej uwierzy on w miłość, a jazda konna stanowiłaby pierwszy krok na tej drodze. Jednak nawet gdyby nie podjął tej próby, i tak Kelly będzie go kochać, ze wszystkimi jego wadami oraz zaletami.

- Pomyślę o tym - obiecał.

Nie mogła oczekiwać więcej. Wiedziała, że Kit dotrzyma słowa. Przytuliła się do niego i zasnęła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy obudziła się rano, Kita już nie było. Przeciagnęła się i uśmiechnęła na wspomnienie ostatniej nocy. Tak bardzo go kochała, że każda spędzona z nim chwila przepełniała ją szczęściem.

Wzięła prysznic i ubrała się. Czesząc włosy, skrzywiła się na widok bandaża. Jak długo jeszcze będzie musiała go nosić? Śniadanie minęło jej na miłej pogawędce z Sally.

- Wyjeżdżam, jak tylko pozmywamy - oznajmiła Kelly, jedząc ostatnią kanapkę.

- Daj spokój, nie mam wiele do roboty, więc sama dam sobie radę. Oczywiście przykro mi, że się potłukłaś, ale z drugiej strony cieszyłam się z twego towarzystwa.

- Dziękuję za opiekę. Ciężko by mi było w domu samej.

Kelly starała się nie wspominać o Kicie. Miała nadzieję, że ranczer zdaży się z nią pożegnać, jednak na razie nie było go nigdzie widać. Zdawała sobie sprawę, że po wczorajszych nocnych rozmowach musiał przemyśleć wiele spraw. Jeśli zechce się z nią spotkać, wie, gdzie jej szukać.

- Myślę, że upłynie trochę czasu, nim znów wyprowadzę kucyka - powiedziała.

- Zaopiekujemy się nim. Kit zajmie się jego treningiem, jest w tym dobry - zapewniła Sally, odprowadzając przyjaciółkę do samochodu.

- Wiem, choć różnie ludzie o nim mówią. Poznałam go na

tylę, by się zorientować, że w tych plotkach niewiele jest prawdy.

- To fakt. Kiedy zetknęłam się ze swoim szwagrem po raz pierwszy, trochę się go bałam i wprowadzałam się tu z duszą na ramieniu. Zresztą nadal niepewnie się czuję w jego obecności. Wiem jednak, że Kit ciężko pracuje i nie ma czasu na zabawę. Pasujesz do niego, Kelly.

- A on do mnie. Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Do zobaczenia.

Wsiadła do auta i odjechała, żałując, że nie udało się jej pożegnać z ukochanym.

Kit przez cały ranoek wynajdywał sobie różne zajęcia i co chwila spoglądał na zegarek, zastanawiając się, czy Kelly już odjechała. Doglądał naprawy ogrodzenia i zadawał sobie w duchu pytanie, co tu właściwie robi, skoro tak bardzo chciał być z pewną uroczą dziewczynką. Żałował, że nie mógł zostać z nią w łóżku, obudzić ją pocałunkiem i znów się z nią kochać.

Nie mógł przestać myśleć o tej kobiecie, choć nie widział żadnej przyszłości dla ich związku. Przez cały czas miał w pamięci ostatnią, cudowną noc. Nagle uświadomił sobie, że nie użył żadnego zabezpieczenia. Kelly tak na niego działała, że nie był w stanie zachowywać się racjonalnie. Dlaczego wcześniej o wszystko nie zadbał? Na myśl o konsekwencjach przemknął go zimny dreszcz. Zrozumiał, że musi natychmiast porozmawiać z Kelly.

Tylko co jej powie? Przepraszam? Mam nadzieję, że nic się nie stało?

A co będzie, jeśli Kelly zajdzie w ciążę?

Ruszył do samochodu. Nim z odległego pastwiska dotarł do domu, upłynęło sporo czasu i Kelly już odjechała. Co teraz?

Musi o wszystkim jej powiedzieć. Ale jak? Co powinien zrobić, jeśli ona...

Nagle zrozumiał, że wbrew wszelkim racjonalnym argumentom pragnie mieć z Kelly dzieci. O czym on myśli! Chyba oszalał! Nie wolno mu zakładać rodziny, bo jaki byłby z niego ojciec i mąż... opiekun, który sam wymaga troski. Mógł sobie pozwolić na krótki romans z Kelly Adams, ale ciągnąć ją do ołtarza? Byłby to z jego strony czysty egoizm. Ta dziewczyna zasługiwała na lepszy los.

Wysiadł z auta i poszedł do stajni, czując zamęt w głowie. Próbował zignorować myśl o dziecku. Nie wolno mu było nawet o tym marzyć, podobnie jak o powrocie do pełnej sprawności fizycznej i o jeździe konnej.

Zatrzymał się przy wybiegu dla koni i przypomniał sobie obietnicę złożoną Kelly. Dlaczego nie chciała pogodzić się z rzeczywistością? Niepoprawna optymistka!

Tęsknie spojrzął na wspaniałe wierzchowce. Może jednak powinien spróbować? Jak cudownie byłoby czuć konia pod sobą, galopować przez lasy i pola, niczym się nie przejmować, napawać się wolnością i swobodą! Kit przymknął oczy i przez chwilę oddał się marzeniom.

A poza tym konno można dostać się wszędzie tam, gdzie nie sposób dotrzeć samochodem, dzięki czemu Kit znów stałby się w pełni samodzielny.

No dobrze, pomyślał, ale jak dosiądę konia, gdy prawa noga jest zupełnie bezwładna? A może jednak warto zaryzykować?

Nie, to bzdura! Miło pomarzyć, czas jednak wrócić do rzeczywistości. Jest kaleką i nie wolno mu o tym zapominać, a galopady może sobie pooglądać na kowbojskich filmach.

Pełen gorzkich myśli wrócił do domu.

Po skończeniu jednej książki trzeba było wziąć się za następną. Kelly tym razem zamierzała napisać o przygodach małej dziewczynki mieszkającej na ranczu. Postanowiła od razu zabrać się do pracy.

Po tygodniu bóle głowy zupełnie ustąpiły, siniaki na ciele zbladły, ramię też przestało jej dolegać. Od czasu wypadku nie odwiedziła rancza Lockfordów. Co kilka dni dzwoniła do Sally, by dowiedzieć się o Sama. Starając zachować się obojętny ton, pytała od czasu do czasu o Clintę i Kita. Była trochę zła, że jej ukochany do niej nie zadzwonił ani jej nie odwiedził.

Ileokroć zaczynała zastanawiać się nad planowanym przyjęciem, ustalać datę i listę gości, zawsze w jej myślach pojawiał się Kit. Wyobrażała sobie, że przedstawia go przyjacielom z San Francisco jako swego narzeczonego. W końcu postanowiła odłożyć imprezę na później. Najpierw powinna wyjaśnić, co naprawdę ją łączy z najbardziej upartym kowbojem pod słońcem.

Tydzień później, kiedy wróciła z zakupów, zadzwoniła Sally.

- Nudzi mi się - oznajmiła. - Clint i Kit wrócą późno, nie mam nic do roboty, więc wpadnij, a pojeździmy sobie wózkiem.

Kelly zawahała się. Po wypadku trochę obawiała się powozić, lecz z drugiej strony stęskniła się już za Samem. Pomyślała też, iż być może uda się jej spotkać Kita.

- Kiedy? - spytała.

- Około drugiej, a potem zostaniesz na kolacji.

Serce Kelly zabiło szybciej. Przyjęła zaproszenie.

Popołudnie minęło bardzo przyjemnie. Dziewczyny zaprzęły kucyka do wózka i wśród żartów zrobiły kilka rund wokół domu. Śmiały się i opowiadały sobie różne historie z życia na wsi i w San Francisco.

Kiedy zrobiło się późno, Sally uznała, iż czas pomyśleć o kolacji. Zajechały więc pod stajnię.

- Tym razem przytrzymam wodze, nim nie wysiądziesz - powiedziała.

Razem wyprzęgły kucyka i wypuściły go na wybieg, potem zaś wdrapały się na barierkę ogrodzenia, by przez chwilę popatrzyć na konie. Sally wyciągnęła z kieszeni kilka kostek cukru i podzieliła się nimi z przyjaciółką, by obie mogły karmić zwierzęta. Kelly śmiała się, gdy wilgotne, delikatne końskie chrapy dotykały jej dłoni, i wspominała swój strach podczas pierwszego spotkania z Samem. Tamtego dnia tak się bała, że aż Kit musiał przytrzymać jej dłoń... i właśnie wtedy uświadomiła sobie, że coś zaczyna ich łączyć.

Z oddali dobiegły odgłosy podobne do grzmotu. Dziewczyna spozjrzała w niebo, lecz nie spostrzegła żadnych chmur.

- Popatrz tam! - Sally wskazała na wzgórza i zbliżających się jeźdźców.

Kowboje zatrudnieni na ranchu wracali na kolację. Tumany kurzu i głuchy tętent kopyt rzeczywiście przywodziły na myśl nadciągającą burzę. Gdy jeźdźcy się zbliżyli, zaczęli pokrzykiwać i wymachiwać kapeluszami. Wśród nieznanymi mężczyzn Kelly rozpoznała Clintę, a obok niego... Z wrażenia zaparło jej dech w piersiach. Wysoki, ciemnowłosy ranczer siedział w siodle równie pewnie jak pozostali. Nawet nie próbował ukryć dumy z własnego wyczynu. Na ten widok Kelly poczuła napływające do oczu łzy. Jej Kit jechał konno! Nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

Kowboje z hałasem zajechali przed zabudowania. Kelly obróciła się na barierce ogrodzenia i obserwowała ukochanego, który wolno zbliżał się do niej i Sally. Siedząc tak wysoko, dorównywała mu wzrostem. Mężczyzna widział łzy spływające po jej policzkach. Uśmiechała się tak, że tajało mu serce.

- Ty jeździsz konno! - zawołała na powitanie, zdając sobie sprawę, iż tak właśnie musiał Kit wyglądać przed wypadkiem.

Szalony, dziki - i jakże niebezpieczny dla kobiet.

Kit podjechał blisko ogrodzenia, wyciągnął rękę, objął Kelly i posadził ją przed sobą w siodle.

- Jedziemy! - krzyknął, a kowboje powitali to radosnymi okrzykami.

Sally zaśmiała się, a Clint zawołał, by wrócili przed kolacją. Kit pomachał im tylko dłonią i ponaglił konia do biegu.

- Nie wiedziałam, że to takie cudowne uczucie! - krzyknęła Kelly, gdy pędzili przed siebie, a wiatr rozwiewał jej włosy.

- A powinnaś, bo przecież tak mnie do tego namawiałaś.

Odwróciła do niego opromienioną szczęściem twarz.

- Wiedziałam, że dasz sobie radę.

- Obiecałem, że spróbuję, no i udało się. - Kit zwolnił bieg konia. - Któregoś dnia zawołałem wszystkich mężczyzn z ran-
cza oraz Clinta. Wyjaśniłem, o co mi chodzi. Razem zaczęliśmy się zastanawiać, jak dopiąć celu. Najgorzej było z wsiadaniem, sam nie dawałem rady, więc ktoś musiał mi pomagać. Potem wymyśliliśmy specjalne strzemie, ponieważ ze zwykłego nie mogłem wyjąć prawej nogi. Przez parę dni chodziłem obolały od ćwiczeń, a kiedy zsiadałem, miałem zupełnie zeszywniałe mięśnie.

- Ale warto było, prawda?

- Jestem szczęśliwy, bo konie to mój żywioł. Dziękuję, że mnie na to namówiłaś.

- Czy to niebezpieczne? - spytała.

- Nie. Umówiliśmy się, że jeśli spadnę, będę czekał, dopóki Clint mnie nie znajdzie. Zresztą wiesz, że lubię ryzyko.

- No to się dograłam! Teraz cały czas będę się o ciebie martwić.

- Nie musisz, bo nie zamierzam co i rusz lądować na trawie. Zresztą, jeżdżę na świetnie ułożonym koniu, więc tak naprawdę nic mi nie grozi.

Kit przycisnął Kelly do siebie, aż poczuła, jak bardzo jest podniecony.

- Dziękuję, że mnie na to namówiłaś - powtórzył.
- Byłaś strasznie uparty - roześmiała się Kelly. - Rozumiem, że teraz zatańczysz ze mną na przyjęciu.
- Czy ty nigdy nie przestaniesz? - zdumiał się.
- Masz to jak w banku! - Kelly rozpierała niezwykła radość.

Przez pewien czas jechali w milczeniu, zauroczeni cudownym wieczorem i własną bliskością. W końcu Kit zawrócił wierzchowca ku ranczu. Zbliżała się pora kolacji, a koń był już zmęczony. Poza tym ranczer musiał pomówić z Kelly o ich ostatniej wspólnej nocy.

- Kochanie... - zaczął, nie wiedząc, jakich słów użyć.
- Co takiego?
- Musimy porozmawiać.
- O czym?
- O ostatniej naszej nocy.

Były to najwspanialsze godziny w jej życiu, ale pewnie nie o tym Kit zamierzał mówić. Ogarnął ją niepokój. Tyle razy wspominała tamte chwile, a zasypiając, wciąż marzyła o Kicie.

- Niczego wtedy nie używałem - rzekł, przyznając w duchu, że Kelly nie ułatwia mu sytuacji.

Przez chwilę milczała i zastanawiała się, dlaczego on do tego wraca. Wprawdzie nocą była zbyt oddana miłości, by na cokolwiek zwracać uwagę, lecz rano zorientowała się, że kochali się bez zabezpieczenia.

- Co masz mi do powiedzenia? - spytała.
- Nie chciałem, by tak się stało, ale po prostu... - Zabrakło mu słów.
- Wiedziałam o tym - powiedziała Kelly.
- Że możesz zająć w ciążę?

- Tak, choć za wcześnie, by można to było stwierdzić - rzekła wolno, nagle uzmysławiając sobie całą powagę sytuacji.

Kelly sama była panińskim dzieckiem, czyżby jej matka w podobny sposób zaszła w ciążę? Gwałtowna, szalona miłość i pragnienie posiadania dziecka z wymarzoną mężczyzną, mimo iż ukochany wcale nie zamierzał zakładać rodziny?

Matka nie wiedziała, że umrze tak młodo, i zamierzała jak najlepiej wychować Kelly, która stała się dla niej całym światem. Ale czy kochała ojca swojego dziecka równie mocno, jak teraz ona kocha Kita?

- Niezbyt się tym wszystkim przejęłaś - zauważył ranczer, gdy zbliżali się do domu.

- A czego oczekiwałeś? Histerii? Nie wiem, czy jestem w ciąży. Minie trochę czasu, nim się o tym przekonam, ale jest za późno, by temu zaradzić. Co się stało, to się nie odstanie.

- Są różne sposoby...

Kelly obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem. Nigdy nie zdecydowałyby się na usunięcie dziecka.

- Nie martw się, nie mam zamiaru zmuszać cię do małżeństwa. Oboje wiemy, że nie chcesz, bym została twoją żoną. Jeśli będę miała dziecko, zatroszczę się o nie.

- Tu nie chodzi o ciebie! Ja w ogóle nie mogę się żenić! Jakież byłby ze mnie mąż? Nawet nie mogłem ci pomóc, kiedy upadłaś.

- Według mnie jesteś po prostu uparty. Boisz się wykorzystać szanse, które daje ci życie. Mówili, że nie będziesz chodził, a chodzisz, mówili, że nie wsiądziesz na konia, a jeździsz lepiej niż ja, mimo iż obie nogi mam w porządku. Nie wiem też, co usłyszałeś od lekarzy na temat seksu, lecz ja wiem swoje. Jesteś fantastyczny, a ja być może jestem w ciąży.

- Małżeństwo to coś więcej - zauważył.

- Masz rację, bo małżeństwo to nie tylko seks, ale przede wszyst-

kim głęboka miłość, wzajemne zaufanie i troska, to pragnienie dzielenia z kimś życia na dobre i złe. Ale ty zamknąłeś się w skorupie nieszczęścia, które cię dotknęło, i nie pozwalasz sobie pomóc.

Przerzuciła nogę przez siodło i zsunęła się z konia na ziemię.

- Dalej pójde pieszko - oznajmiła. - Nie zostanę na kolacji i nie chcę się z tobą widywać, póki nie przekonam się, czy jestem w ciąży. Wtedy dam ci znać, co postanowiłam.

- Kelly!

- Powiem ci coś jeszcze. Świetnie potrafię zatroszczyć się o dziecko. Kiedy dorośnie, opowiem mu, jak bardzo kochali się jego matka i ojciec, gdy je poczynali. W przeciwieństwie do ciebie, wcale się tego nie boję.

- Do licha, ja naprawdę nie nadaję się na męża! - zawołał Kit, a w jego głosie rozbrzmiewała rozpacz.

- To prawda, ale wcale nie z powodu kalectwa.

Kelly dotarła do swego samochodu i usiadła za kierownicą. Nie oglądając się na Kita, wyjechała z rancza.

Rozgniewał ją tak bardzo, że miała chęć rozerwać go na kawałki. Jak mógł pomyśleć, że nie chciała jego dziecka? Przecież otwarcie wyznała mu miłość. Kochała go takim, jakim był. Czyżby wszystko było stracone, bo Kit nigdy się nie przyzna, że ją kocha? Jest taki uparty... A przecież czuje do niej miłość. Po ostatniej nocy Kelly była tego pewna, bowiem połączył ich nie czysty seks, ale naprawdę głębokie uczucie. Poza tym Kit za jej namową znów usiadł w siodle, choć bardzo się tego obawiał. Tak właśnie postępuje zakochany mężczyzna. Dlaczego jednak nie chciał się przyznać do tego uczucia?

Nie był przecież tchórzem, wręcz przeciwnie, rozpierała go szaleńcza odwaga, dlaczego zatem wzdragał się przed spojrzeniem prawdzie w oczy? A może ona tylko siebie oszukiwała? Czyżby Kitowi chodziło wyłącznie o seks?

Pokręciła głową. Nie, to było coś więcej! Potrzeba widać czasu, by ten uparty facet to zrozumiał. A wtedy ona zmusi go do wyznania.

Osiem dni później miała już pewność. Wczesnym rankiem zadzwoniła na ranczo Lockfordów. Słuchawkę podniósł Kit.

- Nie jestem w ciąży - oznajmiła i przerwała rozmowę.

Jedząc śniadanie, tłumaczyła sobie, że to głupio smucić się z powodu takiego obrotu sytuacji. Przecież byłoby gorzej, gdyby spodziewała się dziecka. Przez ostatnie dni wiele myślała o tym, jak je będzie wychowywać. Wiedziała, że jeśli coś by się stało, Clint i Sally zaopiekowałyby się maleństwem. Bardzo chciała urodzić dziecko Kita, wiedziała bowiem, że potomstwo wiąże ludzi, lecz nade wszystko pragnęła, by z Kitem połączyła ich prawdziwa, obopólna miłość. Jednak teraz nie miała ani ukochanego, ani dziecka.

Kiedy zmywała naczynia po śniadaniu, ktoś zadzwonił do drzwi. Dochodziła dopiero dziewiąta, więc nie spodziewała się żadnych gości. Zdumiała się, widząc w progu Kita.

- Dobrze się czujesz? - spytał, wchodząc do środka.

Skinęła głową.

- Chodź tutaj - szepnął.

Kelly zawahała się, lecz zwyciężyła w niej tęsknota. Podeszła do niego i pozwoliła wziąć się w objęcia. Zrozumiała, że należy do tego mężczyzny. Zamknęła oczy, nie mogąc powstrzymać łez. Oparła głowę na jego ramieniu. Nie chciała, by Kit zobaczył, że się rozpłakała.

- Przepraszam - powiedział cicho i otarł jej łzy.

Jedna z jego kul upadła na ziemię, lecz Kelly mocno wsparła Kita ramieniem, by się nie zachwiał. Pragnęła przez całe życie tak trzymać go w objęciach. Kit pogładził jej włosy.

- Lepiej się stało, że nie jesteś w ciąży - powiedział-

- Być może. Ale nie robię się z każdym dniem młodsza, a chcę mieć dzieci.

Twoje dzieci, dodała w myślach.

- Masz jeszcze dużo czasu! Jesteś młoda.

- Tak, ale powinnam coś zrobić, jeśli chcę mieć rodzinę.

Może warto przystać na propozycję Beth i zgodzić się, by przedstawiła mnie swojemu kuzynowi.

Kit zeszywniał.

- O czym ty mówisz?

- Jeśli chcę mieć dzieci, muszę poszukać sobie męża. Podobają mi się tutaj, więc rozejrzę się wśród sąsiadów.

Widząc napięcie w twarzy Kita, zaczęła się zastanawiać, czy nigdy nie przyszło mu do głowy, że mogłaby się związać z innym mężczyzną.

- Za czym chcesz się rozglądać?

Może powinien zrozumieć, że nie jestem jego własnością, uznała Kelly.

- Chcesz kawy? Właśnie zmywam.

- Do diabła, daj spokój z kawą. Muszę wiedzieć, co ci chodzi po głowie!

- Wejdz do kuchni. Porozmawiamy przy kawie. Po co przyjechałeś? Czy mój telefon nie rozwiązał twoich obaw?

- Musiałem cię zobaczyć... - Kit zawahał się przez moment. - Przykro mi, że nie jesteś w ciąży. Co prawda gdybyś spodziewała się dziecka, też byłoby to kłopotliwe, ale przez tych kilka dni czułem się jak przyszły ojciec. Nigdy wcześniej o tym nie myślałem, a teraz doszedłem do wniosku, że cudownie byłoby mieć potomka.

Kelly skinęła głową, podała mu kule i szybko poszła do kuchni, nie chcąc, by znów ujrzał w jej oczach łzy.

Kit usiadł przy stole i, pijąc kawę, obserwował, jak Kelly krząta się po kuchni.

- Teraz wyjaśnij mi, o czym mówiłaś wcześniej - poprosił.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kelly nalała sobie kawy i usiadła naprzeciw Kita.

- Przez ostatnie dni przemyślałam wiele spraw. Zrozumiałam, jak bardzo pragnę mieć dzieci, ale nie chcę powtarzać błędów mojej matki. Pragnę, by moje dzieci były otoczone miłością i miały swoje miejsce na ziemi. Gdybym je urodziła, kochałabym je całym sercem, lecz musiałabym też zatroszczyć się o to, co z nimi będzie, jeśli młodo umrę tak jak moja mama.

- Nie byłabyś sama - wtrącił Kit.

- Teraz to nie ma znaczenia, bo przecież nie jestem w ciąży.

- Kelly wzruszyła ramionami. - Ale rozumiałam, że muszę gdzieś zapuścić korzenie, wyjść za męża, założyć rodzinę, być częścią jakiejś społeczności. San Francisco jest dla mnie za duże, a Taylorville w sam raz.

- Masz dużo czasu - zauważył, czując narastającą panikę.

- Być może, lecz nie zamierzam zwlekać. Myślę, że Althea zrozumiała, że już jej nie kochasz. Możemy skończyć grę. Zaczynam spotykać się z kimś innym. Na pewno znajdę mężczyznę, który zechce się ze mną ożenić.

- A co z miłością? - spytał, zdając sobie sprawę, iż nie zniesie rozstania z Kelly, choć przecież brał pod uwagę taki rozwój sytuacji.

- Co?

- Mówiłaś, że mnie kochasz - przypomniał.

Kelly skinęła głową i spuściła wzrok. Nie chciała, by Kit wyczytał kłamstwo w jej oczach.

- Tak, lecz mogę pokonać to uczucie, być dla kogoś dobrą żoną i matką jego dzieci. Miłość przyjdzie później.

- Do licha, nie chcę, żebyś była z innym!

- Ale nie zamierzasz się ze mną wiązać na stałe, więc co mam robić?

Kit chwycił ją za ręce i przyciągnął do siebie.

- Chodź tutaj, to pokażę ci, jak bardzo cię pragnę.

- Nie w ten sposób - zaprotestowała Kelly, zahipnotyzowana jego wzrokiem.

Wstała od stołu i podeszła bliżej, a Kit chwycił ją wpół i posadził sobie na kolanach. Pochylił się i pocałował jej wargi.

Kelly poddała się pieścizom, zdumiona, jak w ogóle mógł pomyśleć, iż byłaby zdolna porzucić go dla innego mężczyzny. Chyba musiał być ślepy, skoro nie zauważył jej oddania. Namiętnie odwzajemniła głęboki pocałunek. Kit wsunął dłoń pod bluzkę na jej plecach i delikatnie pieścił gładką skórę.

- Jesteś cudowna - szepnął, całując jej policzki i szyję.

Przesunął dłonie ku piersiom i zaczął lekko uciskać nabrzmiąte sutki.

- Nie masz stanika?

Kelly pokręciła głową. Paliły ją policzki, ogarniały ją namiętne pragnienia. Jedną ręką otoczyła szyję ukochanego, drugą zaczęła rozpinąć mu koszulę, by dotknąć nagiego ciała.

Dłoń Kita przesunęła się na jej brzuch, rozpięła suwak spodni, lecz nie zeszła niżej.

- Masz bóle w czasie miesiączki? - spytał cicho.

Pokręciła głową, poddając się namiętnym pieścizom. Zupełnie zapomniała, o czym przed chwilą rozmawiali. Teraz istniał tylko Kit i jej gorące uczucie.

- Musimy poczekać kilka dni - zauważył, całując ją w czoło.

Skinęła głową, z rozkoszą gładząc naga pierś Kita. Było jej

z nim dobrze. Miała pewność, że on też musi ją kochać, tylko nie chce się do tego przyznać.

- Powinniśmy przestać albo zapomnę, że masz okres - rzekł w końcu Kit po długich pieszczotach.

Kelly skinęła głową, lecz się nie poruszyła.

- Wybieram się do Stockton po prezent urodzinowy dla Sally. Chcesz jechać ze mną?

Kelly zgodziła się na wszystko, byle pobyć z nim dłużej. Kit doprowadził jej ubranie do porządku, ona zaś zapięła mu koszulę.

- Co zamierzasz kupić?

- Nie wiem. Masz jakiś pomysł?

Po drodze do miasta rozważali różne możliwości. Kiedy Kit zaparkował wóz przed centrum handlowym, wziął Kelly za rękę i rzekł:

- Dziś wziąłem wózek. Nie chcę chodzić o kulach, by nie potknąć się na śliskich posadzkach.

Kelly zacisnęła dłoń wokół jego palców, lecz nic nie powiedziała, bojąc się go urazić.

- Potrzebuję twojej pomocy. Wyjmij wózek z samochodu i podprowadź go pod drzwi, dobrze?

- Oczywiście - zgodziła się i pocałowała go delikatnie. - Czy to było takie trudne? - spytała.

- Przyjąć pomoc? Nie, to miłe, lecz nie chciałbym, by całował mnie któryś z chłopców z rancza - rzekł i oboje wybuchnęli śmiechem.

Po chwili byli już w drodze do sklepu.

- Nic nie mówiłeś o urodzinach Sally. Ja też chciałabym coś kupić twojej bratowej.

- Jest jeszcze dużo czasu.

- Jak dużo?

- Kilka miesięcy.

- I dzisiaj chcesz kupować prezent? - zdziwiła się Kelly.
- Potrzebowałem jakiegoś pretekstu, by pobyć z tobą dłużej.

Ot i cała tajemnica.

Kelly była poruszona.

- I tak bym z tobą pojechała - przyznała.
- Chyba że akurat byłabyś na randce z kuzynem Beth - zauważył.

Kelly tylko się uśmiechnęła.

Spędzili kilka godzin na chodzeniu po sklepach. W końcu Kit kupił aparat fotograficzny, a Kelly szal, który, jak sądziła, spodoba się Sally. Zjedli lunch, a potem znów włączyli się po mieście.

- Bola mnie nogi - powiedziała późnym popołudniem, gdy zwiedzili już całe centrum handlowe.

- A ja myślałem, że kobiety nigdy nie mają dosyć oglądania wystaw.

- Wracajmy do domu - poprosiła.

- Dobrze. Chcesz pojeździć na wózku? - zaproponował, wskazując swoje kolana.

- To zabawne - przyznała, gdy jechali razem, budząc powszechne zainteresowanie. - Wszyscy na nas patrzą.

- Pewnie ci zazdroszcza - rzekł ze śmiechem.

- Wiele kobiet chciałoby być na moim miejscu i... nie chodziłoby im o samą przejażdżkę. Możesz całować kobietę i jechać jednocześnie? - spytała.

Kit zatrzymał się.

- Nie, ale mogę zrobić jedno po drugim - powiedział i natychmiast spełnił obietnicę.

- Nie tutaj! - zawołała Kelly, gdy przestał ją całować.

- Zapomniałaś już, z kim masz do czynienia?

- Ależ skąd! Z szalonym mistrzem rodeo - powiedziała, wyobrażając sobie, jak musiał się zachowywać przed wypadkiem.

Nic dziwnego, że miał okropną reputację. No cóż, musiała przyznać, że wbrew pozorom niewiele się zmienił od tamtych czasów.

W drodze do domu Kit trzymał Kelly za rękę, co wprawiało dziewczynę w znakomity nastrój.

- Chcesz zostać na kolacji? Przygotuję coś dobrego. Szkoda, że nigdzie w okolicy nie można dostać sushi.

- A czego brakuje wołowinie?

- Polubisz i inne dania - roześmiała się Kelly.

- No cóż, uwielbiam ryzyko.

- Nie przesadzaj.

- Samo przebywanie z tobą to już jest duże ryzyko - mruknął.

- Dlaczego?

- Zmuszasz mnie do myślenia o rzeczach, które same nigdy by mi nie przyszły do głowy.

- Na przykład?

- Powiedz, jak się robi sushi.

Zdziwiło ją to, że Kit chciał jej pomagać przy kolacji.

- Nie wiedziałam, że lubisz prace domowe - powiedziała, gdy razem krzatali się w kuchni.

Kit zajął się chlebem czosnkowym oraz opłukał i pokroił warzywa na sałatkę, Kelly natomiast ugotowała makaron i przygotowała sos pomidorowy.

- Dziwi cię to? Przecież jestem kawalerem. Co bym jadł, gdybym nie umiał gotować? Smażę niezłe steki i piekę kartofle.

- Przecież Sally zajmuje się kuchnią.

- Tak, lecz wcześniej sam mieszkałem na ranczu. Zresztą potrzebowałem pomocy tylko zaraz po wyjściu ze szpitala. Teraz jest dużo lepiej.

- Clint i Sally nie chcą zbudować własnego domu? - spytała Kelly.

- Nie wiem. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Ale pewnie zaczną o tym myśleć, gdy pojawią się dzieci, bo na ranchu nie ma zbyt wiele miejsca. Trzecią sypialnię zamieniliśmy na gabinet do pracy. Będę musiał z nimi o tym porozmawiać.

- Dasz sobie sam radę?

- Gdybym miał kogoś do sprzątnia, pewnie tak. Opowiedz mi o swoim życiu w mieście - poprosił.

Kelly zrozumiała, że chciał zmienić temat, więc zaczęła opisywać przyjaciół z San Francisco i życie, które wiodła tam przez ostatnich kilka lat. Potem rozmowa zeszała na muzykę i książki. Przenieśli się do salonu na kanapę i nie zapalili światła. Kelly położyła się, wygodnie wtulona w Kita. Wiedziała, że nigdy nie spotka wspanialszego mężczyzny.

Przez długą chwilę milczeli.

- Powiedz mi coś więcej o operacji - poprosiła, wstrzymując oddech w obawie przed jego reakcją.

- Nie ma o czym mówić - rzekł, przestając bawić się palcami jej ręki.

- Owszem, jest. Opowiedz.

- Już mówiłem, że to nie twoja sprawa.

- Opowiedz - nie ustępowała.

- To miał być eksperyment - rzekł z westchnieniem. - Być może operacja poprawiłaby pracę niektórych mięśni. Sam zabieg potrwałby kilka godzin, lecz rekonwalescencja i fizykoterapia ciągnęłyby się miesiącami.

- Pewnie wszystko byłoby bardzo bolesne.

- Boże, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak okropnie. Po pierwszej operacji nawet przez sen czułem ból. To coś zupełnie innego niż siniaki po upadku z konia. Ciągnie się w nieskończoność. - Kit zakrył twarz dłońmi.

- Trudno mi to sobie wyobrazić - przyznała Kelly. - Dawali ci proszki przeciwbólowe?

- Nie chciałem się uzależnić.

- Przecież lekarze by na to nie pozwolili. W miarę potrzeby powinieneś brać jakieś środki znieczulające. Kit, operacja może poprawić twoją sprawność fizyczną. Będzie ci się po prostu łatwiej żyło.

- Kto wie, czy cokolwiek by zmieniła. To przecież eksperyment, którego wynik nie jest do końca wiadomy.

Kit nie myślał o tym od czasu, gdy Althea tak okrutnie go porzuciła, teraz jednak sytuacja radykalnie się zmieniła. Gdyby był sprawniejszy, miałby więcej do zaoferowania Kelly.

- Czy po operacji twój stan mógłby ulec pogorszeniu? - spytała dziewczyna.

- Zawsze istnieje takie ryzyko.

Ale może warto je podjąć dla tej wspaniałej kobiety, pomyślał. Gorzej już być nie może, a jeśli się powiedzie, jego życie odmieni się na lepsze.

Kelly uklękła na kanapie i objęła dłońmi głowę Kita. Odwróciła ku sobie jego twarz, pieszcząc delikatnie skronie.

- Jeśli zdecydujesz się na operację, będę przy tobie każdego dnia - obiecała. - Nie zostaniesz sam. Mogę nawet spać w twoim pokoju. A jeśli zaczniesz dokuczać ci ból, będziemy się kochać, żebyś o nim zapomniał.

Kit roześmiał się.

- O takim środku przeciwbólowym jeszcze nie słyszałem, ale jestem za. Wiesz, Kelly, naprawdę istnieje prawdopodobieństwo, że zacznę lepiej chodzić. Tylko boję się tej operacji.

- To przecież szansa dla ciebie.

- Może również dla kogoś innego - mruknął, zastanawiając się, czy po udanej operacji mógłby zacząć myśleć o założeniu rodziny.

- Nie, kochanie, chodzi przede wszystkim o ciebie. Ja już powiedziałam, że kocham cię takim, jakim jesteś, i kocha-

łabym cię nawet wówczas, gdybyś nie mógł zrobić ani kroku. Ale chyba rozumiem, co dla takiego kowboja jak ty znaczy sprawność fizyczna. Gdybyś pracował za biurkiem, nie byłoby to może aż tak ważne, ale twoje życie jest tam. - Machnęła ręką, wskazując otwartą przestrzeń za oknem. - Potrafisz już jeździć, czy nie dobrze byłoby czasami przejść się po polach?

Kit nie odpowiedział. Bardzo pragnął tego wszystkiego, lecz nade wszystko bał się utracić Kelly. Ale to takie ryzyko! Czy podoła nowemu wyzwaniu? Chwycił kule i wyszedł bez słowa.

Kelly łyzy zakreśliły się w oczach. Długo siedziała bez ruchu na kanapie. Tak bardzo kochała Kita, a on nigdy nawet nie wspomniał o swoich uczuciach. Wiedziała, że jej pragnął, nie potrafił utrzymać rąk przy sobie, gdy była blisko, lecz nigdy nie mówił o miłości. Po co się oszukiwała? Gdyby dbał o nią choć trochę, tym razem zachowałby się inaczej.

Następnego ranka wstała późno. Miała za sobą źle przespaną noc. Dręczyły ją przykre sny o Kicie, który wciąż odwracał się i odchodził. Niechętnie ubrała się i zeszła na dół. Rozejrzała się po domu. Lubiła to miejsce, lecz nie mogła spędzić w nim życia, tęskniąc za człowiekiem, który jej nie kochał.

Dwa dni później podjęła postanowienie, że na jakiś czas wróci do miasta i tam zdecyduje, co zrobić ze swoim życiem. Jeśli będzie musiała, sprzeda dom swojej ciotecznej babki i kupi coś w innym małym miasteczku lub też wróci na dobre do San Francisco. Może kolejny przystanek w jej życiu wreszcie okaże się tym ostatnim.

Zadzwoiła do Judith i poprosiła, by przyjaciółka odstąpiła jej na kilka tygodni swój gościnny pokój. Mając zapewniony dach nad głową, zaczęła się pakować.

Nad ledwie zaczęłą nową powieścią zamierzała popracować już w San Francisco. Tymczasem postanowiła pożegnać się z przyjaciółmi z Taylorville.

Po południu pojechała na rancho Lockfordów. Chciała po raz ostatni ujrzeć Sama. Zamierzała zapytać Beth, czy jej ojciec nie zaopiekowałby się kucykiem, nim ona podejmie decyzję, co zrobić z konikiem.

Gdy przyjechała, Kit krzątał się przy swojej ciężarówce. Kelly wysiadła z wozu i podeszła do niego.

- Dzień dobry - powiedziała.

- Witaj! Przyjechałaś popatrzeć na Sama? - spytał, całując ją gorąco.

- Tak, i pożegnać się.

- Pożegnać się? - powtórzył.

- Wyjeżdżam na kilka tygodni do miasta. Zamierzam poprosić ojca Beth, by przez ten czas zaopiekował się Samem, potem zdecyduję, co z nim zrobić.

- Co to, u licha, ma znaczyć? O czym ty mówisz? Jak długo chcesz zostać w mieście?

- Póki nie postanowię, co zrobić ze swoim życiem.

- A co jest z nim nie w porządku?

Boże, Kelly zamierza wyjechać! Kit pragnął ją chwycić w objęcia i nigdy już z nich nie wypuścić.

- Nie mogę dłużej tak żyć - przyznała.

- Więc po prostu uciekasz?

- Przynajmniej na kilka tygodni. Potem zdecyduję, gdzie będę mieszkać. Może sprzedam dom ciotki i gdzieś się przeniosę, może zostanę w San Francisco. Jeszcze nie wiem.

- Kelly...

- Nie jestem masochistką. Nie mogę zostać tam, gdzie mnie nie chcą.

- Ależ ja ciebie chcę!

- Oczywiście, żebym grzała ci łożko, a to mi nie wystarcza.
- W głosie Kelly zabrzmiały gniew i frustracja.

Kit przypomniał sobie rozmowę sprzed kilku dni. Kelly zamierzała poszukać męża - kogoś, z kim założy rodzinę i gdzieś się osiedli na stałe. Przeraził się. Nie potrafił znieść myśli, że ktoś inny będzie trzymał tę kobietę w ramionach. Nie mógł pozwolić jej odejść. Ale przecież nie wolno mu narażać Kelly na związek z kaleką. Zasługiwała na coś więcej. Ale jeśli naprawdę go kochała, należała do niego i do nikogo więcej.

Kelly popatrzyła na niego ze smutkiem, skinęła głową i poszła w kierunku stajni. Kit odprowadził ją wzrokiem. Pomyślał, że ją kocha i zatrzyma w Taylorville. Już miał podejść i zapytać, czy chce takiego inwalidę jak on, gdy obok niej pojawiła się Sally i zaczęła opowiadać nowiny. Kelly wysłuchiwała wszystkiego i z uśmiechem wróciła do Kita.

- Dowiedziałam się, że Clint i Sally zamierzają zbudować własny dom.

- Nadszedł czas, by poszli na swoje - odrzekł.
- Tak. Podobno Althea wróciła do Stockton.
- To prawda.
- Kilka tygodni temu.

Kit skinał głową.

- Zaraz po tańcach.

Znowu skinał głową, wyczuwając narastające napięcie.

- Więc po co było to całe udawanie?

Kit słyszał, jak mocno bije mu serce. Ujął Kelly za rękę. Nie zamierzał pozwolić jej odejść, ale czy naprawdę będzie chciała z nim zostać?

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wyjechała? - napierała Kelly.

- To nie miało znaczenia.

- Sądziłam, że to dla niej prowadzimy tę całą grę.
- Gra trwała może jedną noc, później już nią nie była.
- Więc co to było?
- Zaloty. Może niezbyt romantyczne, lecz jednak zaloty.
- Wcale nie „może”, lecz „na pewno” - rzekła z uśmiechem, a Kit przyciągnął ją do siebie.
- Należysz do tego miejsca. Jesteś moja - powiedział i mocno ją przytulił.
- Od kiedy? - spytała z lekkim uśmiechem.
- Od naszej pierwszej nocy. Nie pozwolę ci uganiać się za innymi facetami. Tylko ja muszę ci wystarczyć - rzekł, całując szyję Kelly.
- Jesteś tego pewien, kowboju?
- Tak, kochanie. Jeśli masz jakieś wątpliwości, zaraz pójdziemy do sypialni i udowodnię ci, że mam rację.
- Sally kręci się w pobliżu, więc zachowuj się przyzwoicie
- roześmiała się Kelly, całując go w policzek.
- Musisz uwierzyć w moje słowa - powtórzył,
- A co powiedziałaś?
- Że należysz do mnie. Nie zniósłbym myśli, iż jesteś z innym mężczyzną.
- Nic już nie mów. To najlepsze, co zdarzyło mi się w życiu. Kocham cię, Kit.
- I ja cię kocham - wyznał wśród pocałunków.
- Wiedział, że zrobi wszystko, by ją uszczęśliwić.
- Hej, co się z wami dzieje? - zawołała Sally.
- Światujemy zaręczyny - odpowiedział Kit, patrząc Kelly głęboko w oczy.
- Skinęła głową i nadstawiła usta do kolejnego pocałunku. Patrząc na Kita, roześmiała się wesoło. Jej mężczyzna dumnie wypinał pierś, jakby jako pierwszy na świecie wymyślił instytucję małżeństwa.

- Ale na naszym weselu zatańczysz ze mną - szepnęła uszczęśliwiona, że nie musi nigdzie wyjeżdżać.

- Przecież nie mogę - zaprotestował Kit.

- Założymy się?

Popatrzył w jej pełne miłości oczy i serce zaczęło mu topnieć pod wpływem tego spojrzenia. Bardzo ją kochał. W jednej chwili zapomniał o złej przeszłości, bowiem liczyła się tylko ich wspólna przyszłość.

- Pomyślę o tym - obiecał, przytulając Kelly do piersi.

EPILOG

Osiem miesięcy później.

Kit powoli podniósł welon i spojrzał w rozjaśnione oczy ukochanej. Miała lekko rozchylone wargi, jakby chciała coś powiedzieć.

- Nie - szepnął tak cicho, by tylko ona mogła usłyszeć.
- Długo czekałem na ten moment, więc nie psuj go zbędnym słowem. Kocham cię.

Położył ręce na ramionach Kelly i pocałował ją. Gdy pastor ogłosił, że małżeństwo zostało zawarte, Kit odwrócił się ku zgromadzonym gościom, by wszyscy mogli zobaczyć, jak bardzo jest dumny.

Podał ramię żonie, wziął laskę z rąk brata i ruszył wolno ku wyjściu. Kelly zacisnęła mu dłoń na ramieniu. Była taka szczęśliwa. Spojrzała na wzruszoną teściową i pomyślała, że od tej chwili należy do wspianiałej rodziny, która od początku przyjęła ją bardzo serdecznie. Skinęła głową Beth i Michaelowi, uśmiechnęła się do Molly Benson i starego Jefferiesa. Za nowożeńcami podążali Judith i Clint.

- Przecież wiesz, że nie zepsułabym tego dnia. Jest dla mnie równie cudowny jak dla ciebie - szepnęła do męża.

- Z tobą nigdy nic nie wiadomo - odszepnął Kit, zadowolony, że za chwilę będzie miał żonę tylko dla siebie.

Przyjęcie weselne odbywało się największej sali Taylorville. Zaproszono wszystkich mieszkańców miasteczka, przyjechali

również przyjaciele Kelly z San Francisco. Grała orkiestra, a stoły zastawiono wyśmienitym jedzeniem.

- Nie sądziłem, że tak to się skończy. Cieszę się, że byłem z wami od samego początku - rzekł Jefferies, składając życzenia młodej parze.

- Początek mógł okazać się zarazem końcem. Gdyby Kit mnie wtedy przejechał, nie byłoby mnie tu dzisiaj - zażartowała Kelly.

Orkiestra zaczęła grać walca.

- Czy mogę panią prosić, pani Lockford? - Kit wyciągnął rękę do żony, oddał laskę Jefferiesowi i ruszył do tańca. - Wesprę się na tobie, by nie stracić równowagi - szepnął Kelly do ucha i wziął ją w objęcia. - No i jak mi idzie? Jesteś zadowolona? - spytał, gdy krążyli wolno po sali.

- Dobrze wiesz, że nie chodzi o mnie - odpowiedziała, patrząc mu z miłością w oczy. - To wszystko dla twojego dobra. Zakochałam się w kowboju, który wściekł się na mnie, bo pod wpływem wzburzenia nazwałam go imbecylem. Ale poza tym jest wspaniałym facetem i nie obchodziło mnie, że ma pewne trudności z poruszaniem się.

- Wszystko poszło lepiej, niż myślałem - przyznał Kit, wracając pamięcią do kilku ostatnich miesięcy spędzonych w szpitalu.

Kelly nie opuszczała go wówczas ani na krok. Dzięki jej obecności rekonwalescencja przebiegła lepiej, niż spodziewali się lekarze.

- To dlatego, że trwałam przy tobie - pochwaliła się dziewczyna.

- Oczywiście - roześmiał się, pieszczotliwie przesuwając dłonią po plecach żony. - Choć nigdy nie zastosowaliśmy twojej rewelacyjnej metody łagodzenia bólu.

- Na szczęście nie było tak strasznie, jak myślałeś. Jestem

szczęśliwa, że wszystko dobrze się skończyło. Chodzenie z laską to nie to samo, co poruszanie się o kulach. A jeśli będziesz pilnie wykonywał zalecone ćwiczenia, któregoś dnia również laska okaże się niepotrzebna.

- Zawsze będę kulał, ale czuję się jak nowo narodzony, ty mój aniele stróżu.

- Kocham cię, uparty kowboju.

Kelly przez chwilę rozkoszowała się tańcem.

- Mam jeszcze jedną prośbę - powiedziała cicho.

- Nie, ratunku!

- Nawet jej nie wysłuchałeś - zauważyła z uśmiechem.

- Nieważne. Szalona kobieto, nic więcej już nie mogę dla ciebie zrobić.

- To akurat możesz. Chcę mieć dziecko - szepnęła.

Kit przytulił policzek do jej twarzy. Pomyślał, jak cudownie będzie w domu pełnym rezolutnych dziewczynek i urwisowatych chłopców. Kelly dała mu więcej, niż mógł oczekiwać. Wiedział, że będzie ją kochać do końca swoich dni.

- Pomyślę o tym - obiecał.

koniec